



Catherine Mann



Do utraty zmysłów

Tytuł oryginału: Playing for Keeps

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Celia Patel prowadziła próbę chóru, który śpiewał piosenkę „Świat jest mały”. W połowie próby przekonała się o tym na własnej skórze.

Robiła uniki to w lewo, to w prawo, gdy połowa grupy – ta żeńska – zbiegała ze sceny na złamanie karku. Zbite stado młodocianych fanek piszczało z zachwytu, myśląc tylko o jednym – co prędzej znaleźć się w głębi sali gimnastycznej, gdzie stał on.

Malcolm Douglas. Siedmiokrotny laureat nagrody Grammy. Gwiazdor soft rocka. A także mężczyzna, który złamał serce Celi, gdy oboje mieli po szesnaście lat.

Celia odsunęła pulpit z nutami, zanim obok niej przebiegły dziewczyny nie zważające na to, że próbuje je zatrzymać. Identyczne jak dwie krople wody bliźniaczki, Valentina i Valeria, omal jej nie stratowały. Gwiazdor rocka już był otoczony sporym wianuszkiem uczennic. Gdy wzmogła się fala chichotów i pisków, dwóch ochraniarzy zaczęło nerwowo szurać nogami.

Malcolm podniósł rękę, chcąc ich uspokoić. Przez cały czas wpatrywał się w Celię z tym samym szerokim uśmiechem, jaki zdobił okładki jego longplayów i teledysków. Wysoki i dobrze zbudowany, zachował wdzięk przystojnego chłopca. Tyle że dojrzał – przybyło mu pewności siebie, a także z dziesięć kilogramów.

Sukcesy i fortuna, jaką przyniosły mu miejsca na czele list przebojów, chyba mu nie zaszkodziły.

Chciała, by sobie poszedł, ponieważ jednak tu był, nie mogła od niego oderwać wzroku. Spodnie khaki i mokasyny znanej firmy – na gołych stopach – obnosił ze swobodą faceta, który świetnie się czuje w swojej

skórze. Podwinięte rękawy koszuli odsłaniały ogorzałe przedramiona.

Czuprynę miał tak samo gęstą jak ta, którą zapamiętała. Nadal dość długie włosy spadały mu na czoło, tak jak wtedy, gdy wręcz prosiły się o to, by je odgarniała. Dobrze pamiętała, że jego lazurowe oczy zmieniały kolor na indygo, tuż zanim ją pocałował.

Dziś jest wspaniałym mężczyzną, bez dwóch zdań. Ale co tu robi? W miasteczku Azalea w stanie Missisipi jego stopa nie powstała, odkąd prawie osiemnaście lat temu pewien sędzia, kumpel jej ojca, dał mu do wyboru: albo więzienie dla młodocianych, albo szkoła kadetów. Malcolm pozostawił ją wtedy – przerażoną, w ciąży, oraz zdeterminowaną, by wyjść z tej sytuacji obronną ręką.

Na okrągło pojawiał się w tabloidach, ale czym innym było po tylu latach zobaczyć go na żywo. Nie żeby przedtem szperała w poszukiwaniu jego zdjęć. Zważywszy jednak jego popularność, mimo woli śledziła fotografie i artykuły o nim. Najbardziej jednak cierpiała, słysząc w radiu jego głos.

Teraz stał po drugiej stronie sali i przyciskał kartkę do kolana, by złożyć autograf Valentine albo Valerii. Nikt nie potrafił ich odróżnić, czasami nawet matka. Nie o to zresztą chodzi. Na widok Malcolma z młodą dziewczyną Celi krajało się serce, bo zastanawiała się, co by było, gdyby jakimś cudem, wbrew wszelkim przeciwnościom i zdrowemu rozsądkowi, mogli wtedy swoje dziecko zatrzymać i wychować.

Jednak nie mieli już po szesnaście lat, a Celia porzuciła lekkomyślne marzenia w chwili, gdy nowo narodzoną córeczkę przekazała małżeństwu, które mogło ukochanemu dziecku zapewnić to wszystko, czego jego biologiczni rodzice dać nie byli w stanie.

Wyprostowała plecy i ruszyła przez salę gimnastyczną z mocnym

postanowieniem, że niespodziewaną wizytę Malcolma przetrwa z podniesioną głową. Co najmniej dziewięciu chłopców z chóru siedziało na podestach, korzystając z szansy grania w gry wideo zabronione podczas zajęć szkolnych.

– Dzieci, dajmy panu Douglasowi chwilę wytchnienia – powiedziała. Zbliżyła się do stojących w kręgu fanek, powstrzymując chęć wygładzenia sukienki. Lekko poklepała dłoń Sarah Lynn Thompson. – I żeby mi nie było żadnego wyrywania mu włosów, aby je sprzedać w internecie – ostrzegła.

Sarah Lynn opuściła rękę i oblała się rumieńcem. Malcolm złożył już ostatni autograf i wsunął długopis do kieszonki w koszuli.

– Dzięki, Celio, że zadbałaś o to, żebym przedwcześnie nie wyłysiał.

– Celio? – spytała Valerie. A może Valentine?

– Panno Patel, to pani go zna? Wielki Boże! Dlaczego pani nam o tym nie powiedziała?

Nie chciała zagłębiać się w tych mętnych wodach.

– Chodziliśmy razem do liceum – wyjaśniła krótko.

Jego nazwisko widniało na tablicy przy wjeździe do miasta: „Witajcie w Azalei, domu Malcolma Douglasa”, jak gdyby niegdyś to miasto nie próbowało posłać go za kratki.

– A teraz wracajmy na scenę. Jestem pewna, że pan Douglas odpowie na wasze pytania, skoro zakłócił nam próbę. – Posłała mu surowe spojrzenie, na które odpowiedział uśmiechem pozbawionym skruchy.

Sarah Lynn nie odstępowała Celii na krok.

– Czy chodziliście z sobą? – zapytała.

Na szczęście rozległ się dzwonek i nie było już czasu na zadawanie pytań.

– Dzieci, nie guzdrajcie się, bo spóźnimy się na ostatnią lekcję.

Ze zdumieniem zobaczyła, że dyrektorka szkoły i sekretarka stoją w drzwiach, zafascynowane gwiazdorem rocka w takim samym stopniu jak nastoletnie fanki, które mogłyby być ich wnuczkami. Jak to się stało, że Malcolm dotarł aż do sali gimnastycznej, nie wywołując poruszenia w korytarzu?

Celia poprowadziła uczniów do dwuskrzydłowych drzwi. Powoli do niej docierało, że dwóch ochroniarzy w środku to tylko część systemu mającego zapewnić bezpieczeństwo Malcolmowi. Czterech postawnych mężczyzn stało w korytarzu, a za oszklonym głównym wejściem czekała wielka limuzyna. Parę innych samochodów z przyciemnionymi szybami zaparkowało przed i za limuzyną.

Malcolm uściśnął dłoń dyrektorce oraz sekretarce i zamienił z nimi parę zdań, najpierw się przedstawiając, co zakrawało na ironię, ponieważ jego twarz znała co najmniej połowa wolnego świata.

– Zostawię podpisane fotografie waszym uczniom – obiecał.

Sarah Lynn zawołała przez ramię:

– Czy nam wszystkim?

– Panna Patel da mi znać, ile będzie trzeba.

Celia stała na wyciągnięcie ręki od Malcolma, a tuż za nim wyrosło jak spod ziemi dwóch ochroniarzy.

– Przyjechałeś, żeby się ze mną zobaczyć? – zapytała Celia, choć nie miała pojęcia, co go tu przywiodło.

– Tak, kochanie – odrzekł, przeciągając samogłoski. Jego baryton działał na jej zmysły jak dobre wino. – Czy możemy porozmawiać gdzieś na osobności?

– Twoja ochrona tego nie ułatwia, co? – Uśmiechnęła się do dwóch zwałistych typów, którzy spojrzeli na nią z tak kamienną miną, że mogliby

ubiegać się o posadę strażników w Pałacu Buckingham.

Malcolm dał im znak i bez słowa wyszli na korytarz.

– Będą stali za drzwiami, ale mają tu pilnować zarówno mnie, jak i ciebie.

– Mnie? – Cofnęła się, aby trochę się oddalić od zapachu jego płynu po goleniu. – Mocno wątpię, żeby twoi fani zaczęli mnie adorować tylko dlatego, że znałam cię wieki temu.

– Nie o to mi chodziło. – Podrapał się w kark, jak gdyby szukając odpowiednich słów. – Dowiedziałem się pocztą pantoflową, że jesteś zagrożona. Trochę więcej zabezpieczeń nie zaszkodzi, nie uważasz?

Chyba przydałoby się jakoś zabezpieczyć przed nim, by nie zakłócił jej uporządkowanego życia.

– Dziękuję, ale ze mną wszystko jest w porządku. Te telefony i podrzucane notki to robota jakichś dziwaków. Kiedy ojciec prowadzi głośną sprawę, pogrożki są na porządku dziennym.

Chociaż jak właściwie Malcolm dowiedział się, że coś jej grozi? Poczula lekki przypływ paniki, który szybko zdusiła. Nie zgadza się, by pojawienie się Malcolma w Azalei pokrzyżowało jej cudownie uporządkowaną egzystencję. Nie dopuści do tego, by przyprawiał ją o szybsze bicie serca.

Do stu diabłów, jest przecież pewną siebie dorosłą kobietą, i to na swoim terenie. Jednak nerwy miała napięte jak postronki. Zwalczając w sobie chęć, by wyrzucić Malcolmowi, że wywraca jej świat do góry nogami złożyła ręce i czekała. Nie była już rozkapryszoną jedynaczką. Nie była też przerażoną nastolatką w ciąży.

Ani też załamana młodą kobietą, która padła ofiarą tak głębokiej depresji poporodowej, że jej życie znalazło się w niebezpieczeństwie. Z

wielkim trudem odzyskała wtedy spokój, korzystając ze wsparcia psychiatrów. Nie może się zgodzić, by ktokolwiek, a szczególnie Malcolm zagroził przyszłości, jaką sobie zbudowała.

Miłość do Celi Patel na zawsze odmieniła jego życie. Wciąż jednak nie wiedział, czy to dobrze, czy źle.

Mimo wszystko w pewien sposób byli z sobą związani. Przez prawie osiemnaście lat Malcolm trzymał się od niej z daleka, ale zawsze ją obserwował, nawet gdy dzieliły ich kontynenty. To go właśnie tutaj sprowadziło.

Wiedział zbyt wiele o życiu Celi, zbyt wiele o niebezpieczeństwie, które jej groziło, i to właśnie wskrzesiło w nim chęć roztoczenia nad nią opieki. Musi ją przekonać, by pozwoliła mu znów włączyć się w nurt swojego życia, tak by mógł jej pomóc. A pomagając, mógłby wynagrodzić dawne krzywdy.

Może wtedy w końcu potrafiłby zapomnieć o młodszej miłości, bo po tylu latach wątpił, czy wydarzyła się naprawdę.

Chociaż jeśli wziąć pod uwagę, jak reagują na Celię Jego zmysły, wspomnienia o jej atrakcyjności uznać należy za prawdziwe.

Do stu diabłów, nie był w stanie o niej zapomnieć, nawet gdy śpiewał przy pełnych stadionach różnych krajów świata. Teraz też nie mógł oderwać od niej wzroku. Jej rozpuszczone ciemne włosy sięgały do połowy pleców, a jasnożółta sukienka opinała apetycznie kształty, po których kiedyś błędziły jego dłonie.

Szedł za nią przez salę gimnastyczną w tym samym budynku, gdzie chodzili do szkoły. Występował na tej scenie w szkolnym chórze, aby być obok Celi. Podśmiewali się z niego, ale się tym nie przejmował – dopóki jakiś kretyń nie pozwolił sobie na wulgarną uwagę na jej temat. Malcolm

powalił go na ziemię i za karę został na trzy dni zawieszony w prawach ucznia. Zapłacił tylko taką cenę. Wtedy dla Celi nawet rzuciłby się w ogień.

Najwyraźniej niewiele się zmieniło pod tym względem. Jeden z jego znajomych dowiedział się o sprawie prowadzonej przez jej ojca, dotyczącej bossa mafii narkotykowej, który upatrzył sobie Celię za cel ataków. Malcolm powiadomił o tym miejscowe władze, które jednak nie zadały sobie trudu przejrzenia dowodów, jakie im dostarczył.

Policja nie lubiła osób z zewnątrz i uparcie stawiała na samodzielność. Ktoś musiał interweniować, a tym kimś był Malcolm. Nic nie mogło go zmusić do rezygnacji z planów czuwania nad Celią. Musiał to zrobić aby wynagrodzić zawód, jaki sprawił jej osiemnaście lat temu.

Celia otworzyła drzwi przy schodach na scenę i wyprostowana weszła do niewielkiego pomieszczenia o ścianach zastawionych półkami. W środku stało małe biurko, a obok pełno było nut i instrumentów muzycznych – od trójkątów przez ksylofony po bębny bongo. Zapach papieru, tuszu i wyrobów ze skóry mieszał się ze znanym migdałowym zapachem Celi.

Odwróciła się do niego.

– To właściwie magazyn, gdzie przechowuję sprzęt; instrumenty i papiery. Na lekcje wędruję z klasy do klasy albo spotykamy się w sali gimnastycznej – wyjaśniła.

– Tak jak dawniej. Niewiele się zmieniło od tych czasów – dodał Malcolm.

– Niektóre rzeczy się zmieniły, Malcolm. Ja na przykład jestem inna – zauważyła chłodnym tonem, na którym się nie poznał.

On, specjalista od barwy głosu.

– Czy masz zamiar zmyć mi głowę za to, że przerwałem próbę chóru?

– To byłoby nieuprzejme z mojej strony. – Przebierała palcami po

strunach gitary, której dźwięki łagodnie unosiły się w powietrzu. – Spotkanie z tobą to oczywiście główna atrakcja w życiu uczniów.

– Ale na pewno nie w twoim. – Odchylając się w tył, wsunął ręce do kieszeni, by nie pociągać za struny razem z nią. Przypomniało mu się, jak kiedyś razem grywali na gitarze i pianinie. Dzielili miłość do muzyki, a potem miłość do swoich ciał. Czy nie wyolbrzymiał tych wspomnień tak dalece, że stały się czymś więcej, niż były w rzeczywistości? Tyle czasu minęło, odkąd ją ostatnio widział, że niczego nie był pewien.

– Skąd się tu wziąłeś? – zapytała. – Twój program nie przewiduje występu w tej okolicy.

– Siedzisz program moich tras koncertowych?

Parsknęła śmiechem.

– Wszyscy fani w mieście śledzą każdy twój oddech. Wiedzą, co jadłeś na śniadanie, z kim się spotkałeś. Mu– siałabym być ślepa i głucha, gdybym miała nie słyszeć, co miasto ma do powiedzenia o swoim idolu. A ja osobiście? Nie należę już do klubu fanek Malcolma Douglasa.

– Teraz mówi Celia, jaką zapamiętałem.

– Nadal nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Co cię tutaj sprowadziło?

– Ty. – Poczul dreszcz pożądania. Do diabła, dlaczego ona działa na jego zmysły bardziej niż dawniej?

– Ja? – zapytała chłodno, podczas gdy jej palce zmysłowo szarpały struny gitary, jak gdyby ich właścicielka smakowała każdą nutę. – Mam na wieczór plany, powinieneś był zadzwonić.

– Jesteś teraz dużo bardziej rozważna niż dawniej.

– Wtedy byłam nastolatką, a teraz jestem kobietą, która ma obowiązki. Czasu mi brakuje.

– Ty może nie śledziłaś mojego rozkładu zajęć, ale ja śledziłem twój.

Znał każdy szczegół pogroźek telefonicznych, wiedział o przedziurawianych oponach i innych chmurach gromadzących się nad jej głową. Wiedział też, że ojcu Celia mówiła niewiele o tym, co się działo. Myśl o zagrożeniu studziła gorące uczucia Malcolma, a pobudzała jego opiekuńczość.

– Wiem, że ukończyłaś z wyróżnieniem studia muzyczne na Uniwersytecie Południowego Missisipi. Uczysz muzyki w tej szkole od chwili zdobycia dyplomu,

– Dziękuję, jestem dumna z mojego życia znacznie bardziej, niż da się streścić w paru zdaniach. Czy przyjechałeś, żeby mi wręczyć spóźniony prezent z okazji ukończenia studiów? Bo jeśli nie, możesz dokończyć rozdawanie autografów.

– No to do rzeczy– Odsunął się od drzwi i stanął z nią twarzą w twarz, chcąc sobie udowodnić, że mimo tej bliskości potrafi się pohamować i nie przyciągnąć jej do siebie. – Przyjechałem, żeby cię chronić.

– Czy byłbyś uprzejmy to wyjaśnić?

– Doskonale wiesz, o czym mówię. Te dziwne telefony, o których wspominałaś. – Dlaczego ukrywałaś je przed ojcem? Wzbierała w nim złość: na nią za lekkomyślność i na siebie za to, że uległ pokusie i podszedł do niej o krok bliżej. – Chodzi o sprawę, którą teraz prowadzi twój ojciec, związaną z bossem mafii. Kojarzysz?

– Mój ojciec jest sędzią. Oskarża różnych drani, którzy często się awanturują i uciekają do pogroźek. To chyba nie twój interes. No, już czas na ciebie.

Pohamował złość, rozpoznając w niej to, co wyrażała – niezaspokojone pragnienie. Celia pociągała go bardziej, niż się spodziewał.

– Przykro mi, że byłem mało taktowny. Dowiedziałem się, że ktoś ci

grozi. Możesz nazwać mnie nostalgicznym idiotą, ale martwię się o ciebie.

– Skąd o tym wiesz? – Na jej twarzy malowało się zakłopotanie zmieszane z podejrzliwością. – Mój ojciec i ja pilnujemy, żeby trzymać się z daleka od mediów.

– Twój drogi tatuś może być potężnym sędzią, ale jego władza nie sięga wszędzie – zauważył.

– To nie tłumaczy tego, jak się dowiedziałeś.

Nie mógł wyjaśnić tego „jak”. O pewnych związanych z nim sprawach Celia nie wiedziała. On potrafił lepiej trzymać język za zębami niż jej ojciec.

– Tu chodzi o poważne zagrożenie. – Gdyby powiedział jej o dokumentach, musiałby wyjaśnić, skąd je ma. To była jednak ostateczność. Gdyby w żaden inny sposób nie udało mu się jej przekonać do przyjęcia pomocy, powie jej, co może, na temat swojej działalności poza światem przemysłu muzycznego.

– Chyba sporo wiesz o tym, co się u mnie dzieje.

Przyjrzała mu się badawczo. Jej piwne oczy wciąż działały na niego niczym magnes.

– Powiedziałem ci, Celio. Przejmuję się tym na tyle, że chcę nad tobą czuwać. Na tyle, że chcę mieć pewność, że włos ci z głowy nie spadnie.

– Dziękuję. To bardzo... miłe. – Rozluźniła się. – Doceniam twoją troskę, choć trochę to zagmatwane. Będę ostrożna. A teraz, skoro spełniłeś swój obowiązek, muszę się spakować i jechać do domu.

– Odprowadzę cię do samochodu. – Podniósł rękę, uśmiechając się olśniewająco. – Nie zwracaj sobie głowy odmawianiem. Mogę nieść książki, jak za dawnych czasów. Przy mnie nic ci się nie stanie.

– Tak właśnie myśleliśmy osiemnaście lat temu. – Zatrzymała się i przyłożyła rękę do czoła. – Przepraszam, nie powinnam była tego mówić.

Jego umysł zalała nagle fala obrazów z ich młodości? wspomnienie burzy hormonów, która doprowadziła do lekkomyślnego seksu. Mnóstwa seksu.

– Przeprosiny nie są konieczne, ale przyjęte. – Wiedział, że ją zawiódł i teraz za żadne skarby nie popełni tego samego błędu. – Pozwól, że zaproszę cię na kolację. Musimy porozmawiać o tym, jak sobie wyobrażam zapewnienie ci bezpieczeństwa.

– Dziękuję, ale nie skorzystam. – Zamknęła laptop i wsunęła go do torby. – Muszę skończyć wystawianie ocen na koniec roku.

Celia była teraz bardziej zrównoważona, ale nadal potrafiła upierać się jak osioł. Trzeba odpowiedniej taktyki, by nakłonić ją do zmiany zdania.

– Więc nie mam wyboru. Powiem ci, że naprawdę masz powody bać się o życie. Mam dostęp do źródeł z których istnienia nie zdajesz sobie sprawy. Wymagasz ochrony wykraczającej poza wszystko, co może zaoferować policja i co może opłacić ojciec.

– Dramatyzujesz.

– Mafiosi, Celio, dysponują nieograniczonymi funduszami i nie mają skrupułów.

Jako nastolatek wziął grzechy tych typów na siebie, aby odczepili się od jego matki. To jego wina, że stanął na ich drodze, pracując w klubie. To był z jego strony gest rozpacz, by zarobić na utrzymanie Celi i mającego się narodzić dziecka.

– Zranią cię albo zabiją, chcąc osiągnąć ojca.

– Czy sądzisz, że o tym nie wiem? – Zaciśnęła zęby, mimo że starała się panować nad mimiką twarzy. – Zrobiłam wszystko, co możliwe.

– Niezupełnie.

– Dobrze, panie wszytkowiedzący – powiedziała Z westchnieniem,

odgarniając włosy z twarzy. – Co jeszcze mogę zrobić?

Splótł dłonie i podszedł bliżej, z całej siły opierając się pokusie, by ją przytulić i całować, aż stanie się zbyt oszołomiona, by zaprotestować. Choć jeśli trzeba będzie uciec się do namiętności, by ją przekonać, on to zrobi. Bo tak czy owak dopnie swego.

– Pozwól, że moi ochroniarze ciebie też wezmą pod opiekę. Pojedź ze mną w trasę po Europie.

TTLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyruszyć w trasę koncertową? Z Malcolmem? Celi uchwyciła się krawędzi biurka, by nie stracić równowagi i złagodzić szok wywołany tą przedziwną propozycją

Jak Malcolm mógł jej to zaproponować po osiemnastu latach rozstania? Przez ten czas wymienili tylko kilka krótkich listów i ze dwa razy rozmawiali przez telefon. Zerwali przecież, oddalili się od siebie i w końcu po załatwieniu adopcji dziecka, w ogóle się nie kontaktowali.

U progu kariery muzycznej Malcolma ona miała dwadzieścia parę lat, uczyła się w college'u i była po opieką terapeuty. W marzeniach zastanawiała się, co by było, gdyby Malcolm zapukał do jej drzwi. A gdyby zawrócił jej w głowie i podjęliby to, co ich łączyło?

Te nieziszczone marzenia tylko jej ciążyły, gdy uczyła się zabiegać o sprawy realne – budować konkretne i rozsądne plany na przyszłość.

Nawet gdyby Malcolm zjawił się wcześniej, wcale nie była pewna, czyby z nim pojechała. Z trudem odzyskała zdrowie psychiczne. Byłoby czymś ryzykownym, zważywszy na jej kruchy stan, zamieniać stabilizację na podróż ze sławnym gwiazdorem.

Zarzuciła na ramię torbę z laptopem i patrzyła na drzwi swojego gabinetu, który był tylko parę kroków dalej.

– Koniec żartów, Malcolm. To jasne, że nie wybieram się z tobą do Europy. Jadę do domu, zamiast tu sterczeć cały dzień, bo po raz pierwszy nie mam dyżuru. Ty możesz rozmieniać się na drobne, ale ja mam pracę.

– A ja mówię serio. – Dotknął jej ramienia.

Dostała gęsiej skórki. Niech to diabli, odezwało się w niej pożądanie.

Minęło tyle lat, a jej ciało wciąż reagowało na jego dotyk. Była wściekła.

– Ty nigdy nie zachowujesz się poważnie. Wystarczy poczytać tabloidy: piszą głównie o tym, jaki to jesteś uroczy, zarówno w życiu publicznym, jak i prywatnym.

– Jeśli chodzi o ciebie, zawsze jestem serio.

Czy nie doszło do jakiegoś radykalnego zwrotu w ich życiu? Dawniej Celia lubiła szaleć, szukała przygód, a Malcolm harował jak wół, by zapewnić sobie jutro. Albo przynajmniej sądziła, że on poważnie myśli o przyszłości – dopóki nie zatrzymała go policja.

– Powiem ci coś jako racjonalistka – odparła. – Nie widzę najmniejszych szans na podróż z tobą po Europie. Raz jeszcze dziękuję, że chcesz rozłożyć nade mną parasol ochronny, ale nie masz takich zobowiązań.

– Dobrze. Odwołam koncerty i będę chodzić za tobą jak cień, dopóki nie uzyskamy pewności, że nic ci się nie stanie. Moje fanki będą jednak strasznie wkurzone. Czasami się wściekają, nawet groźnie, ale troska o twoje bezpieczeństwo jest ważniejsza.

Czyżby mówił serio?

– To przedziwne. Powiedz jeszcze raz, skąd wiesz o sprawie dilera Martina.

Wahał się przez sekundę, zanim odpowiedział:

– Mam kontakty.

– Za pieniądze można kupić wszystko.

Przypomniała sobie, jak Malcolm kiedyś krytykował inwestycje jej ojca, a teraz jest nieporównanie bogatszy.

– Osiemnaście lat temu bardzo by się nam przydała dodatkowa forsa.

Pamiętała, jak upierał się przy występach w obskurnym lokalu, bo tam nieźle płacili. Bardzo chciał ożenić się z Celią i stworzyć rodzinę. Ona jednak

nie miała wątpliwości, że w tak młodym wieku może się im nie udać. Malcolm wpadł w ręce policji podczas nalotu na bar, a ją wysłano do „szkoły z internatem” w Szwajcarii, by tam urodziła dziecko.

Z laptopem na ramieniu przecisnęła się obok niego.

– Dziękuję za troskę, ale klamka zapadła. Cześć, Malcolm.

Pobiegła przed siebie. Malcolm mógł zostać lub pójść, ale to już nie jej sprawa.

Jej sandaalki stukały od wyjścia ze szkoły na parking dla nauczycieli. Na szczęście nie musiała przemierzać długich korytarzy, by cała szkoła się jej przyglądała i brała na języki. Łzy wypełniły jej oczy, gdy usłyszała za sobą odgłos kroków Malcolma, ale się nie odwróciła.

Parking był prawie pusty, bo szkolny dzień kończył się za godzinę. Dziedziniec nieopodal rozbrzmiewał radosnymi okrzykami dzieci. Praca w szkole to obosieczna broń – lubiła ją, ale nie było to miejsce wolne od bolesnych wspomnień.

Słońce ją oślepiało, oczy łzawiły jeszcze bardziej. Niech to cholera! Malcolm Douglas znowu pojawił się w jej życiu i wciąż szalenie ją pociąga. Ani trochę mniej niż dawniej! Otarła łzy i ruszyła w kierunku swojego małego zielonego sedana. Rozgrzany asfalt parował. Wiatr niósł zapach magnolii, liście szeleściły.

Pod wycieraczką na przedniej szybie Celia zobaczyła kartkę. Stanęła jak wryta i chwyciła się za gardło. Czy to nowe zawołane ostrzeżenie od ostatniego wroga ojca?

Od tygodnia dzień po dniu znajdowała pod wycieraczką ulotki nawiązujące do śmierci. Zakład pogrzebowy. Miejsce na cmentarzu. Ubezpieczenie na życie. Policja uznała to za zbieg okoliczności.

Wyciągnęła kartkę spod wycieraczki, przesuwając torbę z laptopem

wyżej na ramię. Ulotka reklamowała...

Talon na kwiaty? Westchnęła z ulgą.

A więc niewinny świstek papieru. Zaśmiała się w duchu, zgniatając kartkę w kulkę. Chyba cierpi na jakąś manię prześladowczą, co oznacza, że wygra z nią każdy, kto zechce jej napędzić stracha.

Wyjęła kluczyki do samochodu i nacisnęła przycisk pilota. Otworzyła drzwi, schyliła się, chcąc wsunąć laptop na siedzenie pasażera, i znieruchomiała.

Między przednimi siedzeniami, w uchwycie na kubek, tkwiła czarna róża. Był to niewątpliwie złowrogi komunikat. W jakiś sposób ten makabryczny pęk róży musiał przecież dostać się do samochodu.

Przypomniała sobie o reklamie kwiaciarni pod wycieraczką. Wyciągnęła karteczkę z torby z laptopem i rozłożyła na siedzeniu. Strach zmroził jej krew w żyłach, a już przecież była zdenerwowana z powodu niespodziewanego spotkania z Malcolmem. Wyskoczyła z auta, a cofając się, potknęła się i o coś uderzyła.

Stłumiła krzyk i szybko się odwróciła. Za nią stał Malcolm.

– Co się dzieje? – zapytał.

Nie była w stanie udawać, że jest opanowana.

– W samochodzie znalazłam czarną różę. Aż mnie ciarki przeszły. Nie mam pojęcia, jak tam trafiła, bo samochód był zamknięty. Na pewno, bo otwierałam go pilotem.

– No to wzywamy gliniarzy.

– Policjant sporządzi notatkę i powie, że cierpię na manię prześladowczą.

Malcolm podszedł do sedana, zerknął na różę, potem na klęczkach zajrzał pod samochód.

Szuka bomby? Przełknęła ślinę i się cofnęła.

– Czy zauważyłeś coś?

– Nie, ale nie zaglądałem pod maskę. Wyprowadzę cię stąd, a moi ludzie sprawdzą, czy teren jest bezpieczny, zanim nie wybiegnie tu reszta uczniów.

Reszta uczniów? Dochodzące z oddali głosy dzieci grających w piłkę przejęły ją strachem. Przed oczami przewinęły się twarze uczniów i zaprzyjaźnionych nauczycieli. Narażać szkołę na niebezpieczeństwo? Nie mieściło się jej w głowie, że ten, kto zagraża jej samej, ryzykowałby jednocześnie życie tak wielu osób.

Jednak z pewnością za tą ostatnią pogroźką kryło się coś bardziej niepokojącego, co wystawiało jej nerwy na ciężką próbę.

Malcolm odciągnął ją od samochodu.

– Dokąd idziemy? – Obejrzała się i spojrzała na budynek z czerwonej cegły, z flagami łopocącymi na wietrze. – Muszę ich ostrzec.

– Moi ochroniarze się tym zajmą – zapewnił ją.

– Idziemy do mojej limuzyny. Ma wzmocnione okna i opancerzony korpus. Możemy tam porozmawiać i obmyślić twój następny krok.

Wzmocnione okna? Opancerzony samochód? Obstawa przed nim i za nim? Malcolm z pewnością ma pieniądze, o których dawniej mógłby tylko marzyć, oraz dostęp do środków wykraczających poza ochronę porządku publicznego w jej dzielnicy. Środków na tyle dużych, by obronić ją przed wszelkimi zagrożeniami – rzeczywistymi i wymyślonymi.

Drżała ze strachu i nie miała już nic przeciwko obecności Malcolma przez całą drogę do jego cadillaca.

W głowie Malcolma zgasła czerwona lampka, gdy Celia znalazła się w opancerzonej limuzynie z kierowcą, który wiozł ją do domu.

Przy jej samochodzie dwóch ochroniarzy czekało na policję. Przekazała mu informacje z pominięciem lokalnych władz. Nie sądził, by z sedanem było jeszcze coś nie tak, ale lepiej dmuchać na zimne i podjąć wszystkie środki.

Zrobił, co mógł, by znad Celi i szkoły odpędzić czarne chmury.

W komórce poszukał najnowszych wiadomości od swojej ochrony osobistej, przez cały czas czując obecność Celi. Gdy załatwi sprawę jej bezpieczeństwa, uruchomi swoje kontakty, by znaleźć konkretne dowody pozwalające złapać za rękę tego drania, Martina, zapewne odpowiedzialnego za pogroźki. Swego czasu Malcolm wziął na siebie winę tych przestępców, aby tylko dali spokój jego matce.

Nie był już nastolatkiem bez grosza. Miał pieniądze i możliwości, by pomóc Celi tak jak nigdy przedtem. Może wtedy potrafiłby wybaczyć sobie zawód, jaki jej sprawił.

Gdy jechali główną ulicą, czuł na sobie ciężar jej spojrzenia. Odłożył komórkę, by skupić się na Celi.

– O co chodzi?

– Coś mi przyszło na myśl. Czy to ty włożyłeś różę do samochodu, żeby tak mnie przestraszyć, abym pojechała z tobą do Europy? – Popatrzyła na niego podejrzliwie.

– Chyba sama nie wierzysz w to, co mówisz.

– Nie wiem, w co teraz wierzę, a w co nie. Nie widziałam cię od prawie dwudziestu lat, a to się zdarzyło właśnie w dniu, kiedy się pojawiłeś. Nie mogę się pogodzić z tym, że oni są tu, w szkole, blisko uczniów. – Z trudem łapiąc oddech, objęła się za kolana i pochyliła. – Chyba jest mi niedobrze.

– Znasz mnie – odparł. – Wiesz, jak bardzo chciałem przedtem się tobą zaopiekować. Ten, co siedzi ci na karku, najpierw będzie mieć do czynienia ze mną – oznajmił, zagłuszając w sobie frustrację z okresu, kiedy nie był w

stanie nic zrobić dla Celi i swojej matki. Dziś są inne czasy. Stan jego konta zmienił się nie do poznania.

– W razie jakiegoś problemu policja obejrzy twój samochód i ogrodzi miejsce parkingowe.

O jego ramię otarły się jasnobrązowe loki, tak samo miękkie i jedwabiste jak te, które zapamiętał. Może nie wierzył już w potęgę miłości, ale na pewno doceniał siłę pożądania. Jego ciało wciąż reagowało na Celię, ale to ona sama zwróciła jego uwagę. Był zaskoczony tym, jak bardzo go pociągała.

– Musimy zadzwonić na policję. Gdzie jest twój ojciec? W sądzie?

– Na badaniach kontrolnych. Ma jakieś kłopoty z sercem. Mówi, że po sprawie Martina przejdzie na emeryturę. – Usiadła wygodniej. – Nie bardzo w to wierzę.

Malcolm otworzył minilodówkę.

– Teraz już nikt cię nie dosięgnie. – Podał jej butelkę chłodnej wody. – Ten pojazd jest wzmocniony stalą, ma kuloodporne szyby.

– Paparazzi bywają uparci. – Wzięła butelkę, starając się nie dotknąć jego palców. – Czy jest sens tak się izolować?

– Robię w życiu to, co chcę.

– Cieszę się, że ci się powiodło. – Wypiła łyk wody, czując, jak opada z niej napięcie.

– Jutro masz zakończenie roku. W lecie będziesz wolna jak ptak. Może wybierzesz się ze mną do Europy? Zrób to dla taty i uczniów. Nie pozwól, żeby duma przeszkodziła ci przyjąć tę propozycję.

Celia obracała butelkę w rękach.

– Czy to nie byłoby egoistyczne z mojej strony, gdybym ją przyjęła? A gdybym przez to naraziła cię na niebezpieczeństwo?

Zdusił w sobie śmiech. Nie powiedziała „nie”. Celia mięknie, czuł to.

Samochód wpadł w dziurę i Celię rzuciło w stronę Malcolma. Odruchowo ją objął i przytulił. Czuł jej migdałowy zapach i dotyk piersi, dłoń opartą na torsie.

Zagryzając wargi, Celia odsunęła się.

– Jesteśmy dorośli i należy sprawę przemyśleć – oznajmiła, wkładając butelkę do uchwytu. – Nie mogę tak po prostu wybrać się z tobą w podróż. To... nie mieści się w głowie. A co do moich uczniów, to jak zauważyłeś, rok szkolny się skończył i jeśli w związku ze sprawą, którą prowadzi ojciec, rzeczywiście istnieje jakieś zagrożenie, to problem należy rozwiązać do końca lata. Rozumiesz? Ale dziękuję za propozycję.

– Przestań mi dziękować – mruknął, cały czas pamiętając, jak bardzo ją kiedyś zawiódł. Ma teraz szansę to naprawić i nie dopuści, by Celia wymknęła mu się z rąk.

Limuzyna krążyła po znanych, mniej wyboistych na szczęście drogach Azalei. Niewiele się zmieniło; tylko sieć restauracji blisko małego centrum handlowego wchłonęła parę rodzinnych knajpek.

Mogłaby to być taka randka jak wiele lat temu, gdy jeździli po mieście w poszukiwaniu miejsca do parkowania. Oboje stracili dziewictwo na tylnym siedzeniu BMW, które ona dostała na szesnaste urodziny. Te cholerne wspomnienia... Natłok myśli mącił mu umysł.

– Malcolm? – Głos Celi przywołał go do rzeczywistości. – Dlaczego przyjechałeś właśnie teraz?

– Myślę o tobie od tygodnia. To się wiąże z tą porą roku.

Zmrużyła oczy, zanim potwierdziła:

– Urodziny naszej córki. – Na jej twarzy pojawił się grymas bólu, pierwszego głębokiego i autentycznego uczucia, które ujawniła od chwili

jego przyjazdu. – Przepraszam.

– Ja też podpisałem dokumenty adopcyjne. – Zrezygnował z prawa do opieki nad dzieckiem. Wiedział, że nie ma wyboru, nic do zaoferowania i żadnych na to szans w dającej się przewidzieć przyszłości. Miał szczęście, że nie trafił do więzienia, choć w szkole wojskowej w Karolinie Północnej panowały analogiczne warunki.

– Ale ty nie chciałeś podpisywać dokumentów. Rozumiem to.

– Czy myślisz czasem o niej? – zapytał.

– Codziennie.

– A o nas? – naciskał, przyglądając się jej ręce spoczywającej na jego nadgarstku.

Jej dotyk uruchamiał masę wspomnień, a także chęć przekonania się, czy wciąż łączy ich uczucie.

– Czy żałujesz przeszłości?

– Żałuję, że zostałam skrzywdzona. – Nakrył ręką jej dłoń i przytrzymał.

– Wybierz się ze mną do Europy. Dla własnego bezpieczeństwa, żeby nie stresować się tatusiem, żeby grubą kreską odciąć przeszłość. Pora na to. Pozwól mi pomóc sobie tak, jak nie mogłem wtedy.

Zagryzła wargi, a on poczuł, że zwycięstwo jest już bliskie.

Limuzyna zatrzymała się. Celia zmrużyła oczy i podniosła z podłogi torbę z laptopem.

– Muszę iść do domu, żeby wszystko przemyśleć. Dużo się dziś wydarzyło.

Nie odmówiła i na razie to musi wystarczyć. W końcu on postawi na swoim. Teraz zawsze wygrywa. Jego sława i pozycja robią swoje.

Wysiadł z samochodu, otworzył drzwi z jej strony i odprowadził ją do domu. Nie oczekiwał, że zostanie zaproszony do środka i przenocuje, ale

musiał mieć pewność, że Celia jest bezpieczna. Odruchowo objął ją w pasie, idąc z nią do małego domku przerobionego na mieszkanie z dawnej stajni, położonego za willą z kolumnami.

– Wiesz już, gdzie mieszkam?

– To nie tajemnica.

Rzeczywiście, do jej życia ludzie mieli łatwy dostęp. Malcolm widział zbyt wiele zepsucia na tym świecie, więc taka otwartość mocno go niepokoiła. Choć musiał przyznać, że zaskoczył go jej wybór miejsca. Duża willa z cegły nie była własnością jej ojca, jak przypuszczał, gdy dowiedział się, gdzie Celia mieszka. Stworzyła sobie własny świat.

Mimo wszystko, jeśli chodzi o bezpieczeństwo, to ten niewielki domek to istna rozpacz. Słabo oświetlone schody prowadziły do głównego wejścia nad garażem. Malcolm szedł za nią do drzwi, nie mogąc oderwać wzroku od jej łagodnie kołyszących się bioder ani od włosów połyskujących w promieniach słońca.

Zatrzymała się na balkoniku przed drzwiami i odwróciła.

– Dziękuję, że mnie odprowadziłeś i wezwałeś gliniarzy. Bardzo cenię twoją pomoc.

Malcolm nie był, jak niegdyś, nastolatkiem z głową w chmurach. W szkole wojskowej dzień w dzień układał sobie w myślach, jak się pokaże w domu ojca Celi. Jak udowodni, że jest czysty jak łąza. Był człowiekiem honorowym, któremu odebrano rodzinę. Miał ten cel przed oczami również przez całą naukę w college'u. Wieczorami występował, by zarobić pieniądze na wydatki, których nie pokrywały stypendia.

Nigdy jednak nie mógł przewidzieć, jak potoczą się jego losy. Ani mu w głowie nie powstało, że może zostać gwiazdorem rocka, którego twarz będzie widnieć na plakatach. Dawał koncerty dla pieniędzy. Potem, któregoś dnia po

występie, w szatni dla muzyków niespodziewanie pojawił się jego dawny dyrektor szkoły z niesamowitą propozycją.

Styl życia podróżującego Malcolma dawał mu znakomitą przykrywkę do pracy dla Interpolu w roli niezależnego tajnego agenta. W tym momencie Malcolm już dobrze wiedział, czego w życiu chce. Nigdy nie zbaczał z wytkniętej drogi – aż do dziś.

– Czy mogę prosić o klucze?

Nie bez wahania upuściła je do jego wyciągniętej dłoni. Przekreślił zamek – mógłby go otworzyć wytrychem dzięki nabytym już umiejętnościom – i otworzył drzwi do przestronnego jasnego pomieszczenia z przejrzystymi zasłonami i starym pianinem. W powietrzu unosił się cytrynowy zapach.

Wszedł do środka, chcąc sprawdzić, czy na Celię nie czeka jakaś róża lub coś gorszego. Celia wyłączyła alarm i ruszyła za Malcolmem przez wąski hol do części mieszkalnej, stukając paznokciami o zawieszoną na ścianie fletnię. Malcolm szóstym zmysłem coś wyczuwał. Coś było nie tak, ale obecność Celi mąciła mu w głowie.

Skoncentrował się i uświadomił sobie... Do diabła! Odwrócił się do Celi ze słowami:

– Czy zostawiłaś w salonie zapalone światło?

Wzdrygnęła się i westchnęła głęboko.

– Nie, zawsze światło gaszę.

Zakrył ją sobą i zdał sobie sprawę, że na kanapie siedzi jakiś mężczyzna. Jej ojciec.

Zaskoczony Malcolm przystanął. Sędzia Patel się postarzał. Malcolm rozumiał, że upływ lat odciska piętno, ale ujrzeć to na własne oczy... To go trochę zbiło z tropu. Nie znosił tego mężczyzny, może nawet pod pewnymi

względami go nienawidził, ale im obu chodziło o to samo: dbać, by Celi nie stało się nic złego.

Malcolm bardziej nadawał się do tej roboty i tym razem nie dopuści, by sędzia Patel mu w czymś przeszkodził.

TTLR

ROZDZIAŁ TRZECI

Celia zerkała to na ojca, to na Malcolma, spodziewając się awantury. Zawsze byli z sobą na noże. Malcolm zachęcał Celię, by myślała niezależnie. Rodzice ją rozpieszczali, jednocześnie grzesząc nadopiekuńczością. Jej znajomość z Malcolmem uważali za niebezpieczną. Poniekąd mieli rację. Gdy o nim napomykali, traciła nad sobą panowanie.

Jednak to, że nie chcieli, by się spotykała z Malcolmem, właściwie pchnęło ją w jego ramiona. Ich sprzeciw działał Malcolmowi na nerwy, więc chciał pokazać swoją wartość i siłę charakteru. Wszystko to oznaczało zgrzyty emocjonalne.

Może dzisiaj wszyscy są dojrzałsi? Celia pokładała w tym wielkie nadzieje. Na myśl o przykrym spięciu robiło jej się słabo, zwłaszcza pod sam koniec dnia, który z kilku powodów już i tak wytrącił ją z równowagi.

Ojciec Celi nadal siedział na kanapie. Malcolm skinął mu na powitanie głową.

– Dobry wieczór panu.

– Douglas... – Starszy pan wstał, wyciągając dłoń. – Miło mi, że pana widzę.

Podali sobie ręce, co osiemnaście lat temu nie mieściło się jej w głowie. Choć patrzyli na siebie spode łba, zachowywali się kulturalnie. Podczas ostatniego spotkania w tym samym gronie na wieść o ciąży Celi ojciec uderzył Malcolma w twarz, a matka zalewała się łzami na kanapie. Malcolm mu nie oddał, choć był o kilkanaście centymetrów wyższy.

Nie chcąc kusić losu, Celia odwróciła się do Malcolma i lekko oparła palce na jego rękę.

– Już czuję się dobrze, możesz iść. Serdecznie za wszystko dziękuję.

Zadrżała na myśl o tym, co by było, gdyby z tą makabryczną różą pozostała sama, a policja znów zlekceważyłaby jej obawy. To nie była robota jakiegoś ucznia wkurzonego oceną niedostateczną. Malcolm od razu zdał sobie z tego sprawę. Dopiero teraz zorientowała się, ile dla niej znaczy jego niezachwiane przeświadczenie.

Pochylił się i powiedział cicho:

– Pogadamy jutro, ale nie protestuj tylko dlatego, że to ja coś ci proponuję. – Przekręcając gałkę w drzwiach, znów skinął głową ojcu. – Do widzenia panu.

I to wszystko? Nie doszło do żadnego sporu? Było jej przykro, że Malcolm nie pożegnał się z nią jak należy. Jego ostatnie słowa kołatały jej w głowie. Czyżby – jak dawna Celia – odrzucała rozsądne rozwiązanie tylko dlatego, że to Malcolm je zaproponował?

Otrząsnęła się. Malcolm chyba uświadomił sobie, że jest bezpieczna w domu, że zrobił, co do niego należało. Włączyła na powrót alarm i odwróciła się do ojca. Miła swojskość jej mieszkania łagodziła stresy burzliwego dnia.

Jej domek był znacznie mniejszy od historycznej rezydencji, w której dorastała, i od luksusowych posiadłości, w których według tabloidów bywał Malcolm. Jednak była z niego dumna, zwłaszcza ze sposobu, w jaki go urządziła własnym sumptem. Myszkowała na wyprzedażach i targach staroci, dopóki nie stworzyła zacisza domowego odzwierciedlającego jej miłość do antyków i muzyki. Ten dom symbolizował powrót do sił, do nowej osobowości łączącej to, co najlepsze, z przeszłości i planów na przyszłość. Odrzuciła słabe strony, brała odpowiedzialność za błędy, co pozwoliło jej swobodnie cieszyć się z sukcesów.

Ta swoboda ułatwiała jej kontakty z ojcem. Nie miała się już tak na

baczności, a w tej chwili tylko się martwiła – o niego.

– Co tu robisz, tato? Myślałam, że jesteś u lekarki.

– Wiadomości rozchodzą się lotem błyskawicy. – Odepchnął na bok trzy poduchy i rozparł się wygodnie. Miał worki pod oczami i zmarszczone brwi, co sprawiało, że wyglądał na zmęczonego. – Kiedy dowiedziałem się o wizycie Malcolma w twojej szkole, kazałem lekarce szybko kończyć.

Celia nie mogła przywyknąć do jego siwych włosów. Często zdumiewał ją także fakt, że jej niezłomny ojciec ma tylko metr siedemdziesiąt wzrostu. Przecież zawsze dominował. Gdy zmarła matka, ojciec szybko opadł z sił, upodabiając się coraz bardziej do dziadka Patela.

Celia wiedziała, że mama i tata są starsi od rodziców jej znajomych. Była późnym dzieckiem, urodziła się po śmierci siostry. To dziwne, że nie знаła własnej siostry.

Nieraz zastanawiała się, czy zostałaby poczęta, gdyby siostra żyła. Nigdy nie wątpiła, że rodzice się kochali i nie czuła, że ma zastąpić im dziecko, które zmarło na raka, jednak ta strata sprawiła, że stali się nadopiekuńczy. Rozpieszczali ją do tego stopnia, że Celia wzdragała się teraz na myśl o tym, jakim to była nieznośnym bachorem, ilu ludziom zalazła za skórę.

W tym – Malcolmowi.

W niewielkim miasteczku Azalea w stanie Missisipi: niewiele dało się utrzymać w tajemnicy, zakrawało więc na cud, że miasto nie huczało od plotek na temat Celi, gdy urodziła dziecko i oddała je do adopcji. Malcolma wysłano do szkoły kadetów w Karolinie Północnej a ją do Szwajcarii w ramach programu „wymiany” do ośrodka, gdzie uczyła się do chwili porodu.

Usiadła na poręczy kanapy.

– Co lekarka powiedziała o twojej zadyszce?

– Przecież tu jestem. Doktor Graham nie wypuściła mnie, dopóki nie była pewna, że nic mi nie dolega.

Palcami zaplamionymi atramentem poprawił na nosie okulary w stalowych oprawkach. Nie ufał komputerom i wolał pisać ręcznie, w sposób tradycyjny.

– Bardziej przejmuję się tobą i twoimi obawami, że ktoś cię śledzi.

– Czy przypadek tego dilerka jest bardzo poważny?

– Wiesz, że nie mogę puścić pary z ust.

– Ale to ważna sprawa.

– Każdy sędzia marzy o tym, żeby zaliczyć jakąś przełomową sprawę, zwłaszcza przed emeryturą. – Poklepał ją po głowie. – A teraz do rzeczy. Dlaczego Malcolm Douglas się tu pojawił?

– Dowiedział się, jaką sprawę prowadzisz, i jakoś się rozeszło, że doniosłam policji o pogroźkach, co mnie o tyle dziwi, że nikt ich tutaj nie bierze na serio.

Czy dzisiejszy incydent to wreszcie zmieni?

– I Malcolm Douglas, międzynarodowa gwiazda rocka, przyleciał tu po osiemnastu latach nieobecności?

– W jego piwnych oczach zabłysł niepokój.

– To wygląda idiotycznie, wiem, – Trąciła stopą podnózek ze starego skózanego bębna. – Jego przyjazd miał chyba więcej wspólnego z wyborem daty.

– Daty?

– Tato, to są jej siedemnastce urodziny.

– Wciąż o niej myślisz?

– Oczywiście.

– Ale w ogóle o niej nie mówisz.

Mówiła o swoim dziecku na okrągło, i to ze łzami w oczach, podczas seansów psychoterapii – aż do chwili, gdy mogła iść przez życie o własnych siłach.

– Po co? Słuchaj, tato, jestem w dobrej formie. Naprawdę. Muszę się teraz zająć pracą.

– Powinnaś się przeprowadzić.

– Teraz to jest mój dom – przypomniała mu łagodnym tonem. – Zgodziłam się, żebyś opłacił mi lepszy system alarmowy. Ty masz taki sam, jak pewnie zauważyłeś, wybierając kod dostępu. A teraz, proszę, idź do domu i odsapnij.

Martwiła się o niego, widząc, że pobałdł i jest przygarbiony. Łatwiej by mu się pracowało, gdyby nie jej obecność, bo nie przeżywałby tylu stresów. Odrzucenie propozycji Malcolma wydało się jej nagle czymś bardzo egoistycznym.

– Tato, myślę o tym, żeby wziąć urlop i gdzieś wyjechać po zakończeniu roku.

– Jeśli sprowadzisz się do mnie, będę na twoje usługi.

– Coś ci chcę powiedzieć, bylebyś mnie dobrze zrozumiał i się nie zadreślał.

– Lepiej mów od razu, bo już po tych słowach podskoczyło mi ciśnienie.

Wzięła głęboki oddech, by dodać sobie sił, i szybko, wyrzuciła z siebie:

– Malcolm sądzi, że powinnam wybrać się z nim w trasę koncertową po Europie.

Ojciec uniósł brwi, zdjął okulary i przetarł je chusteczką.

– Czy zaproponował ci to z powodu tego, o czym informowaliście policję?

Zastanawiała się, czy powiedzieć ojcu o incydencie z różą, ale skoro tak

szybko dowiedział się o pojawieniu się Malcolma w szkole, to wkrótce usłyszy też o małym „prezencie” w jej aucie.

– Dziś dostałam nową pogrózkę.

– Co się stało?

– W samochodzie znalazłam okropną czarną różę.

– A także kupon na kwiaty w roli szyderczego powitania. Usiłowała bagatelizować ten incydent w rozmowie z ojcem, ale drżący głos mówił sam za siebie. Brnęła jednak dalej, starając się odprężyć. – Wiesz, następnym razem zostawię gdzieś martwego konia jako parodię „Ojca chrzestnego”.

– Nic w tym zabawnego. Musisz wrócić do domu.

Na widok pulsującej żyły na jego skroni zdała sobie sprawę, że mieszkając tutaj, bardzo mu utrudnia życie.

– Malcolm zaproponował, że jego ochroniarze będą mnie pilnować. Sądzę, że histeryczni fani niewiele się różnią od płatnych zabójców.

– To też nic śmiesznego.

– Wiem. Niepokoi mnie, że on ma rację. Narażam cię swoją obecnością tutaj, narażam też moich uczniów. Jeśli wyjadę z nim w trasę, wiele problemów się rozwiąże.

Nie chciała martwić ojca, ale musiała przyznać, że jej decyzja wiązała się nie tylko z jego osobą. Propozycja Malcolma wykraczała poza kwestię ochrony. On mówił również o szansie zamknięcia dawnego rozdziału w ich tyciu. Jeśli tak uparcie odmawiała, to dlatego, że wciąż coś jej ciążyło w tej relacji, jakieś nierozwiązane sprawy.

Czy jednak mogliby naprawdę spędzić razem całe cztery tygodnie, bo tyle trwa jego trasa koncertowa? Wiedziała o tym, ponieważ od czasu do czasu szukała W Internecie informacji na jego temat, chcąc ustalić, czy może Malcolm występuje gdzieś w okolicy. Nigdy jednak to się nie zdarzyło.

– Czy tylko dlatego podjęłaś taką decyzję?

Jeszcze klamka nie zapadła. A może jednak?

– Pytasz mnie o to, czy wciąż coś do niego czuję?

– A czy tak jest? – zapytał jakoś dziwnie obojętnie.

Boże, już za dużo myśli kłębi się w jej głowie.

– Nie miałam z nim żadnego kontaktu od lat.

Malcolm też z nią się nie kontaktował, odkąd przyszło na świat ich dziecko. Owszem, dotknęło ją to do żywego.

– Czy znów będziesz nalegał, żebym zamieszkała u ciebie?

– Nie. Jedź do Europy. – Przyglądał się jej uważnie rozsądnym wzrokiem sędziego. – Zamknij ten rozdział, żebyś skończyła ze stanem zawieszenia. Zanim umrę, chciałbym zobaczyć, że gdzieś zapuściłaś korzenie.

– Ależ to się już stało – odparła, dodając po namyśle: – I jestem szczęśliwa.

Wzdychając, ojciec wstał i pocałował ją w czubek głowy.

– Ufam, że podejmiesz właściwą decyzję.

– Tato...

– Dobranoc, Celio. – Przechodząc, poklepał ją po ramieniu i zdjął marynarkę z metalowego wieszaka. – Włącz alarm po moim wyjściu.

Szła za nim zdumiona, nie wierząc własnym uszom. Czy ojciec naprawdę namawia ją, by ruszyła w podróż z mężczyzną, którego kiedyś kochała? Z mężczyzną, który podobno złamał wiele serc?

To dziwne, ale podróż z Malcolmem po Europie zaczynała nabierać sensu. Wyjazd z nim rozwiązałby różne jej problemy, zapewniając ład i bezpieczeństwo. Stwarzałby ostatnią szansę na to, by być z Malcolmem, a głos niesfornego dziecka, jakim kiedyś była, wręcz się o to dopominał. W

myśl nowej logiki wyjazd z Malcolmem był czymś w rodzaju mniejszego zła.

Gdy ojciec wyszedł, Celia zamknęła drzwi na klucz i wbiła kod bezpieczeństwa.

Nagle w holu rozległ się jakiś hałas. Celię przeszedł dreszcz przerażenia. Odwróciła się szybko, chwyciła opartą o krzesło gitarę i podniosła ją niczym kij baseballowy. Sięgnęła w kierunku alarmu, gdy potężna sylwetka wyłoniła się z jej sypialni. Mężczyzna.

Malcolm. Na dodatek uśmiechnięty.

– Twój system bezpieczeństwa jest do bani.

Malcolm obserwował, jak Celia oblała się rumieńcem złości, gdy jej ręka zsunęła się z klawiatury alarmowej.

Położyła gitarę na fotelu.

– Ależ mnie przestraszyłeś.

– Przepraszam.

Wszedł dalej do salonu z antycznymi instrumentami muzycznymi. Aż go korciło, by je wypróbować. Zrobi to potem, teraz ma do Celi sprawę.

– Jak wiesz, martwi mnie, że zostaniesz tu sama.

– A więc włamałeś się do mojego domu?

– Tylko po to, żeby dowieść, że twój system bezpieczeństwa jest do niczego.

Malcolm wdrapał się na pobliski dąb i wszedł przez okno.

– Pomyśl tylko. Skoro mógł się do ciebie włamać ktoś taki jak ja, zwykły muzyk, to co mówić o fachowcu?

Wskazała drzwi.

– Powiedziałeś, co chciałeś. A teraz idź, proszę.

– Ale ty jesteś sama w tym mieszkaniu. Honor nie pozwala mi się z tym pogodzić.

Wędrował po jej pokoju, oglądając obrazy nad kominkiem, szkic instrumentów orkiestrowych, a poniżej na gzymsie kominka antyczne pikolo na stojaku.

– Z rozmowy z twoim droгим tatusiem wynikałoby, że nie chcesz się do niego przeprowadzić.

– Czy podsłuchiwałeś moją dyskusję z ojcem?

– Tak. Słyszałem, jak twój ojciec zgodził się, żebyś ze mną wyjechała.

– Nie potrzebuję zgody ojca.

– Święta prawda.

Patrząc na niego spode łba, usiadła w fotelu na biegunach niedaleko pianina.

– Próbujesz mną manipulować.

– Próbuję zdobyć pewność, że jesteś bezpieczna.

Lekko ujął jej dłoń. Jedwabistość skóry Celi przypomniła mu dawne czasy.

– Porozmawiamy rano? – zapytała.

– Przy śniadaniu. Gdzie jest pościel na kanapę?

Wlepiła w niego wzrok, przesuwając dłonie po fałdach spódnicy.

– To znaczy, że wpraszasz się do mnie na noc?

Nie miał tego w planie, ale jakoś mu się tak powiedziało, chyba pod wpływem tego dotyku.

– Czy mam spać na werandzie? – Właściwie zamierzał przenocować w limuzynie.

Zawsze taki był. Pamiętał, jak jego matka mieszkała sama. Może to i staroświeckie, ale sądził, że kobiety trzeba chronić. Nie wyobrażał sobie, by mógł odejść ot tak sobie, zwłaszcza gdy przed jego oczami przewijały się obrazy spódnicy Celi otulającej nogi.

– Mógłbym ci zaproponować dwa pokoje w hotelu albo pokój ze śniadaniem, ale to oznacza długą jazdę. Ktoś mógłby nas zobaczyć.

– Gdyby ktoś zobaczył nas w hotelu, to dopiero byłby problem.

– Nawet duży.

Ukląkł przed nią, uważając, by jej nie dotknąć, podczas gdy głos instynktu krzyczał, by ją pocałować, wziąć w ramiona i zanieść do sypialni. Kochać się z nią do utraty zmysłów, aż staną się zbyt zaspokojeni, by rozmawiać lub myśleć o przeszłości. Wciąż nie był jednak pewien, do czego ma go to zaprowadzić.

– No to pozwól mi zostać na kolacji, a potem prześpię się na kanapie. Dziś nie będziemy mówić o Europie, chyba że zechcesz.

– A co twoja przyjaciółka sądzi o tym, że tu jesteś?

Przyjaciółka? Teraz nie wyobrażał sobie nikogo oprócz Celi.

– Znow te cholerne tabloidy. Nie mam żadnej „przyjaciółki”. Mój menedżer zainscenizował tę historię po to, żeby stworzyć wrażenie, że zamierzam się ustatkować. Teraz martwię się o ciebie. Dlaczego tak ci trudno W to uwierzyć?

– Po prostu lubię moje mieszkanie. Lubię spokój samotności.

– A więc nie masz żadnego faceta?

Niech to diabli, skąd wzięło się to pytanie?

Z ośrodka zazdrości w jego mózgu.

– Kogo? Spotkałam się parę razy z dyrektorem szkoły.

Wiadomości, jakie zebrał na jej temat, tego nie obejmowały. Jego ludzie go zawiedli.

– Czy to coś poważnego? – zapytał.

– Nie.

– A czy zanosz się na to? Pytam jako stary przyjaciel.

Nieprawda. Jego wzrok błędził po jej ciele.

– No to pytaj bez tej zazdrości w głosie.

Zawsze umiała przejrzeć go na wylot.

– Dobrze. A więc?

Wzruszyła ramionami, w zamyśleniu dalej wygładzając sukienkę.

– Nie wiem.

– To cała odpowiedź, jaką dostanę?

– Przecież to dużo. – Poderwała się na nogi. – Zgoda, wygrałeś.

– Wygrałem co?

– Możesz tu dziś zanoć, na kanapie.

Malcolm powstrzymał okrzyk zwycięstwa.

– Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia.

Upajał się widokiem jej bystrych oczu, piersi unoszących się coraz szybciej. Marzył o tym, by jej dotknąć, przekonać się, czy ma te same wrażliwe miejsca, a także czy może pojawiły się nowe.

– Wyjdzie nam na dobre, jeśli nie będziemy wymieniać zbyt wielu uprzejmości – zauważył.

Zlizała resztkę błyszczyka z dolnej wargi.

– Dlaczego nie?

– Bo tak strasznie chcę cię pocałować, że wszystkie siły koncentruję na trzymaniu rąk przy sobie.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Gdy z ust Malcolma padało gorące słowo, Celię przeszywał dreszcz. Była pod wrażeniem nie tylko jego głosu, ale przystojnej twarzy, silnej sylwetki dorosłego mężczyzny. Młodzieńcze pożądanie dojrzało i pogłębiło się. Wciąż uważała go za niezwykle atrakcyjnego, a to, że dawniej byli razem, dodatkowo działało jak afrodyzjak.

Uznała, że robi się niebezpiecznie, zwłaszcza że od sypialni dzieliło ich zaledwie parę kroków.

Wyteżyła siłę woli, by nie ulec pokusie.

– Osiemnaście lat temu stosowałeś wobec mnie tę samą taktykę. Sądziłam, że od tego czasu udoskonaliłeś tę swoją grę. A może sława cię rozleniwiła, jeśli chodzi o sztukę miłości?

– O ile pamiętam, wtedy byłaś zadowolona z mojej „gry”

– Wspomnę tylko, że zmieniłam standardy i oczekiwania.

Wsunął się na ławę do pianina, zagrał game, która przybrała kształt melodii. Muzyka odpęzała Celię i przyciągała jednocześnie. W bezwiednym odruchu przysiadła się do Malcolma i z dziecinną łatwością wplatała do jego melodii swoje dźwięki. Grali na cztery ręce.

– Wiesz, dawniej podobało mi się u ciebie szczególnie to, że duża forsa i pozycja mojego ojca nigdy nie robiły na tobie wrażenia – powiedziała Celia.

– Szanuję twojego ojca, chociaż przepędził mnie na cztery wiatry. Gdybym miał, u diabła, córkę, i... – Ugryzł się w język, w melodię wkradł fałsz. – Och, co ja bredzę. Zacznę od początku.

– Wiem, co miałeś na myśli. – Ręce opadły jej na kolana, pianino zamilkło. – Żaden rodzic nie byłby zadowolony, gdyby jego szesnastoletnie

dziecko uprawiało seks, zwłaszcza tak bez troski.

Jego twarz zszarzała, ręką zaczął gładzić jej policzek.

– Powinienem być cię lepiej chronić.

– Oboje powinniśmy być wtedy bardziej odpowiedzialni.

Bezwiednie nakryła jego dłoń, a jej ciało jak zawsze automatycznie poruszało się i reagowało na Malcolma.

W ciągu niespełna jednego dnia popadli w łączącą ich przedtem synchronizację ruchów, która budziła w Celi paniczny lęk. Spotykała się i sypiała z innymi mężczyznami, ale z żadnym nie doznała takiego poczucia oczywistości. Czowała, że automatycznie przechyla się ku Malcolmowi, gdy jego ciało zbliżało się do niej.

Wciąż trzymał dłoń przy jej twarzy. Wyczuwała odciski na jego palcach, pamiętkę po wielu godzinach gry na gitarze. Przenikała ją teraz jakaś muzyka, brzmienie wynikające z tego, że dzielą tę samą przestrzeń.

Jej usta rozchyliły się w oczekiwaniu na pocałunek, gdy rozległ się dzwonek u drzwi.

Wzdrygnęła się, gdy zadzwonił po raz drugi.

– To kolacja. – Malcolm zmarszczył brwi. – Dzwoni też moja komórka. – Wyciągnął ją z kieszeni.

– Kolacja? – powtórzyła.

Pamiętała jak przez mgłę, że wspominał o kierowcy, którego wysłał po posiłek. Przez okrągłą dobę miał do dyspozycji pracowników, co jeszcze raz jej przypomniało, że ich światy dzieli teraz przepaść.

W drodze do drzwi Malcolm rzucił przez ramię:

– Mój kierowca wszystko przygotowuje, a ja odbiorę telefon. Potrzebuję tylko koca i poduszki na kanapę.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, otworzył drzwi, zaprosił kierowcę do

środku i wyszedł z komórką na zewnątrz. Najwyraźniej nie chciał, by Celia go słyszała. Zastanawiała się, co też miał do powiedzenia.

No i przede wszystkim: komu.

Jak doszło do tego, że gdyby nie dzwonek, toby się pocałowali?

Malcolm oparł rękę na drewnianej poręczy balkoniku tuż za drzwiami. Oddychał nierówno, wciągał parne powietrze w płuca, wsłuchiwał się, jak w domu kierowca wyjmując z toreb kolację. Ochroniarze znajdowali się na dziedzińcu poniżej i za ogrodzeniem z ceglanego muru.

Komórka Malcolma nadal dzwoniła. Wiedział, że musi odpowiedzieć. Oddzwoni, gdy tylko uciszy się jego serce.

Powrócił, by wynagrodzić krzywdy Celi, uciszyć wyrzuty sumienia, pomagając jej teraz tak, jak nie był w stanie uczynić wcześniej.

Gdzie było w tym miejsce na seks? Nie było w ogóle, dopóki jej znów nie zobaczył.

Obecnie panował nad głosem zmysłów, ciesząc się zdrowymi bezpiecznymi związkami. Już nigdy nie zapominał o użyciu prezerwatywy. Wiedział jednak, że ochrona Celi to nie tylko bezpieczny seks, który ani jej, ani jego nie ocali przed bólem wspomnień.

Wyjął z kieszeni komórkę, nacisnął przycisk ponownego wybierania numeru i czekał na zgłoszenie pułkownika Johna Salvatorego. To dyrektor jego dawnej szkoły wojskowej, obecnie opiekun z Interpolu. Zamienił mundur na szary garnitur noszony z czerwonym krawatem.

– Salvatore przy telefonie – powiedział pułkownik urywanym głosem, trochę zdartym od wieloletniego wykrzykiwania rozkazów wojskowych.

– Oddzwaniam, proszę pana. Żadnych wiadomości na temat samochodu Celi Patel?

– Sprawdziłem raport oddziału terenowego, pobrali odciski palców, ale

przy takiej liczbie uczniów jest ich do licha i trochę.

– A kamery monitoringu?

– Nie mamy nic konkretnego, ale wiadomo, kiedy ulotka została włożona za wycieraczkę. Nie mogliśmy ustalić, czyja to sprawa. Była właśnie przerwa na lunch i spora grupa osób przechodziła przed kamerą. Kiedy przeszła, ulotka była już za wycieraczką.

Malcolm zlustrował wzrokiem ulicę za murem, obserwując słaby ruch uliczny pod kątem niepokojących sygnałów.

– Wygląda na to, że ktokolwiek tę ulotkę umieścił, orientuje się w systemie zabezpieczeń szkoły.

– Najwyraźniej. Jeden z moich ludzi bliżej się temu przyjrzy.

– Dziękuję panu.

Salvatore miał pod sobą grupę złożoną z agentów działających jako wolni strzelcy oraz agentów pracujących w terenie, w większości byłych uczniów. Ludzi, którzy umieli poszerzyć granice legalności i pracowali na co dzień na wysokich stanowiskach torujących drogę do wpływowych kręgów, co ułatwiało zbieranie informacji.

Tyle tylko, że dziś to Malcolm potrzebował pomocy pułkownika i choć nie lubił nikogo o nic prosić, to Jeśli chodzi o Celię... Wyraźnie był to wciąż jego czuły punkt.

– Chciałem pana prosić o przysługę.

– Mianowicie? – Salvatore odrzekł bez wahania.

– Potrzebuję jeszcze dziś niewykrywalnego samochodu i dokumentów potwierdzających tożsamość.

– Ochrona czeka w pogotowiu, by rano uciec z Celią, w razie gdyby przecucie go nie myliło... Nauczył się mu ufać.

– Nie żebym dyskutował, ale po prostu jestem ciekaw – powiedział

oschle Salvatore. W czasach, gdy był dyrektorem, nic nie uszło jego uwadze.

– Dlaczego nie zlecisz sprawy komuś z obstawy? Masz świetną ekipę.

Istotnie, niektórzy z jego ochroniarzy to dawni agenci.

– To zbyt ważne. Gdyby chodziło o mnie, nie byłoby problemu, ale skoro ktoś prześladowuje Celię...

Uderzył pięścią w poręcz, słowa uwięzły mu w gardle.

– Zgoda, nie ma sprawy. Będziesz miał wszystko, czego potrzebujesz.

– Dziękuję. Czuję się zobowiązany.

Pułkownik Salvatore zastępował mu trochę ojca. To jedyna postać ojcowska, jaką znał, ponieważ jego biologiczny tata zostawił rodzinę w środku nocy. Po prostu wyszedł grać do knajpy i nie wrócił. Ten drań wysłał do Malcolma kartkę z Keys na Florydzie na jego jedenaste urodziny. Od tej pory syn nie miał z ojcem żadnego kontaktu.

– Malcolm – ciągnął Salvatore – w Stanach mogę zapewnić jej bezpieczeństwo, więc możesz spokojnie wyruszać do Europy.

– Jest bezpieczniejsza ze mną.

– Nie ufasz nikomu, jeśli chodzi o opiekę nad Celią, ale czy jesteś pewien, że ufasz sobie, gdy z nią jesteś?

Boże, to straszne, Salvatore czytał w nim jak w otwartej książce.

– Z całym szacunkiem, ale wszelkie gry słów są tu niepotrzebne. Zrobiłbym wszystko, żeby zapewnić jej bezpieczeństwo. Wszystko.

– A jeśli zdecyduję, że jesteś potrzebny gdzie indziej?

– Proszę mnie nie przyciskać do muru – odburknął.

– Widocznie już zdecydowałeś.

– Owszem. – Na pierwszym miejscu bezpieczeństwo Celi, nawet gdyby musiał zrazić do siebie Salvatorego.

Miał nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie. – Pułkowniku, jestem

ciekaw, dlaczego raporty na temat Celi są niekompletne.

– Nie bardzo wiem, o czym mówisz – odparł Salvatore wymijająco.

– Czy pan jest ze mną czy przeciwko mnie? Bo myślałem, że jesteśmy po tej samej stronie.

– Po twojej stronie jest więcej osób, niż przypuszczasz. Ojciec Celi oddał ci przysługę, wysyłając cię do mojej szkoły. Gdyby nie jego interwencja, trafiłbyś do więzienia dla nieletnich.

Hola, hola. Zawsze sądził, że sędzia pociągał za sznurki, by usunąć go z życia Celi, a w istocie miałyby uratować go przed więzieniem? Malcolm zdębiał.

Tak długo żywił urazę do sędziego Patela, że to wszystko wydało mu się... dziwne. Z powodu własnego taty traktował innych ojców z naturalną podejrzliwością. Przypomniało mu to, że Salvatore nie powiedział mu wszystkiego.

– Co z tym facetem, z którym Celia się spotykała, dyrektorem szkoły?

– To nie wyglądało na coś poważnego, więc nie umieściliśmy tego w raporcie. Widocznie jest to ważne dla ciebie, i mam nadzieję, że wiesz dlaczego.

– Z różnych powodów ich znajomość można traktować serio. A jeśli to typ zazdrośnika? Albo jeśli te spotkania kogoś zdenerwowały? Czy pan sądził, że ruszę w pogoń za kimś takim? Powinien pan wiedzieć, że nie jestem już upartym nastolatkiem, który ma pusto w głowie.

– Nigdy nie miałeś pusto w głowie, tyle że byłeś niedojrzały. Przepraszam, że nie włączyłem osoby dyrektora do raportu. Jeśli dowiem się o czymś jeszcze, dam ci znać. Tymczasem gdybyś potrzebował czegoś w sensie ochrony, tylko mi powiedz i załatwione.

Malcolm trochę się rozluźnił.

– Dziękuję.

– Nie ma sprawy. Dobranoc i miej oczy dookoła głowy.

Rozmowa się skończyła. Malcolm wsunął komórkę do kieszeni. Był bezradny wobec zagładającej mu w oczy prawdy. Przed chwilą zarzekał się, że nie jest głupim uparciuchem, ale zamieniał się w takiego, gdy warczał na Salvatorego wyposażonego w zasoby i władzę, których bardzo potrzebował do chronienia Celi.

Tyle tylko, że z Celią nic nie było proste. Nigdy.

Z rękami opartymi na balustradzie zwiesił głowę, wpatrując się w małą ogrodową grotę. Chciał tu przyjść z Celią na kolację przy świetle księżyca. Zapach fioletowych i różowych kwiatów unosił się w powietrzu, ciszę wypełniał szum fontanny.

Malcolm nie mógł jednak ryzykować, że ktoś ich zobaczy. Ani ten drań, który ją prześladował, ani deptający mu po piętach dziennikarze.

Raczej powinien się skupić na tym, co ma, niż załamywać ręce. A na resztę nocy ma Celię.

Zanim wstanie dzień, zdobędzie też jej obietnicę, że wyruszy z nim w trasę po Europie. A on będzie trzymać ręce przy sobie.

Wspólna kolacja okazała się niespodzianką.

Celia włożyła ostatnie naczynia do zmywarki, a Malcolm sprawdził okno po raz któryś z rzędu. Celia oczekiwała wielkiej fety z ostrygami i winem oraz mnóstwem erotycznych muśnięć, Malcolm zamówił jednak sandwicza barbecue o nieznanym jej dotychczas smaku, podanego z frytkami opiekanymi w parmezanie i słodką mrożoną herbatą z południa. Na deser – modna tarta z orzechami. Taka kolacja nie ujawniała specjalnych różnic w ich stylu życia.

– Kiedy zwiedzałeś świat, na pewno rozsmakowałeś się w jakichś

nowych specjałach. Nie wątpię, że się zmieniłeś. Osiemnaście lat to szmat czasu.

– Na pewno pod pewnymi względami jestem inny. Wszyscy się zmieniamy. Ty też nie jesteś dokładnie taka sama. Jesteś ostrożniejsza, bardziej się kontrolujesz.

– Czy ostrożność to coś złego?

– Nie, ale to nie to samo. Poza tym nie śmiejesz się tak często, a mnie twojego śmiechu brakuje. Ten śmiech brzmi lepiej niż jakakolwiek muzyka, którą słyszałem. Próbowałem wyrazić to w piosenkach, ale...

– To bardzo... smutne.

– Albo głupie. Ale przecież zarabiam pisaniem i śpiewaniem głupich piosenek miłosnych.

– Dawniej mówiłeś, że muzyka to część ciebie. – Gestem wskazała stare pianino. – Wkładałeś całe serce w granie i śpiewanie.

– Byłem nastolatkiem z głową w chmurach, ale teraz stąпам twardo po ziemi. – Zgarnął stertę nut ze stolika obok pianina. – Wyjechałem z tego miasta z postanowieniem, że zarobię tyle, aby mieć dwa razy więcej niż twój ojciec, a muzyka była jedyną popłatną umiejętnością, jaką posiadałem.

– Finansowo dopiąłeś swego. Szczerze się z tego cieszę. Gratulacje, że udało ci się zapędzić w kozi róg mojego staruszka.

– Bardziej niż się udało. – Oczy zabłysły mu jak gwiazdy na nocnym niebie.

– A więc zbiłeś ponad dwa razy większą forszę niż on. Ile razy, pięć?

Wzruszył ramionami, jego oczy wciąż się śmiały.

– Osiem? – zapytała.

Malcolm odłożył nuty na boczny stolik.

– Ponad dziesięć razy większą? No, no, no.

– Coś koło tego.

– No tak. – Cicho zagwizdała – Piosenki miłosne się opłacają. – Znacznie bardziej niż krótkie utwory dla dzieci, jakie komponowała i miała zamiar kiedyś wydać w formie podręcznika.

– Ludzie chcą wierzyć w przesłanie piosenki – zauważył oschłym tonem.

– To brzmi cynicznie. – Zachmurzyła się na wspomnienie tego, jak kiedyś cenił sobie swoją muzykę.

– Po co śpiewać o czymś, czego nie uważasz za prawdziwe? Przecież pieniędzy ci nie brakuje.

– Lubiałaś słuchać, jak śpiewałem. – Odwrócił się na ławie i położył ręce na klawiaturze, po czym zaczął grać prostą balladę, która brzmiała niesamowicie znajomo.

– Ja należałam do tych niemądrych kobiet, które się w tobie zakochały.

Gdy była w Szwajcarii z dużym brzuchem, rozmyślała, jak by mogli naprawić swój związek. Tyle tylko, że Malcolm pisywał do niej coraz rzadziej. W końcu zrozumiała, że to, co słyszała z różnych źródeł, było prawdą. To, co ich połączyło, to był jedynie szkolny romans.

Malcolm wystukał jeszcze kilka taktów melodii jednej z piosenek, którą napisał dla niej w czasach, gdy się spotykali. Mówił, że piosenki były wszystkim, co mógł jej ofiarować. Ta szczególna, którą nazwał „Nie na żarty”, zawsze była jej ulubioną. Wprowadził trochę nowych subtelności do prostszej piosenki, którą skomponował wiele lat temu. Gdy skończył, ostatnia nuta rozbrzmiewała echem w małym domku Celi. W jej sercu.

Łzy napłynęły jej do oczu, barczysta sylwetka przy pianinie stała się niewyraźna. Gorąco pragnęła objąć Malcolma i przytulić twarz do jego pleców.

Z trudem przełykając ślinę, odważyła się zapytać:

– Czy nasze dawne uczucia były szczerze?

Długo milczał. Sądziła, że nie doczeka się odpowiedzi. W końcu się odwrócił. Serce ścisnęło się jej na widok emocji malujących się na jego twarzy.

– Na tyle szczerze, że naraziliśmy się na wiele bólu. Na tyle szczerze, że nasze spotkanie tutaj to nie sielanka.

Głębokie westchnienie Malcolma uświadomiło jej, że jemu też jest ciężko, i to w większym stopniu, niż przypuszczała. Poczuła się jakoś różnie. Owszem, nacierpieli się, ale chyba również mogą sobie pomóc. Może przyszła pora na coś w rodzaju epilogu, dokończenia ich piosenki.

– Malcolm, jak będzie w Europie, jeśli teraz tak nam trudno?

– To pojedziesz ze mną? Bez żadnych ale?

Poderwała się i podeszła do niego.

– Chyba muszę.

– Z powodu tego bandziora?

Objęła dłońmi jego pokrytą zarostem twarz.

– Nie. Pora już, żeby odsunąć przeszłość na bok. Zanim zdążyła wyperswadować sobie to, czego ogromnie pragnęła, przywarła ustami do jego warg.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Malcolm nie miał zamiaru pocałować Celi, ale gdy poczuł na ustach jej wargi, nie był w stanie się wycofać. Usta Celi miały słodki smak jego ulubionej tarty orzechowej i czegoś, czego jeszcze nie znał. Był to smak znajomy i nowy jednocześnie.

Gdy ich języki się dotknęły, ogarnęło go takie pożądanie, że myśl o tym, by osiąść Celię, stała się bolesna. Wezbrała w nim potrzeba, by ją mieć tu i teraz. Wiedział, że będzie im teraz w łóżku lepiej niż w czasach, gdy byli nieporadnymi nastolatkami, którzy uczyli się i próbowali, a potem korzystali z przyjemności.

Ich pocałunek jednak szybko się zakończył.

Celia dotknęła warg drżącą ręką.

– To nie było najmądrzejsze, a miałam przecież postępować rozsądnie.

Jedno było pewne: Celia nie zaprosi go do łóżka.

– Nie zawsze pragniemy tego, co nam służy.

– To prawda. Muzyka obudziła wspomnienia, które trochę wytrąciły mnie z równowagi. Fakt, że pamiętasz tę piosenkę...

– Celia, nie musisz się usprawiedliwiać. Nie będę ci mieć za złe, że nie zaprosisz mnie do sypialni.

Oczami wyobraźni widział jednak, jak zrywają z siebie ubrania, on zanoszą ją do pianina, sadza na klawiaturze, a sam staje między jej nogami i się z nią łączy.

Ale czy naprawdę nie mogą sobie na to pozwolić? Czy dalszy ciąg nie nadchodzi teraz równie nieuchronnie jak osiemnaście lat temu?

W jej oczach dostrzegł wahanie. Czy Celia naprawdę bierze to pod uwagę? Jego serce zaczęło bić w szalonym rytmie. Celia potrząsnęła głową i się odwróciła.

– Nie mogę tego zrobić – rzekła półgłosem, cofając się. Jego dłoń powoli zsunęła się z jej twarzy.

Z szafy w korytarzu wyjęła pościel i poduszkę, a potem zdjęła narzutę z kanapy.

– Dobranoc, Malcolm.

Rzuciła mu pościel i zrobiła w tył zwrot, zanim zdążył coś powiedzieć. Była tak spięta jak on, na pewno. Miał ochotę pójść za nią, ale się powstrzymał. Delektował się natomiast widokiem jej łagodnie kołyszących się bioder. Wiedział, że odczucia, jakie wywołuje w nim Celia, będzie przeżywał jeszcze długo po tym, gdy zamkną się za nią drzwi sypialni.

Pozostał sam, w małym domku panowała cisza. Pościel, którą dostał od Celi, pachniała lawendą. Nie zdarzyło mu się spać na kanapie, od kiedy stawiał pierwsze kroki w przemyśle muzycznym. Rano uczył się wówczas w college'u i przychodził na zajęcia trochę zmęczony, bo do późnej nocy grywał w barach.

Zrobił licencjat w dziedzinie muzyki z księgowością jako przedmiotem dodatkowym, ponieważ chciał mieć stuprocentową pewność, że jeśli będzie miał menedżera, to takiego, który go nie oszuka. Nie chciał być jednym z tych muzyków, którzy dużo zarabiają, aby potem pójść z torbami. Wiedział, co to bieda, która daje się we znaki. To właśnie bieda skłoniła go do podjęcia błędnych decyzji, które zaszkodziły jego bliźnim.

Teraz miał się na baczności.

Sięgnął po skórzaną torbę z laptopem, by poszukać mejli od Salvatorego w sprawie śledztwa. Ponieważ wspomnienia pocałunku wciąż rozpalały w

nim zmysły, było jasne, że jeszcze długo nie zmruży oka.

Celia leżała z zamkniętymi oczami, chociaż po niespokojnej nocy obudziła się już dziesięć minut temu. Muzyka płynąca z radia z budzikiem wypełniała pokój, ale ona wsunęła się głębiej pod kołdrę, lekko oszołomiona i wciąż tak pobudzona, że jej skóra reagowała nadwrażliwie na kontakt z pościelą z egipskiej bawełny. Ten jeden pocałunek tak ją podniecił, że znów pożałowała Malcolma.

Wczorajszy pocałunek wstrząsnął nią, ale Malcolm nie nalegał, by poszli do łóżka. To jeszcze bardziej zbijało ją z tropu. Jako nastolatek też nigdy nie wywierał na nią presji. To ona zrobiła pierwszy krok. Znała go od lat. Mieli tę samą nauczycielkę muzyki, nawet razem występowali. Gdy oboje wrócili z letnich wakacji i rozpoczęli naukę, coś jednak uległo zmianie.

Jej kolega wyrósł na atrakcyjnego chłopaka.

Inne dziewczyny ze szkoły też to spostrzegły, Celia jednak postanowiła, że Malcolm należy do niej.

Nikt jej nigdy niczego nie odmówił i teraz z tym większą determinacją starała się go pozyskać. Jej egoizm trochę przyczynił się do tego, że tak energicznie się za nim uganiała. Tłumaczyła to iskrą zainteresowania, jaką dostrzegła w jego oczach. Tylko że on podkreślał, że nie ma czasu ani forsy na randki i że mogą być najwyżej przyjaciółmi. Oświadczyła wtedy, że nie potrzebuje kosztownych prezentów ani spotkań w wytwornych lokalach. Po prostu pragnęła jego...

Chodzili z sobą pięć miesięcy, gdy zaczęła się obawiać, że go straci. Jego matka rozpoczęła starania o stypendium dla Malcolma w szkole muzycznej. Celia rozumiała, że Terri Ann Douglas chciała dla syna jak najlepiej, ona jednak odnosiła wrażenie, że matka chce wysłać Malcolma do szkoły poza Azaleą, by go odsunąć od jego młodziutkiej przyjaciółki.

Tak to widział przynajmniej jej egocentryczny nastoletni umysł.

Praca Malcolma, lekcje muzyki oraz pilnujący ich rodzice sprawiali, że praktycznie nie mieli kiedy się widywać. Kradli jednak czas na spotkania, aby poprzytulać się, rozmawiać i marzyć. Ich pieszczoty stawały się coraz odważniejsze, a wreszcie tak śmiałe, jak to możliwe, gdy nie idzie się na całość.

Pamiętała w najdrobniejszych szczegółach dzień, w którym straciła cnotę. Pamiętała, co miała wtedy na sobie – różowe dżinsy i koszulkę z wizerunkiem zespołu rockowego. Na śniadanie jadła płatki owsiane i jabłko, ponieważ zależało jej, by mieścić się w dżinsach.

A przede wszystkim pamiętała, co czuła, gdy położyli się z Malcolmem na kanapie jej samochodu zaparkowanego nad brzegiem rzeki. Zrzuciła już bluzkę i stanik na podłogę, razem z jego koszulą, bo zetknięcie piersi z jego torsem dostarczało jej niesamowitych przeżyć. Rękami zsunęła jego spodnie, a on mocował się z zamkiem jej dżinsów. Potrafili już potęgować rozkosz pieszczotami łagodzącymi rosnące pożądanie.

Tylko że tej nocy była egoistką. Bała się, że go straci. A przede wszystkim była głupia.

Nie użyli prezerwatywy.

Potem Malcolm musiał jeszcze ją dopieścić, ponieważ wbrew jej oczekiwaniom ten pierwszy akt miłosny nie był wcale wielkiej miary wydarzeniem.

Wtedy nie zaszła jednak w ciążę i dlatego w następnych tygodniach zachowywali się dość beztrosko. W chwilach największego uniesienia Malcolm starał się wymyślić, w jaki sposób mógłby przynieść Celi rozkosz, której by nie zapomniała.

Otuliła się teraz ciaśniej kołdrą, tonąc we wspomnieniach. Dobrych, a

także złych, kiedy wszystko się rozpało. Przez wiele lat mówiła sobie, że może Malcolm nie odwzajemniał w równym stopniu jej uczucia, że może stali się parą, ponieważ chciała go uwieść, a który napalony nastolatek odmówi sobie seksu?

Poprzedniego wieczoru jednak, słuchając, jak Malcolm grał tę piosenkę, uświadomiła sobie, że on także bardzo boleśnie przeżył ich rozstanie.

Teraz wszystko komplikuje wizja podróży do Europy.

O świcie przyszło jej na myśl, że wyjazd z Malcolmem to szczyt lekkomyślności, a ona przecież już dawno się zmieniła. Z młodzieńczym stylem życia pożegnała się z chwilą, gdy przekazała dziecko nowym rodzicom, którzy mogli dać mu to wszystko, czego ona nie była w stanie. Pograżona w bólu po utracie córeczki, straciła grunt pod nogami.

Tym razem musi być mądrzejsza, ostrożniejsza, dla dobra własnego i Malcolma. Już sama myśl, że go zobaczy, wchodząc do salonu, sprawiła, że ścisnęło się jej serce.

Do diabła, Malcolm jest obecny w jej życiu od niespełna dwudziestu czterech godzin, a fala pragnienia, jaką w niej obudził, zdążyła już zmienić jej postrzeganie świata. Nie poprawiła sytuacji swoim spontanicznym pocałunkiem, wywołanym nostalgią. Nie może dopuścić, by seks znowu zamącił jej w głowie. Chciała żyć spokojnie, zależało jej na tym. W takiej sytuacji nie ma wyboru – musi trzymać się w ryzach, zachować zimną krew w obliczu lęków i dręczącego ją poczucia winy.

Odrzuciła kołdrę i zgasła radio. Muzyka urwała się gwałtownie, a do sypialni przedostały się hałasy z zewnątrz. Zaintrygowana podeszła do okna i rozchyliła drewniane żaluzje.

O Boże! Aż jej dech zaparło, szybko się cofnęła. Na jej trawnik dokonano najazdu. Jej dom otaczały samochody, wozy prasowe i namioty

pełne ludzi.

Celia zasunęła żaluzje. Miała do czynienia z inwazją i była przeświadczona, że nie jest to związane z osobą jej prześladowcy.

Jak widać, Malcolmowi też nie brakuje prześladowców.

W pośpiechu włożyła szlafrok i wybiegając na korytarz, zawiązała pasek. Weszła do salonu i znów stanęła jak wryta. Malcolm leżał na kanapie w samych dżinsach, koc miał owinięty wokół pasa. Zaschło jej w ustach. Utkwiła wzrok w jego nagim torsie.

Do diabła, dlaczego nie wyhodował sobie brzucha i łysiny? Dlaczego nie wyrósł na jakiegoś postrzelonego aroganta?

W porządku. Malcom jest trochę arogancki, ale na pewno ma po kolei w głowie. W jego ciele nie dostrzegła ani grama tłuszczu. Zwracał uwagę wyjątkowo bujną czupryną z charakterystyczną grzywą nad czołem, którą na prośbę swych dziewczyn nosiło wielu mężczyzn. Te dziewczyny to były jego fanki.

Niech to diabli. Niecałe dwie minuty po tym, jak przyrzekła sobie, że fizyczna atrakcyjność Malcolma nie zepchnie jej z wytkniętej drogi, te plany wzięły w łeb.

Tak się zagapiła na jego obnażony tors, że zapomniała o tłumach na trawniku. Uklękła obok kanapy i dotknęła lekko ramienia śpiącego Malcolma.

Ciepło jego skóry przeszło ją dreszczem. Szybko cofnęła rękę.

– Malcolm, Malcolm, wstawaj...

W okamgnieniu zerwał się z kanapy i sięgnął pod koc. Trzymał w ręce rewolwer.

Broń? W jej domu?

– Malcolm – zapytała zduszonym głosem – skąd to masz?

– To moja własność, jest zarejestrowany. Trzymam go dla bezpieczeństwa, ze względu na pogróżki, jakie otrzymujesz. Chyba trochę skuteczniej odstraszy napastnika, niż gdybym dał mu w głowę rulonem nut.

Odłożył rewolwer na stolik i cierpko się uśmiechnął

– Lepiej, żebyś mnie tak gwałtownie nie budziła.

– Czy ci okropni fani często nie pozwalają ci spać?

– Kiedy moja pierwsza płyta trafiła na listę bestsellerów, jedna z fanek dostała się do mojego domu, jakoś omijając ochronę. Ale od tamtej pory to się nie zdarzyło. To nie znaczy, że jestem mniej czujny, a poza tym mam ekipę ochroniarzy, która tworzy mur odgradzający mnie od nadgorliwych fanów.

– To dlaczego sypiasz z rewolwerem?

– Twoje życie jest zbyt cenne, żeby powierzyć je opiece kogokolwiek innego. Muszę mieć pewność.

– Zobacz, co się dzieje na trawniku.

Przeszła przez pokój i lekko rozchyliła żaluzje.

– Niech to diabli. – Malcolm natychmiast odsunął się od okna. – Chciałbym powiedzieć, że jestem zaskoczony, ale spodziewałem się, że coś takiego może się zdarzyć. Szkoda, że nie wyjechaliśmy wczoraj wieczorem, zanim ci ludzie zdążyli tutaj sięgnąć.

Malcolm chwycił z oparcia krzesła koszulę i wsunął stopy w mokasyny.

– Musimy szybko się stąd zabierać.

Celia bawiła się paskiem szlafroka.

– Mam co do tego pewne wątpliwości.

– Ci ludzie z aparatami fotograficznymi nie pozostawiają nam wyboru.

– A więc byłeś pewien, że coś takiego się wydarzy?

– Nie miałem stuprocentowej pewności, ale musiałem brać to pod uwagę i przygotować plan awaryjny.

– Plan awaryjny?

– Musimy wyjechać, dopóki sytuacja się nie pogorszy. Jak tylko się ubierzesz.

– To może być jeszcze gorzej? W ogrodzie nie ma już wolnego miejsca.

– Miejsce zawsze się znajdzie – zauważył Malcolm posępnym tonem. – Ubieraj się, a ja naleję kawy do kubków termicznych. Zjemy coś po drodze.

– A co będzie, jeśli postanowię tutaj zostać? Wyjedziesz sam?

Malcolm znieruchomiał. Czekał, aż do Celi dotrze, że naprawdę nie ma wyjścia.

– Dobrze – westchnęła w końcu – jadę z tobą. Ale dlaczego zaraz? Przecież muszę się spakować.

– To już załatwione.

– Tak, oczywiście.

Dzięki majątkowi i pozycji Malcolm jest w stanie zrobić wszystko. Celia zdała sobie sprawę, że nie może sobie pozwolić na luksus odrzucenia jego propozycji. Ochroniarze Malcolma na razie panują nad tłumem paparazzich, ale...

– Boże, to nie takie proste! – jęknęła. – Mam dziś koncert z okazji zakończenia roku i muszę skończyć wystawianie ocen.

Malcolm trzymał w ręce komórkę.

– Powiedz, czego sobie życzysz, a dostaniesz to. Mogę otoczyć szkołę armią ochroniarzy, jeśli ci to pomoże.

Z bólem serca uświadomiła sobie, że jest tylko jedno rozwiązanie.

– Nie, ludzie się przestraszą. Zadzwoń do dyrygentki chóru. Ona zgodzi się poprowadzić koncert, jeśli wyślę jej listę wykonawców, a ja wpiszę oceny do komputera. Zważywszy na to, co się tutaj dzieje, szkoła chyba zrozumie moją nieobecność.

Malcolm wyciągnął do niej rękę.

– Celia, niezwykle mi przykro, że...

– Och, nie ma sprawy. Chciałeś pomóc.

Odwróciła się i pobiegła do sypialni. Z małej szafki wyjęła letnią sukienkę i sandały, a potem zdjęła piżamę.

Wciąż zadawała sobie pytanie, czy Malcolm spodziewał się najazdu fanów, a jeśli tak, to dlaczego do tego dopuścił?

Czy może próbował ją zmusić do zaakceptowania swojego planu? Jeśli tak, to dlaczego? Co zyskał na tym że zaangażował się w sprawę jej ochrony przed kimś, kto, ją prześladowuje?

Wyjęła bieliznę, zadając sobie pytanie, dlaczego wybrała koronkową zamiast bawełnianej. To nie powinno mieć znaczenia, a jednak miało i nie uszło to jej uwadze. Znów była na siebie wściekła.

Szybko ubrała się i włożyła sandały, czując napływający z kuchni zapach orzechów laskowych. Straciła kolejne cenne pół minuty, myjąc zęby i czesząc włosy, po czym pobiegła z powrotem do salonu, chwytając po drodze torbę w kwiaty, w której nosiła portfel oraz laptop.

– Chyba pora wykorzystać ochroniarzy, żebyśmy mogli bezpiecznie przebiec do limuzyny.

Podał jej termiczny kubek z kawą.

– Nie jedziemy limuzyną. Zejdziemy wewnętrznymi schodami do garażu.

– Mój samochód został w szkole.

Celia zarzuciła torbę na ramię, drżąc z napięcia na myśl o czekających na zewnątrz tłumach.

– No i muszę zadzwonić do taty. I do cholery, Malcolm, jeśli jadę z tobą, to nie oznacza, że będziemy z sobą sypiać. Musisz to zrozumieć.

– Celia, przestań. Nie ma sprawy, słyszę cię. A teraz ty posłuchaj mnie. Wczoraj wieczorem kazałem dostarczyć samochód na wypadek, gdybyśmy musieli uciekać, bo limuzyna nie mieści się w twoim garażu. Telefony możesz załatwić już w samochodzie. Zaufaj mi. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek, łącznie ze mną, zrobił ci coś złego.

Pociągnął ją łagodnie, prowadząc w dół osłoniętej klatki schodowej, i otworzył drzwi. Ich oczom ukazał się... czerwony maserati.

Celia niemal otworzyła usta.

Och, co za cudo.

Elegancki i nowoczesny, w stylu mężczyzny u jej boku, którego dziś rano widziała w bardzo erotycznej pozie.

– Co więcej, jest szybki. – Malcolm otworzył jej drzwi, potem okrążył samochód i zajął miejsce za kierownicą.

Sięgnął do schowka po niebieską bejsbolówkę.

– Jesteś gotowa?

– Niezupełnie. Ale pewnie to jest bez znaczenia.

– Przepraszam...

Malcolm włożył czapkę, pilotem otworzył garaż i uruchomił silnik. W samochodzie unosił się przyjemny zapach płynu po goleniu.

Gdy maserati powoli opuszczał garaż, fani napierali na ochroniarzy, a piski i okrzyki oraz błyski lamp przedostawały się do jego wnętrza mimo grubych przyciemnionych szyb.

Tylko lekkie ruchy mięśni na policzkach Malcolma zdradzały napięcie. W jego życiu takie wydarzenia, jej kompletnie obce, były przecież na porządku dziennym.

Gdy przedzierali się przez tłum fanów i paparazzich. Celia czuła się jak Alicja w Krainie Czarów wpadająca do króliczej nory.

Po upływie godziny od wyjazdu z Azalei Malcolm pędził maserati pustą wiejską drogą. Dzięki prędkości i mocy tego pojazdu udało mu się oderwać od paparazzich, którzy ruszyli w pościg za nim, gdy tylko opuścili garaż.

Miał przed sobą ciągnące się kilometrami pola uprawne, od czasu do czasu pojawiały się rozłożyste dęby lub wyblakłe czerwone stodoły.

Świetnie się składało, że na drodze nie było prawie ruchu. Dotychczas minęły ich tylko dwie ciężarówki Celia zadzwoniła do ojca, by go uspokoić oraz podać informacje nauczycielce muzyki.

Malcolm miał wreszcie Celię dla siebie. Jest bezpieczna i z nim jedzie. W obawie jednak, że dziennikarze mogą namierzyć tak charakterystyczny samochód, przygotował wcześniej nowy plan ucieczki.

Teraz nadszedł dogodny moment, by pobyć z Celią sam na sam. Musi mądrze wykorzystać ten czas, by poczuła się z nim swobodnie. Jeśli Celia naprawdę chce odrzucić przeszłość, to nie może być zamknięta jak ślimak w skorupie.

Gdy zobaczyła na trawniku tłum fanów i dziennikarzy, widać było, że trochę obawia się wyjazdu z nim do Europy. Jednak ten masowy spęd paparazzich stał się wymarzoną okazją, by opuścić jej dom jeszcze prędzej. Gdy wywiezie Celię poza miasto, daleko od człowieka, który chciał ją wystraszyć, to wtedy...

Wtedy co?

Ten wczorajszy pocałunek jakoś odmienił ich relacje. Celia co prawda napomykała, że nie będą z sobą sypiać, ale to nie zmienia faktu, że rozpałał ich wewnętrzny żar. Przez większą część nocy Malcolm rozmyślał o Celii, pragnął jej. Oboje byli dorosłymi ludźmi, ich życie stało ustabilizowane.

A ich dawne uczucie? To była wszak szczenięca miłość. Słodka teoria o pokrewnych duszach to bzdura. Coś wykreowanego po to, by sprzedawać

muzykę, filmy i kartki z pozdrowieniami. Teraz Malcolm był bardziej praktyczny. On i Celia mogą cieszyć się seksem, nie narażając się na ból serca. Musi tylko jej to wytłumaczyć. Zerknął na Celię, zatrzymując wzrok na jej nogach. No cóż, podniecały go nawet jej stopy z pomalowanymi na różowo paznokciami, – Gdzie nauczyłeś się tak prowadzić?

– To część szkolenia zawodowego.

Oczywiście miało ono więcej wspólnego z pracą dla Interpolu niż z muzyką.

– Nie chcę, żeby coś ci się stało dlatego, że mnie pilnujesz.

– Włos mi z głowy nie spadnie, mówiłem ci. Nad wszystkim panuję.

Szkoda, że nie mógł powiedzieć tego samego o tym, co znów czuł do Celi.

– Dokąd jedziemy?

Tam, gdzie nikt ich nie odnajdzie. Był tego pewien.

– Do domu mojej mamy.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Do domu jego matki?

Celii wciąż nie mieściło się to w głowie, nawet pół godziny później. W jakiejś gazecie czytała, że matka jest teraz na jego utrzymaniu, bo uważał, że zasłużyła sobie na luksusowe życie, skoro tyle wcześniej dla niego poświęciła. Nie podawano jednak żadnych szczegółów na temat tego, dokąd Terri Ann Douglas się przeprowadziła, gdy czternaście lat temu opuściła Azaleę.

Szczerze mówiąc, Celii nie zależało na utrzymywaniu kontaktów z kobietą, która boleśnie przypominała jej dawną porażkę. Lata temu Terri Ann nie popierała powrotu Celii do Malcolma, i miała swoje powody. W jej oczach Celia uosabiała wszystko, przed czym chciała uchronić syna: zepsucie, egoizm i chęć, by stracić cnotę, gdyby to miało ją bardziej do Malcolma zbliżyć.

Kiedy zatrzymali się przed masywną ozdobną bramą pokrytą winoroślą, Celię rozboleł brzuch na myśl o tym, że zobaczy się znowu z Terri Ann.

Kamery w posiadłości poruszały się niedostrzegalnie, dobrze ukryte w zieleni. Malcolm zatrzymał się przy kasecie i wstukał kod dostępu. Brama otworzyła się na oścież i ukazała drogę prowadzącą do... gęstego lasu.

Celia nie widziała domu i nie mogłaby zobaczyć ludzi, nawet gdyby się pojawili. System bezpieczeństwa zainstalowany w tym miejscu był imponujący. Kiedy uświadomiła sobie, jak zaawansowana jest tu ochrona, musiała zadać sobie pytanie, czy Malcolm przypadkiem się nie rozmyślił i zamiast jechać z nią do Europy, postanowił ukryć ją tu, u matki?

– Malcolm, czy mógłbyś wyjaśnić, co się dzieje?

Samochód wjeżdżał w las złożony z wysokich dębów i sosen, żwir chrzęścił pod oponami.

– Teraz nikt nas już nie widzi, więc możemy trochę odetchnąć.

Po chwili Malcolm skręcił z polnej ścieżki na utwardzoną drogę. Pokryte listowiem gałęzie rozchyliły się na boki, ukazując wielki ogrodzony teren.

Willę z kolumnami otaczały wszelkie udogodnienia: basen, korty tenisowe, staw z niewielkim portem i altana piknikowa u brzegu.

Taki dom nadawał się znakomicie na kryjówkę, ale w tej chwili kojarzył się Celi raczej z więzieniem.

– Czy zamierzasz mnie tu ulokować, zamiast zabrać do Europy?

Spojrzał na nią uważnie.

– Ależ skąd. Nic się nie zmieniło. Powiedziałem ci, że moi ludzie również ciebie będą mieć na oku, i mówiłem to serio. Po prostu wyruszamy stąd, a nie z lotniska.

Odetchnęła z ulgą, choć wcale jej się to nie podobało. Miała czerpać spokój ze spotkania z Malcolmem, a nie dręczyć się pragnieniem, by spędzić z nim więcej czasu.

– Nie bardzo wiem, w jaki sposób moglibyśmy dostać się stąd do Europy. Nie widzę pasa startowego.

Malcolm wskazał jakiś punkt w oddali.

Tuż nad wierzchołkami drzew leciał helikopter.

Celia skuliła się na siedzeniu, choć wiedziała, że zaciemnione okna zapewniają im kompletną izolację.

– Czy to dziennikarze, którzy już wpadli na nasz trop?

– Nie, helikopter leci po nas.

Malcolm podjechał do dużego lądowiska. Na tyle dużego, by helikopter

wylądował. Coś takiego!

Nie mogła oderwać wzroku od białego śmigłowca, który był coraz bliżej, aż zawisł w powietrzu. Terkocząc nad ich głowami, osiadł parę metrów dalej. Jego śmigła wzniecały wokół samochodu tumany kurzu.

– Żartujesz.

– Ani trochę. Polecimy do innego miejsca, gdzie wsiądziemy do prywatnego samolotu i opuścimy kraj. Aby wymknąć się dziennikarzom, nie wystarczy przenieść się z punktu A do punktu B.

No, no, zgoda. Malcolm dysponuje środkami nie do wyobrażenia. Ale...

– Chyba mówiłeś, że mamy odwiedzić twoją matkę?

– Powiedziałem, że jedziemy do jej domu. Teraz jej tu nie ma. – Wyjął walizkę z za tylnego siedzenia. – Jest w wakacyjnym mieszkaniu w Londynie.

W wakacyjnym mieszkaniu?

– Można więc powiedzieć, że jako syn potrafiłeś się odwdzięczyć. Ten dom jest obłądny. I jeszcze mieszkanie na wakacje w Anglii.

– To, co jej daję, to pestka w porównaniu z tym, co ona zrobiła dla mnie.

– W jego oczach malowała się powaga, błysnął ból. – Moje konto nie zmniejszyło się przesadnie po kupieniu tego domu i mieszkania w Anglii. Mama pracowała na dwóch posadach, żeby zaspokoić moje potrzeby. Nawet sprzątała dom nauczycielki gry na pianinie w zamian za moje lekcje. Zasłużyła sobie na wcześniejszą emeryturę. No dobra, jesteś gotowa?

Nie zdążyła porozmawiać z nim o tym, co od ubiegłego wieczoru spędzało jej sen z powiek.

– Nie chcę, żebyś przeceniał znaczenie jednego pocałunku – powiedziała pospiesznie.

– A co on oznaczał?

– Że wciąż wydajesz mi się pociągający i że dawniej wiele nas łączyło.

Ale nie znaczy to, że czeka nas wspólna przyszłość. I coś jeszcze: fakt, że jesteśmy dla siebie atrakcyjni, nie może przesądzać o naszym postępowaniu.

Celia w tej chwili nie wiedziała, czy będzie miała siłę odejść od Malcolma po raz drugi, jeśli bardziej się do siebie zbliżą. Musi wykorzystać tę wspólną wyprawę, by porozmawiać o tym, co przeżyli, gdy byli nastolatkami. Dawniej nie mogli tego omówić, bo byli niedojrzali, a poza tym Malcolm został ulokowany w szkole wojskowej, a ją wysłano do Szwajcarii.

– Ten pocałunek oznaczał raczej pożegnanie z przeszłością i powitanie przyjaźni. Czy nie napisałeś kiedyś piosenki o pożegnalnych pocałunkach?

– Napisał ją dla mnie ktoś inny. – Uśmiechnął się cynicznie. – Mój menedżer sądził, że ta piosenka podbija publiczność.

– Podbijała publiczność przez cały czas wspinania się na szczyt listy bestsellerów.

Celia przypomniała sobie, że kilkadziesiąt razy zmieniała kanały radiowe, aby tylko ta cholerna piosenka nie wyciskała z niej potoku łez.

– Mogę wydać ci się zblazowany, ale czasem mam wrażenie, że sprzedaję fanom złudzenia.

– Jak możesz uważać, że miłość nie istnieje? – Znow zwróciła się ku niemu, zaciskając pięści, aby go nie dotknąć. – Doświadczyliśmy jej, o czym świadczy ta piosenka z wczoraj. Chociaż wszystko się skończyło, nasze uczucia nie były złudzeniem.

– To była tylko szczenięca miłość.

Odchyliła głowę, jego słowa ją zmroziły.

– Czy specjalnie jesteś taki niemiły?

– Pomagam ci tylko zwalczyć ochotę, żeby pocałować mnie po raz drugi.

Nachylił się nad nią i otworzył drzwi.

– Nasz helikopter czeka.

Wysiadając z samochodu, poczuła na twarzy przenikliwy wiatr. Smagał ją tak dotkliwie, jak przed chwilą robiły to słowa Malcolma. Chwyliła torbę i wyskoczyła, zatrzasnąwszy drzwi.

Śmigła helikoptera przecinały powietrze. Kto poza wojskowymi i prezydentami państw podróżuje śmigłowcami? Okazuje się, że także gwiazdy rocka.

Malcolm otworzył drzwi helikoptera i wskazał Celi miejsce z przodu. Ostrożnie wdrapała się na pokład. Gdy sadowiła się w fotelu, poczuła zapach skóry i oleju.

Zerknęła na pilota. Nie przeżywała, jak kiedyś, dreszczyku emocji, ale przerażenie. Na myśl o locie śmigłowcem ze strachu ścisnęło się jej serce. Starła się oddychać równo, by odeprzeć nadchodzący atak paniki.

Do cholery, na pewno jej się uda. Musi. Wykorzysta czas podróży na to, by raz na zawsze spuścić zasłonę na rozdział życia z udziałem Malcolma.

Zapięła pas i mocno go zacisnęła, patrząc na stery i cienkie szyby. Zdenerwowana postanowiła się przesiąść. Gdy chciała spytać pilota, czy może usiąść z tyłu, ze zdumieniem zobaczyła, jak ten przekazuje słuchawki Malcolmowi, sam wkłada na głowę jego bejsbolówkę i co sił biegnie do jego samochodu.

Malcolm wsunął się na fotel pilota, włożył słuchawki i podał drugi komplet Celi. Gdy miała je na uszach, usłyszała jakieś odgłosy.

Malcolm pochylił się w jej stronę.

– Jeśli chcesz rozmawiać prywatnie, naciśnij ten guzik.

Następnie sprawdził stery, a potem słyszała, jak prosi wieżę kontrolną o pozwolenie na start.

Jak to się dzieje, że ludzie na drugim końcu linii nie wiedzą, że

rozmawiają z Malcolmem Douglasem? Jego łagodny baryton pieścił jej zmysły, gdy tylko się odezwał. Natychmiast rozpoznawała jego głos.

Spojrzała na Malcolma i zadała sobie pytanie, czy posiadał kolejną umiejętność.

– Malcolm? Ty rzeczywiście będziesz pilotował...

Helikopter oderwał się od ziemi. Celia krzyknęła i przytrzymała się fotela, bojąc się czegokolwiek dotknąć. Właściwie nie bała się latać, ale to wszystko działo się zbyt szybko i w sposób mało zrozumiały.

Patrzyła na dom, który robił się coraz mniejszy.

– No tak, więc to ty pilotujesz helikopter. A masz uprawnienia?

– Owszem, szanowna pani. Szkolił mnie prywatny Instruktor.

Rozważania na temat wspólnej wyprawy do Europy straciły rację bytu. Celia leciała tam z mężczyzną, który zawładnął jej sercem – i je złamał – osiemnaście lat temu.

Podczas lotu stopy Malcolma współpracowały z rękami. Jak podczas gry na pianinie, ruchy obu rąk musiały być skoordynowane z ruchem stóp. Lecieli nad maleńkimi domkami w dole, daleko od wszystkiego, co mogłoby zagrażać Celi.

Ponieważ niezależnie od tego, jak bardzo pragnął mleć ją w łóżku, nie mógł tracić z pola widzenia celu najważniejszego: troski o jej bezpieczeństwo. Oznaczało to, że musi zmysły trzymać w ryzach. Większa powściągliwość, gdy już wywiezie ją daleko, wydawała mu się lepszym rozwiązaniem niż ciągle gadanie o pocałunku.

Gdy w helikopterze Celia kurczowo trzymała się fotela, widać było, że wybryki młodości dawno ma za sobą. Był zaskoczony tym, że zbladła, czuł się winny, że wkurzał się, gdy mówiła o emocjach.

– Nie masz się czego obawiać, Celio. Wszystko pójdzie gładko, daję

słowo. Lecimy na Florydę, gdzie spotkamy się z moim szkolnym kolegą. On pomoże nam wymknąć się z kraju cicho i dyskretnie, z dala od zagrożeń związanych z lotniskami.

– Szkolny kolega?

– Tak, kilku z nas pozostaje w kontakcie.

Kilku? Tylko wybrani. Ci, którzy pracowali dla Salvatorego, grupa kumpli ze szkoły wojskowej, którzy przezwali się Bractwem Alfa.

– Blisko się przyjaźnicie?

– Na pewno. W mojej szkole były dwa typy uczniów. Ci, którzy przygotowywali się do zrobienia kariery w wojsku oraz ci, którzy chcieli nauczyć się rygoru.

– Ty już byłeś dobrze zorganizowany i wiedziałeś, co to dyscyplina. Nie potrzebowałeś tego.

– Widocznie jednak potrzebowałem. Jako żółtodziób szlajałem się po barach, zrobiłem dziecko mojej dziewczynie. Nie nazwałbym tego życiowymi sukcesami.

– Ona brała w tym udział. – Wyczuł w jej głosie wyraźną nutę żalu.

– Miałem cholerne szczęście, że tam wylądowałem, bo trochę mnie wyprostowali.

– Ostry był ten rygor? Martwiłam się o ciebie.

– Miałbym gorzej, gdybym wylądował w pace. Wiem, że szczęście mi sprzyjało. Jak mówiłem, otrzymałem pierwszorzędną edukację, lekcje muzyki i dyscyplinę.

Sam by czegoś takiego sobie nie wybrał, ale maksymalnie wykorzystał okazję. Postanowił pokazać, na co go stać, wbrew wszystkim niedowiarkom.

– A największy plus? Moja matka nie musiała już pracować przez dwie zmiany.

– Aha. Więc byłeś w tej szkole ze względu na matkę...

– Zawsze potrafiłaś mnie przejrzeć. – Znow sprawdził stery, w obawie, że napięcie odbije się na pilotowaniu. – Byłem wściekły, kiedy sędzia zaproponował mi ugode. Miałem wrażenie, że sobie ze mnie kpi, już chciałem odmówić. Byłem niewinny, nikt nie miał prawa oskarżać mnie o przemyt narkotyków. Ale wystarczyło, że spojrzałem na matkę, i wiedziałem, że muszę przystać na takie rozwiązanie.

– Powiedz mi coś o tych bliskich kolegach, którzy mają nam pomóc w wyjeździe ze Stanów.

– Kiedy wylądujemy, wyjdzie nam na spotkanie Troy Donovan.

– Haker Robin Hood... Nie spodziewałam się tego.

Jako nastolatek Troy włamał się do systemu komputerowego Departamentu Obrony, by zdemaskować korupcję. Popułnił przestępstwo i z dumą odbył służbę w wojskowej szkole kadetów. Czasem narzekał, że nie posłano go do więzienia.

Malcolm dalej wymieniał nazwiska.

– Zobaczymy się też z Conradem Hughesem.

– Tym właścicielem sieci kasyn z podejrzanymi koneksjami? Może też z Elliotem Starckiem, playboyem i kierowcą wyścigowym? – Zaśmiała się, ale też usiadła głębiej w fotelu. – Wcale nie czuję się tu bezpiecznie.

Gdyby tylko wiedziała...

– Tak, wylądowaliśmy w szkole kadetów z jakiegoś powodu i wyszliśmy z niej lepsi – ciągnął Malcolm. – Jeśli to poprawi twoje samopoczucie, dodam, że do naszego Bractwa należy również doktor Rowan Boothe.

– Ten lekarz filantrop, którego magazyn „People” zaliczył do setki najbardziej seksownych mężczyzn? On wynalazł jakąś rewolucyjną

komputerową metodę chirurgiczną...

– Razem z moim kumplem, Troyem, znawcą komputerów. Czy teraz ufasz moim kolegom?

Dostrzegł błysk w jej oczach.

Niech to diabli. Celia igra z nim, wyciągając z niego więcej, niż chciał powiedzieć. Zawsze łatwo ulegał tej kobiecie. Wydaje się chyba mniej porywczą, rozsądniejszą niż dawniej, ale jest tak samo pociągająca.

Podczas lotu Celia starała się znaleźć w Malcolmie jakiś feler, ale im więcej mówił o swoim życiu od czasu wyjazdu z Azalei, tym więcej dostrzegała powodów, by go podziwiać.

Odwróciła wzrok od jego przystojnego profilu, dopiero gdy śmigłowiec schodził do lądowania przy domu wakacyjnym Troya Donavana na Florydzie.

Bardzo zaskakująca przyjaźń. Jako nastolatek Malcolm był w istocie porządnym chłopakiem, choć obecnie tabloidy na pewno przedstawiają go jako amanta i bywalca orgii. Wciąż jednak chodziły jej po głowie jego słowa o tym, że z powodu matki wolał pójść do szkoły wojskowej, niż się bronić. Celia nie wątpiła w jego niewinność, wiedziała, że nie miał nic wspólnego z narkotykami. Ale fakt, że zgodził się na ugodę ze względu na matkę, wręcz nią wstrząsnął.

W ciągu sekundy decyzja wyjazdu z Malcolmem do Europy stała się bardziej złożona – i bardziej nęcąca. Jakie jeszcze może odkryć o nim tajemnice? Jakie sekrety kryje w sobie ten mężczyzna, który równie dobrze pilotuje helikopter, jak gra na fortepianie?

Helikopter łagodnie wylądował na trawniku. Śmigła obracały się nad ich głowami, trawa morska kołysała się na skutek podmuchów wywołanych pracą wirnika.

Umundurowany strażnik otworzył jej drzwi i podał rękę, chcąc pomóc wsiąść. Ona jednak wzięła swą torbę i wysiadła samodzielnie. W mgnieniu oka u jej boku pojawił się Malcolm. Objął ją ciepłym ramieniem i poprowadził nie do okazałej nadmorskiej willi, ale w kierunku małego prywatnego lądowiska, gdzie czekał na nich niewielki learjet.

Po paru sekundach lekko uniósł ją w pasie, pomagając wsiąść do luksusowego samolotu, gdzie w kabinie wyłożonej białą skórą i mosiądzem czekała już inna para.

Ruda piegowata kobieta stała z wyciągniętą ręką.

– Pani to na pewno Celia. Ja jestem Hillary, żona Troya.

Żona hakera Robin Hooda.

Hillary wydawała się osobą normalną, twardo stąpającą po ziemi. Miała na sobie dzinsy i koszulkę, na pewno od najlepszych projektantów, jeśli zważyć, jak świetnie na niej leżały. Celia nie zauważyła jednak u niej sztucznego biustu czy tlenionych włosów. Hillary miała naturalnie rude włosy i piegowatą twarz oraz szczery uśmiech.

Malcolm uścisnął dłoń mężczyźnie, którego rozpoznała z fotografii w artykułach prasowych. To Troy Donovan, ekscentryczny potentat komputerowy, który kiedyś posłużył się swoimi umiejętnościami, by włamać się do systemów informatycznych Departamentu Obrony.

– Przepraszam za spóźnienie. Nasza podróż trwała dłużej, niż się spodziewałem.

– Nie ma sprawy, kolego.

Troy poprowadził go do rzędu komputerów pokładowych luksusowego jeta.

– Dam ci skrót najświeższych wiadomości, a tymczasem moja żona zajmie się twoim uroczym gościem.

Wzrok Celi spoczął na szerokich barkach Malcolma i szyi, którą odsłonił, schylając się nad komputerem.

Hillary lekko dotknęła jej ramienia i pokazała gestem, gdzie może usiąść.

– Wyglądasz na oszołomioną. Odnoszę wrażenie, że Malcolm niewiele ci wyjaśnił. Ale zacieranie śladów przed dziennikarzami, tłumami fanów i tym kimś, kto cię napastuje, musi się odbywać szybko.

Celia opadła na skórzany fotel i zaczęła szukać pasa. Czy wyruszają zaraz? Bez bagażu, bez paszportów? Nie powiedziała nic znajomym... W co ona się wpakowała?

Hillary przysiadła się do niej.

– Malcolm dużo nam o tobie opowiadał.

– A co konkretnie mówił?

– Że jesteście starymi przyjaciółmi i że ktoś cię prześladowa, więc on pomaga ci uwolnić się od tego kogoś.

– No właśnie. Mam szczęście. – Celia przyznała rację żonie Troya, a także sobie samej, gdy rozległ się warkot silników learjeta.

Kapitan samolotu przez głośniki powitał pasażerów. Całą czwórkę. Nie tylko przyjaciółkę Malcolma, ale również żonę Troya. Celia nie spodziewała się, że spotka tu Hillary. Czy jej obecność na pokładzie – ta cała „zespołowa” podróż – nie dowodzi, że źle interpretowała romantyczne sygnały, jakie słał jej Malcolm?

Nic dziwnego – jego zachowanie wcale nie zostało spowodowane tym wczorajszym pocałunkiem.

Powinna być mu za to wdzięczna. Napięcie minęło, ponieważ nie będzie już jej kusił. Wreszcie może zdusić w sobie to idiotyczne pragnienie, by się z nim kochać, i złożyć je na karb nostalgii. Powtarzała to sobie, gdy wzbijali się

w przestworza, w kierunku pierwszego przystanku na trasie podróży Malcolma do Europy.

Tyle tylko, że choćby tysiące razy wmawiała sobie co innego, nie była w stanie ukryć przed sobą prawdy. Pragnęła bowiem, by tych pocałunków Malcolma było więcej. A także, by się znów kochali...

A nie ma szansy, by to pragnienie się spełniło.

TTLRR

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Podróż przez Atlantyk do Francji minęła dość szybko, bo z powodu zmiany stref czasowych ogarnęły ich ciemności. Celia przywykła do lotów z opóźnieniami, długimi przerwami w podróży, zagubionym bagażem i łapaniem taksówki w upale, deszczu lub śniegu.

Dzięki Malcolmowi, dowiedziała się, co znaczy luksus i prędkość w życiu megagwiazd. Nawet przesłanie ocen do szkoły wydawało się jej czymś nierealnym, bo gdy się tym zajmowała, siedziała w bogato wyposażonej sekcji biznesowej, a steward przynosił jej herbatę i owoce.

Learjet lądował teraz na lotnisku Charlesa de Gaulle'a. Był to pierwszy przystanek w podróży Malcolma po Europie, na którym spotykali go przyjaciele.

Nieoczekiwanie Celia ucieszyła się, że z okazji tego lotu poznała Hillary, a przede wszystkim powinna być jej wdzięczna za odwrócenie uwagi od Malcolma. Czyżby? Owszem. Hillary wystąpiła w roli przyzwoitki, bo pomogła Celi wytrwać w postanowieniu i w spontanicznym odruchu nie przytulić się do Malcolma.

Na zewnątrz, w świetle halogenów, czekało co najmniej kilkaset innych przyzwoitek. Przez okno Celia widziała tłumy fanów, którzy trzymali w rękach tabliczki ze znakami zarówno własnej roboty, jak i wykonanych profesjonalnie.

Kocham Malcolma.

Ożeń się ze mną.

Je t'aime.

Wzdłuż dywanu, który rozwijano dla pasażerów learjeta, policja i

strażnicy lotniska utworzyli mur odgradzający ich od tłumu fanów. Krzyczące zapłakane kobiety rzucały kwiaty i... majtki? Co za obrzydliwość.

Gdy ustał łagodny szum silnika, pasażerowie odpięli pasy, a steward otworzył drzwi. Do wnętrza samolotu wdarł się hałas złożony z okrzyków radości, pisków i wrzasków. Słowa zlewały się z sobą, ale pełen uwielbienia entuzjazm dla Malcolma Douglasa był wyraźny.

Dla tego pokolenia był on odpowiednikiem występującego przed laty amerykańskiego pianisty jazzowego Harry'ego Connicka juniora i kanadyjskiego wokalisty Michaela Bouble, z tym, że popularnością bił ich na głowę.

Chichocząc, Troy włożył kapelusz z rondem.

– Podejrzewam, że jedna z tych kobiet chce, żebyś złożył autograf na jej biuście.

Malcolm zmarszczył brwi, wkładając marynarkę.

– Musimy jej powiedzieć, że zapomniałem markera.

Hillary, podnosząc w górę skórzaną aktówkę, oznajmiła ze złośliwym błyskiem w oczach:

– Na pewno mogę ci go pożyczyć.

– To nic śmiesznego. – Malcolm uśmiechnął się sztywno.

Celia przytaknęła. Na myśl o tym, że kobiety rzucają się na niego, zrobiło się jej niedobrze.

Troy poklepał go po plecach.

– Gdzie się podziało twoje poczucie humoru, człowieku? Zawsze jesteś szybki z wygłaszaniem sarkastycznych uwag, kiedy kogoś gnębi stres.

Żarty? W szkole nigdy się go nie trzymały. Był raczej spięty, zdeterminowany, ale nigdy ironiczny czy zblazowany.

– O wiele mniej będę się stresował, kiedy dojedziemy do hotelu. A więc

ruszajmy. – Malcolm chwycił torbę Celi i zrobił gest, jakby chciał ją jej podać.

Troy zakaszłał.

Malcolm spojrzał na niego surowo.

– Co takiego, Donovan?

– Nigdy nie sądziłem, że doczekam dnia, kiedy będziesz niósł kobiecie torebkę.

Celia zabrała mu ją z rąk.

– To nie jest torebka – wtrąciła. – To torba na zakupy, w której noszę laptop i portfel. Moja ulubiona, jeśli o to chodzi. Pochodzi z kolekcji Very Bradley. – Nagle przerwała, mrugając powiekami. – Ja ci w ogóle nie pomagam, prawda, Malcolm?

– Nie martw się – uspokoił ją, kładąc rękę na jej plecach naturalnym gestem. – Jestem na tyle pewien swojej męskości, że mogę na oczach tłumu nieść tę różową torbę w kwiaty.

– Czy możesz zachować dla mnie jedno zdjęcie? – zapytał Troy. – Dobrze zapłacę.

Celia przyglądała się, jak idąc w stronę drzwi, żartują i się śmieją, i zdała sobie sprawę, że nigdy nie widziała Malcolma w towarzystwie przyjaciół. Nawet osiemnaście lat temu. Nie miał wtedy czasu na rozrywki. Między szkołą, pracą a lekcjami muzyki z uporem dążył do sukcesu i do tego, by ciężka praca matki przyniosła owoce – nawet kosztem życia towarzyskiego, które większość nastolatków tak ceniła.

Jakie inne zmiany zaszły teraz w jego życiu?

Stanęli w otwartych drzwiach samolotu, a podekscytowanie ryczącego tłumu sięgnęło zenitu. Gdy Malcolm pomachał do zgromadzonych, wrzask się nasilił.

Drugą ręką przesunął po plecach Celi, aż objął ją w pasie, przerywając jej rozmyślenia.

– Malcolm? – Przystając w drzwiach, spojrzała na niego zmieszana. – Co ty robisz?

– To – powiedział i sekundę później ją pocałował.

Jej decyzję diabli wzięli. Znajomy dotyk ust Malcolma podniecił Celię i zanim się opanowała, jej ręka powędrowała na jego tors. Palcami ścisnęła jego marynarkę. Tłum huczał. A może to tak dudnił jej puls?

Malcolm...

Dzięki Bogu przytrzymał ją w pasie, ponieważ chwiała się na nogach, gdy skończył pocałunek.

– Co to wszystko ma znaczyć? – syknęła łagodnie, starając się nie patrzeć w stronę uśmiechniętych przyjaciół stojących za nimi.

Malcolm położył dłoń na jej ręce i tak przygwoździł ją spojrzeniem, że nie miała już żadnych wątpliwości.

– Chcę ogłosić wszem wobec, że jesteś moja i ktokolwiek cię dotknie, drogo za to zapłaci.

Odsunął rękę, następnie wziął ją pod ramię i zaczął schodzić po metalowych schodkach na płytę lotniska. Trzymała się go mocno, bo po pocałunku z Malcolmem na oczach tłumu fanów i obiektywów nogi wciąż jej drżały. Przecież Malcolm ostrzegął ją, że zawsze mogą natknąć się na dziennikarzy. Czy mówił to tylko dlatego, że chciał, by z nim wyjechała?

Drżała mimo ciepłego letniego wiatru niosącego z sobą zapach kwiatów rzucanych przez fanów.

W odległości paru kroków czekała na nich biała limuzyna.

Rozpaczliwie starając się odzyskać równowagę, Celia nachyliła się do Malcolma i szepnęła:

– Myślałam, że sprawiamy wrażenie przyjaciół w podróży. Zwykłych znajomych. Co z twoimi obawami, że dziennikarze mogą nas zobaczyć w hotelu?

– Nie chciałem pokazywać się z tobą, dopóki nie będziesz bezpieczna. Bezpieczna? Jej uczucia do niego nie miały nic wspólnego z poczuciem bezpieczeństwa.

– Czy to nie ty mówiłeś o szczenięcej miłości, kiedy jechaliśmy limuzyną?

Obrzucił ją kojącym jak balsam spojrzeniem swych błękitnych oczu.

– Kochanie, to nie ma nic wspólnego ze szczenięcą miłością, a wiele z namiętnością łączącą dorosłych. Kiedy obiektywy są wycelowane w nas non-stop, nie można kłamać. Reporterzy zauważą, że tak bardzo cię pragnę, że aż mnie, do cholery, zęby bołą.

Na chwilę zaniemówiła.

– Nie wiem, co powiedzieć.

Zatrzymał się przy limuzynie, pozdrawiając tłumy, zanim znów spojrzał na Celię z uwielbieniem. Skinieniem ręki przywołał ją do samochodu i wsiadł za nią.

– Celia – powiedział szybko, gdy Troy i Hillary byli wciąż na zewnątrz – zamiast bajerować lub zmuszać dziennikarzy, żeby stawali na rzesach, chcąc udowodnić to, co wyczuwają, lepiej postawić sprawę jasno. A więc przestrzegam: będę cię obsypywał pocałunkami, dotykał i romansował z tobą publicznie.

Poczuła dreszcz. Jak ona zniesie tę romantyczną odyseję?

– Już ci mówiłem, że nie możemy wracać do tego, co było. Nie mam zamiaru zaciągać cię do łóżka.

Trudno jej było w to uwierzyć.

Malcolm stał samotnie na balkonie hotelu z widokiem na Wieżę Eiffla. Celia oraz Troy i Hillary już się rozgościli w swoich pokojach i poszli spać, by pokonać zmęczenie spowodowane różnicą stref czasowych.

Malcolm jednak nie mógł zasnąć. Czuł ogromną potrzebę, by przyprowadzić Celię do swojego pokoju. Wyobrażał sobie kiedyś, że zawozi ją do Francji, chodzi z nią na koncerty i oświadcza się jej w miejscu z pięknym widokiem, takim jak to właśnie. Jeszcze jedno nie– spełnione marzenie.

Od początku do końca lotu przykuwała jego wzrok. Patrzył na jej włosy opadające na ramiona, widział, jak ssała kciuk, gdy wpisywała oceny, zastanawiając się, czy dać uczniowi dodatkowy punkt.

Wszystko w Celi go urzekało. Jak zawsze. Już w dzieciństwie wiedział, że jest wyjątkowa. Była wulkanem energii, miała elektryzującą osobowość i potrafiła skupiać ludzi wokół siebie. Dzieci lubiły, gdy się uśmiechała, podobał się im jej melodyjny śmiech i gotowość do eksperymentów. Pamiętał, jak starała się mu pomóc, gdy dopadł go krepujący atak astmy.

Jednak nawet wtedy, gdy pomagała mu wyciągnąć inhalator z tornistra, wyczuwał różnice społeczne między nimi. Na szkolne zabawy jej matka przyprowadzała klauna, by rozdawał lody, a jego mama piekła małe babeczki w ich kuchence. To dziwne, że pamiętał to do dziś, gdy pieniądze nie były już problemem.

Poczuł ciężar czyjegoś spojrzenia i gwałtownie się odwrócił, po czym odetchnął z ulgą.

W drzwiach stał pułkownik John Salvatore, jak zwykle w szarym garniturze z czerwonym krawatem. Pracował w siedzibie Interpolu w Lyonie, nic więc dziwnego, że się tu pojawił. Dziwne jednak, że przybył w środku nocy.

– Dobry wieczór. – Malcolm nie zawracał sobie głowy pytaniem, jak

pułkownik dostał się do apartamentu.

– Równie dobrze moglibyśmy porozmawiać przez telefon. Czy ma pan coś nowego?

– Nie. Po prostu przyjechałem do miasta na twój– koncert i pomyślałem, Mozarcie, że do ciebie zajrzę.

Mozarcie... Dawniej koledzy z klasy przezywali go nazwiskiem prawie każdego kompozytora, ponieważ godzinami grywał utwory muzyki klasycznej.

– Dziękuję za pomoc, pułkowniku. Będę lepiej spał, wiedząc, że Celia jest bezpieczna, dopóki nie skończy się to śledztwo w Ameryce.

Pułkownik rozwiązał krawat i wsunął go do kieszeni.

– Czy jesteś pewien, że wiesz, co robisz? – zapytał.

Wystarczyło, że zdjął krawat, by z pełnego dystansu szefa zmienił się w troskliwego opiekuna.

– Nie wiem, ale nie mogę się już wycofać.

– Czy chcesz się na niej zemścić? – zapytał Salvatore.

– Co? – Malcolm gwałtownie się obejrzał, zaskoczony, że coś takiego mogło przyjść pułkownikowi na myśl. – Miałem nadzieję, że pan zna mnie lepiej.

– Wiem, że nie byłeś w dobrej formie, kiedy zaczynałeś naukę w szkole.

– Wszyscy mieliśmy problemy. – Byli wściekli i nieufni. Chcieli się poczuć jak w normalnym liceum, ale Wiedzieli aż nadto dobrze, że nie wrócą do swych dawnych szkół.

– Trzy razy próbowałeś dać dyla.

– Nie podobało mi się to zamknięcie – odparł, spuszczać zasłonę milczenia na prawdziwy powód, dla którego tyle ryzykował, nawet narażał na szwank spokój, jaki zyskała matka.

– Gdybyś uciekł, trafiłbyś za kratki. – Salvatore oparł się o barierkę, patrząc na ulicę siedem pięter niżej.

Ruch był niewielki, ostatni goście wracali do sąsiedniego hotelu.

– Ale pan nigdy na mnie nie doniósł. – Malcolm nie miał pojęcia, dlaczego teraz na ten temat rozmawiają.

– Bo wiedziałem, że należysz do niewielu uczniów w szkole niewinnych jak baranki.

Zaskoczony Malcolm wyprostował się. Nigdy nie rozpowiadał o swojej niewinności, wszyscy uważali, że był winien. Powiedział o tym tylko Celi, ale nawet ona w końcu go opuściła. Nie miał o to pretensji, jednak pełne zaufania słowa pułkownika bardzo go poruszyły.

– Jak może pan być tego pewien?

– Widziałem tylu narkomanów i dealerów, którzy przewinęli się przez tę szkołę, że potrafię ich rozpoznać. To oczywiste, że tego grzechu nie miałeś na sumieniu. Wiem też, że mężczyzna jest w stanie zrobić wszystko dla własnego dziecka. Rozumiem to. Ja za moje dziecko oddałbym życie – oznajmił, uchylając rąbka tajemnicy na swój temat. – Wiedziałem, że przyjąłeś pracę w barze w nadziei, że zarobisz na utrzymanie Celi i waszej córeczki. Nie chciałeś jej nikomu oddawać, Uważam też, że zależało ci na dziecku tym bardziej, że opuścił cię ojciec.

– Do diabła, pułkowniku. – Malcolm cofnął się, jakby szukał ucieczki od prawdy. – Myślałem, że pan zrobił doktorat z historii, a nie z psychologii.

Dość już grzebał się w przeszłości, odkąd znów zobaczył Celię. Nie był przygotowany do wędrówki w dawne czasy, zwłaszcza że wiodła ona przez trudną drogę, z której zawsze wychodził poobijany.

– Nie trzeba psychoanalityka, aby wiedzieć, że bardzo troszczysz się o matkę, a nie bez racji nie znosisz biologicznego ojca. A więc? Czy masz

powody, żeby za coś zemścić się na Celi? Chcesz się odegrać, zbliżając się do niej?

– Nie, do diabła, nie – zaprzeczył Malcolm gwałtownie. Za żadne skarby nie dopuści, by Celia znów cierpiała. – Celia i ja jesteśmy dorosłymi ludźmi, a nasze dziecko też zbliża się do pełnoletności, więc mowy nie ma ani o powrocie do przeszłości ani o tym, żeby mścić się na kimkolwiek.

– Skoro jesteś tego taki pewien...

Malcolm poczuł nagle ochotę, by uciąć tę rozmowę.

– A może teraz porozmawiamy o pana dziecku? Czy nie poszedłby pan z nim na jakiś mecz lub występ artystyczny?

– Dobra, dobra. – Salvatore wznosił ręce. – Muszę ci to wytłumaczyć. To znakomicie, że pragniesz chronić Celię, ale jeśli chcesz iść do przodu, musisz zmierzyć się ze swoimi uczuciami do tej kobiety.

Po tych słowach zniknął tak nagle, jak się pojawił, zostawiając Malcolma na balkonie. Boże, przecież pora wrócić do pokoju i się wyspać, naładować akumulatory przed występem, chronić głos przed chłodem nocy.

Zamiast tego wciąż wpatrywał się w Wieżę Eiffla, zmagając się z ciężarem żalu. Słowa pułkownika nie dawały mu wielkich szans na radykalne odcięcie się od przeszłości. Choć starał się iść do przodu, wciąż włókł za sobą spory bagaż winy związanej z dawnymi wydarzeniami. Co więcej, wciąż darzył uczuciem Celię. Uczuciem, które nie zniknie dlatego, że próbuje mieć je za nic.

W takim razie lekceważenie tego uczucia wygląda na kiepski pomysł. Niczego w ten sposób nie osiągnie. Dlaczego więc odmawia sobie tego, czego teraz najbardziej pragnie?

Może więc bez przeszkód starać się przekonać Celię, by znów poszła z nim do łóżka. A jutrzejszy koncert będzie świetnym punktem wyjścia.

Celia, bawiąc się naszyjnikami z drobnych pereł, stała za kulisami w towarzystwie Hillary. Malcolm z mikrofonem w ręce przechadzał się skrajem sceny, śpiewając serenady dziewczynom wyciągającym ręce. Ich krzyki walczyły o lepsze z aparaturą nagłaśniającą jego głos i orkiestrę.

Celia często występowała, więc nie deprimowały jej światła, liczne instrumenty akompaniujące i pracownicy techniczni. Jednak czuła respekt wobec rozmachu tej imprezy, wobec ogromu energii, jaka płynęła z wielotyśiecznej publiczności, która przyszła posłuchać Malcolma Douglasa.

Uparła się, że pozostanie za kulisami. Nie czułaby się bezpiecznie wśród publiczności, nawet w łoży dla VIP-ów. Stąd mogła przyglądać się Malcolmowi z bliska.

Tego wieczoru występował w czarnym garniturze i w koszuli bez krawata. Przeplatał dzisiejsze melodie soft rockowe ze standardami klasycznymi.

Boże, jego głos rozpalił ją tak samo jak pocałunek na lotnisku.

Dotrzymywała jej towarzystwa Hillary wraz z inną ich znajomą, Jayne Hughes, żoną innego kumpla Malcolma ze szkoły wojskowej. Wszystkie one pojawiły się z mężami, by obejrzeć występ i pilnować Celi. Przyjaciół Malcolma i ich żony łączyła głęboka lojalność.

Podczas gdy piegowata Hillary wyglądała młodzieńczo i skromnie w dżinsach i naszywanym cekinami bezrękawniku, Jayne prezentowała się tak wytwornie w prostej sukience do kolan, że Celia z trudem opierała się pokusie, by poprawić swój makijaż.

Wygładziła wilgotnymi dłońmi swą luźną jedwabną sukienkę, wybraną ze stojaków z ubraniami, które Malcolm kazał przysłać do jej pokoju. Cały dzień go nie było w hotelu, bo był zajęty kontrolą dźwięku.

Jasnowłosa Jayne nachyliła się do niej.

– To jest trochę przytłaczające...

Hillary wspięła się na palce, by mieć lepszy widok.

– I niesamowite.

Przechyliła głowę na bok.

– Różnisz się od kobiet, z którymi Malcolm miał do czynienia.

Celia zastanawiała się, czy to się odnosi do kobiet, z którymi się naprawdę spotykał, czy do tych, z którymi się fotografował w celach – jak zaznaczał – ściśle reklamowych. Nie mogła powstrzymać się od pytania:

– Różnię się pod jakim względem?

– Jesteś inteligentna – odparła bez wahania Jayne.

– Wyrafinowana – dorzuciła Hillary.

– Niezależna – ciągnęła Jayne.

– Wykształcona – dodała Hillary.

Celia miała tego dość.

– Dziękuję wam za...

– Komplementy – odpowiedziała Hillary. – Malcolm wcale nie jest taki powierzchowny, jak to demonstruje.

Rzeczywiście. Tak było dawno temu. A teraz?

Trudno jej było ukryć, jak bardzo jest spragniona cennych informacji o życiu Malcolma z czasów po ich rozstaniu.

Jayne cicho przytupywała w rytm muzyki, jednej z najbardziej optymistycznych piosenek Malcolma.

– Ja go spotkałam ponad siedem lat temu – ciągnęła Jane. – Odkąd go znam, nigdy nie zaprzyjaźnił się z nikim poza kumplami ze szkoły. Nawet jego menedżer to kolega ze szkoły wojskowej.

– I jest w bliskich kontaktach z matką, oczywiście – dodała Hillary.

Tak, Celia dobrze o tym wiedziała, i darzyła go z tego powodu dużym

szacunkiem, chociaż Terri Ann odnosiła się do niej nieprzychylnie. To właściwie mało powiedziane. Jego matka jej nie znosiła. Celia uśmiechała się sztywno i milczała jak zaklęta.

W lazurowych oczach Jayne zalśniły iskierki sympatii.

– Na pewno byłaś dla niego ważna.

– Przeżyliśmy razem kawał życia. – Trudno o większe niedopowiedzenie. – Proponuję zapomnieć o nas obojgu i dalej cieszyć się koncertem.

Zadowolona, że wreszcie przestała być w centrum zainteresowania, przeniosła uwagę na scenę, gdzie reflektor punktowy oświetlał pojedynczy stółek barowy z opartą o niego gitarą.

Malcolm usiadł na stołku i położył gitarę na kolanie.

– Pragnę teraz podzielić się z wami nową piosenką, zwyczajną i płynącą prosto z serca.

Mało brakowało, a Celia zaczęłaby przewracać oczami ze zdumienia, bo pamiętała, jak Malcolm cynicznie się zarzekał, że nie wierzy w piosenki miłosne, które śpiewa. Patrzyła na niego inaczej, z zastanowieniem.

Gdy Malcolm dotknął strun gitary, Celia zamarła. Rozpoznała tę piosenkę.

Każde szarpnięcie strun potwierdzało jej obawy, poruszało duszę i wstrząsało nią do głębi. Odczuła to jako cios, który miał ją zniszczyć. Nie wiedziała, czy płakać, czy krzyczeć, gdy Malcolm zaśpiewał pierwsze nuty piosenki, którą napisał dla niej wiele lat temu.

„Nie na żarty”...

ROZDZIAŁ ÓSMY

Słowa tej piosenki pobrzmiwały mu w uszach po zakończeniu ostatniego bisu, przypominając czasy, gdy głęboko wierzył w to, co wyrażały. Do publiczności utwór ten łatwo trafiał prostą melodią i sentymentalnym przesłaniem.

Wychodząc z prawej strony sceny, zaczął wątpić w sens odgrzebywania tej starej melodii po to, by pozyskać Celię. W mroku kulis nie mógł odczytać jej wyrazu twarzy, ale wyjątkowo dobrze wiedział, że sam ma kompletny mętlik w głowie.

Dzięki Bogu jego kumple z Bractwa Alfa nie odstępowali jej na krok, a ich małżonki też wytrwale jej towarzyszyły.

Wędrowka w głąb pamięci ma złe i dobre strony, ale Malcolm nie tracił z pola widzenia głównego celu. On i Celia muszą doprowadzić sprawę do końca, czyli zrobić porządek z przeszłością, zanim zaczną snuć plany na przyszłość.

Wzbierająca za jego plecami fala braw i okrzyków entuzjazmu niewiele znaczy, jeśli on sam nie znajdzie klucza do serca tej kobiety.

Jezu, jak ona bajecznie wygląda w jedwabnej szafirowej sukni do kolan. Nie mógł oderwać wzroku od głębokiego dekoltu, zwłaszcza że przez cały koncert bawiła się sznurem pereł. Jej kobiece kształty zawsze odbierały mu rozum.

Chciał ją znów mieć w ramionach, pragnął tego bardziej niż powietrza. Znaleźć się z nią w łóżku stało się zadaniem chwili. Celia zawsze była kobietą, której pożądał bardziej niż wszystkich innych.

Gdy podszedł do niej, zdał sobie jednak sprawę, że popełnił błąd. Celia

miała zaciśnięte usta, w jej oczach dostrzegł błysk złości i czegoś jeszcze gorszego. Bólu.

Do diabła! Obraz jej udręki trafił go jak grom z jasnego nieba. Chciał przecież przemówić do jej uczuć, a nie ją zranić.

Wszedł za kulisy i wyciągnął do niej rękę.

– Celia...

Podniosła obie ręce, trzymając je na odległość ramienia.

– Koncert był super. Fani byli zachwyceni tą piosenką miłosną. Gratulacje. Teraz, wybaczone, ale idę spać. Wygląda na to, że mam dobrą obstawę, więc nie masz powodu się mną zajmować.

Z niepewnym uśmiechem odwróciła się na pięcie i odeszła, niecierpliwie przedzierając się przez tłum.

Hillary Donovan przyglądała mu się uważnie, a potem szturchnęła Jayne, zachęcając, by razem dogoniły Celię. Ochroniarze rozplynęli się gdzieś na zapleczu sceny, otaczając kobiety prawie niedostrzegalnym kokonem bezpieczeństwa.

Malcolm ciężko usiadł przy wzmocniaczach. Jak to się dzieje, że podbija stadiony pękające w szwach, a nie odkrył sposobu na tę jedną kobietę?

Poczuł czyjąś rękę na ramieniu i zaniemówił. Po jego lewej stronie stał Troy Donovan, po prawej Conrad Hughes. Właściciel sieci kasyn był w nieco lepszym nastroju, odkąd pogodził się z żoną.

Troy znów grzmotnął Malcolma w plecy.

– Jakieś problemy z kobietami?

– Normalka – odrzekł Malcolm.

– Mogę ci coś poradzić? Daj jej trochę luzu.

Conrad wtrącił:

– Ale nie na długo, bo pomyśli, że ją olewasz.

Troy dorzucił:

– Na tyle długo, żeby zdążyła dojść do siebie po wszystkim, co jej zrobiłeś.

– To niemożliwe z powodu tego...

– Natręta – dokończył Troy. – Dobrze. Ma ochroniarzy. Będziemy grać w karty w pokoju niedaleko Celi, żebyśmy mogli zainterweniować w każdej chwili. A teraz uśmiechaj się do dziennikarzy i chodź z nami. Ruszamy do hotelu.

Zrezygnowany Malcolm wstał.

Przejazd limuzyną nocnymi ulicami Paryża z oświetlonym Łukiem Triumfalnym w oddali był piekielnie krepujący. Celia unikała wzroku Malcolma, a inni gadali o wszystkim i o niczym, by rozładować atmosferę.

I wreszcie dotarli do hotelu. Kobiety z uśmiechem na ustach minęły reporterów i pobiegly schodami między kamiennymi posągami lwów.

Zanim Malcolm zdążył spytać Celię „Co jest, u diabła? ”, zamknęła mu przed nosem drzwi swego pokoju.

Malcolm popatrzył na przestronny salon łączący wszystkie sypialnie. Zwykle doceniał luksus i przepych zabytkowych miejsc, ale tego wieczoru nie widział rzeźbionych antyków i pozłacanego drewna.

Jego kumple z trudem tłumili uśmieszki.

Pozostali powinni się zjawić lada chwila.

Prywatna winda do luksusowego apartamentu zadzwoniła, oznajmiając przybycie...

W korytarzu rozsunęły się mosiężne drzwi, zza których wyłonili się trzech mężczyźni, wychowankowie szkoły kadetów w Karolinie Północnej. Koledzy z Bractwa Alfa zwerbowani przez Salvatorego do Interpolu.

Koncerty Malcolma dawały im znakomity pretekst do spotkań. Pierwszy wyszedł z windy Elliot Stare, kierowca Formuły 1. Właśnie rzuciła go narzeczona, która nie znosiła jego trybu życia. Za nim szedł doktor Rowan Boothe, złoty chłopak, który poświęcił się ratowaniu afrykańskich dzieci chorych na AIDS. Orszak zamykał menedżer Malcolma, Adam Logan, pseudonim Rekin, gotów zrobić wszystko, by płyty z nagraniami jego pracodawcy sprzedawały się jak najlepiej.

Malcolm zdjął marynarkę, nieco spoconą po koncercie.

– Będziemy potrzebowali większego stołu.

Menedżer uśmiechnął się.

– Żarcie i napoje już wjeżdżają. Wiele fanek będzie miało złamane serca, gdy zorientują się, że z Celią to coś poważnego...

Malcolm nie był w stanie wyrwać się kumplom, którzy znali go jak własną kieszeń. Lepiej przyjmować ich pytania z otwartą przyłbicą – i odwracać kota ogonem.

– Logan, nie mam pojęcia, o czym mówisz.

Conrad tasował karty.

– Naprawdę, bracie, masz zamiar używać takich chwytów?

Lekarz o szlachetnym sercu zajął miejsce w fotelu.

– Myślałem, że już z nią skończyłeś.

– Widać nie – odparł Malcolm sztywno. – Zaczynaj rozdawać. Zaraz wracam.

Podszedł do kuloodpornego okna i wyjął komórkę, chcąc sprawdzić wiadomości od Savatorego. Na koncercie widział go w prywatnej łoży z jakąś wystrojoną kobietą. Nawet w sytuacjach towarzyskich pułkownik zawsze trzymał rękę na pulsie.

Malcolm dostał mnóstwo mejli z informacjami, jakie wywiad

Salvatorego zdobył na temat dyrektora szkoły, z którym Celia „spotkała się parę razy”. Jego referencje, nagrody i tak dalej, po prostu superfacet.

Dlaczego więc ten facet nie miał nawet ograniczonych praw do opieki nad swoimi dziećmi? Dziwne, zwłaszcza że chodzi o dyrektora szkoły. Malcolm wbił odpowiedź do Salvatorego i nacisnął przycisk rozłączania.

Odwrócił się i ujrzał nieopodal doktora Boothe’a.

– Do licha, Rowan – warknął – mogłeś się odezwać albo coś w tym rodzaju, żeby mi dać znać, że tu jesteś.

– Masz trochę zachrypnięty głos, kolego. Czy trasa koncertowa już nadwreżyła ci struny głosowe? W razie czego mogę cię zbadać.

– Czuję się dobrze, dziękuję. Czy masz do mnie coś jeszcze?

– Owszem. Dlaczego skazujesz się na takie męki? Dlaczego znów z nią jesteś?

– Myślałem, że to zrozumiesz. Kiedyś bardzo ją zawiodłem. – Malcolm ruszył do drzwi swojej sypialni, by zdjąć marynarkę i dać sobie szansę odzyskania równowagi. – Muszę to jej wynagrodzić, doprowadzić sprawę do końca.

– I odejdziesz od niej, jak będziesz wiedział, kto ją napastuje? – spytał ironicznie Rowan.

– Jej nie odpowiada mój styl życia, a ja nie chcę żyć tak jak ona. Powrót do Azalei nie wchodzi w grę. Dałem sobie słowo, że nie zaangażuję się w żaden związek. To, co nas kiedyś łączyło, to była tylko szczenięca miłość.

– A jeśli za miesiąc ktoś się włamie do jej domu? Jakiś uczeń przedziurawi opony w samochodzie? Czy jej pomożesz?

Logika pytań Rowana wyprowadziła Malcolma z równowagi.

– Przestań mnie prowokować! – Ruszył z powrotem do salonu.

Jego menedżer odchylił się w krześle i zawołał:

– Musisz wybrać: być z nią albo nie być. Wóz albo przewóz.

– Czy nie mógłbyś mówić ciszej? – Malcolm spojrzał w stronę pokoju Celi.

Gdy się okazało, że nie wyjrzała zza drzwi rozwścieczona, usiadł i patrzył, jak Conrad rozdaje karty.

– Wybierać? – powtórzył Conrad. – Już widzę, jak moja żona się z ciebie śmieje, gdyby to usłyszała. Bracie, to one nas wybierają!

Elliot skrzywił się.

– Zupełnie jakbym słyszał jedną z tych ckliwych piosenek Malcolma, „Nie na żarty”. Naprawdę, kolego? Powiedz szczerze. Napisałeś tę piosenkę, żeby zaliczyć szybki numer?

Malcolm miał ochotę podnieść go z krzesła i zdzielić w mordę tak, jak to robił w szkole, gdy Elliot za dużo gadał. Tym razem zdołał się jednak opanować.

Nie zamierzał przejmować się słowami kumpli, ale musiał przyznać, że dali mu do myślenia. Dziś zostawi Celię w spokoju, ale od rana będzie robił wszystko, by ją oczarować i skutecznie uwieść.

Celia potrafi tak dobrze jak on odróżnić pożądanie od miłości i nic nie stoi na przeszkodzie, by razem odnaleźli dawną rozkosz.

Na statku płynącym po wodach Sekwany Celia wystawiła twarz na promienie porannego słońca. Hillary Donovan wyjaśniła jej, że zorganizowano dla ich grupy prywatny rejs, by zobaczyli trochę miasta, zanim wyruszą w następny etap trasy.

Była to całkiem spora grupa: przyjaciele Malcolma i ich żony. Celia rozumiała ich powiązania z czasów szkolnych, zadawała sobie jednak pytanie, dlaczego, w otoczeniu Malcolma jest tyle znakomitości. Zazwyczaj artyści podróżują z ludźmi mniej znaczącymi, by brylować w ich gronie.

Malcolm poruszał się jednak w towarzystwie wysoko postawionych przyjaciół z różnych środowisk. Nie cierpiał na przerost ego, co przemawiało na jego korzyść.

Porywy wiatru sprawiały, że delikatna bluzka Celi łaskotała jej skórę. Potrzebowała chwili wytchnienia, zanim znów zobaczy Malcolma.

Tego ranka nie było go z nimi w limuzynie, co bardzo ją rozczarowało. Na pewno jeszcze nie wstał, zmęczony po wczorajszym występie.

– Dlaczego nie zwracasz na mnie uwagi? – usłyszała za plecami głos.

Głos Malcolma. Jego odurzające tony przejęły Celię dreszczem. Odwróciła się do niego przodem, opierając się o barierkę. Ile czasu musi jeszcze upłynąć, by na dźwięk tego głosu nie drżały jej kolana?

Przeszłość mieszała się z przyszłością, gdy patrzyła na spłowiałe dzinsy Malcolma, markowe mokasyny i marynarkę. Włożył też bejsbolówkę i okulary przeciwsłoneczne, chcąc uniknąć dziennikarzy, ale ona rozpoznalaby go wszędzie.

Miała szczęście, że jego kumple przeszli na drugą stronę statku, zostawiając ją tutaj. Sam na sam z Malcolmem.

– Myślałam, że jesteś w hotelu i jeszcze śpisz.

– Przyszedłem na przystań przed wszystkimi, wśliznąłem się na statek razem z kapitanem, żeby umknąć dziennikarzom. Powróćmy do mojego pytania. Dlaczego wczoraj po koncercie mnie unikałaś?

– Ja cię unikałam? Dlaczego miałabym to robić? Nie jesteśmy dziećmi.

– Po koncercie powiedziałaś mi tylko parę ogólników, a potem ani słowa więcej. Czy wkurzyłaś się, że pocałowałem cię w samolocie?

– Pewnie powinnam być zła, że zrobiłeś to bez pytania? A może powinnam się wściekać, że wszystkie tabloidy i magazyny na okrągło publikują nasze zdjęcia. No i dodajmy do tego plotkarskie programy na temat

celebrytów w telewizji. Jesteśmy, cytuję, „na ustach całego Paryża”.

– I dlatego nie chciałaś ze mną rozmawiać.

– Szczerze mówiąc, jakoś to przeżyłam. Ale chodzi mi o coś innego, o to, że wyśmiałaś mnie, grając piosenkę, którą napisałaś o nas w szkole dla mnie, a ostatnio to, co było między nami, nazwałaś żartem, szczenięcą miłością. To naprawdę mnie zirytowało.

– Niech to szlag, Celio. – Wsunął palec w szlufkę paska w jej dzinsach i przyciągnął ją do siebie. – Nie miałem takiego zamiaru.

– A jaki miałeś zamiar? – zapytała, nie będąc w stanie czytać w jego oczach zasłoniętych okularami.

Oparła dłonie o jego tors, by się na niego nie rzucić, nie przylgnąć do niego całym ciałem, gdy ich twarze dzieliły centymetry.

– Do licha, chciałem tylko uszanować to, co nas łączyło, kiedy byliśmy nastolatkami. Nie wynosić tego pod niebiosa, ale na pewno nie wyśmiewać. Przeżywaliśmy wtedy coś wyjątkowego. Sądzę, że możemy to przeżyć znowu.

– Nie potrafiłaś przekazać tego publiczności.

– Pozwól, że ci to wynagrodzę.

– Nie musisz nic robić. Chronisz mnie przed bestią, jestem ci za to wdzięczna. Ale tylko za to.

– Jasny gwint, paparazzi idą – mruknął Malcolm.

Reporterzy biegli nadbrzeżem z aparatami fotograficznymi w rękach. Ich okrzyki porywał wiatr, do nich docierały tylko pojedyncze słowa.

– Douglas...

– Pocałuj ją...

Celia pobiegła z Malcolmem w kierunku kabiny kapitana.

– Myślałam, że chcesz, żebyśmy się całowali przed obiektywami.

– Rozmyślałem się – odparł, otwierając drzwi kabiny. – Zależy mi na tym, żebyś była szczęśliwa. Nagle to zaczęło się najbardziej liczyć.

Wepchnął ją do środka, a zaskoczony kapitan obejrzał się za siebie. Malcolm dał mu znak, by nie przerywał pracy.

– Mogłabyś odebrać telefon – rzekł Malcolm, wskazując torbę na ramieniu Celi.

– Nawet nie słyszałam dzwonka.

Odszukała w torbie komórkę, wyjęła ją i zobaczyła na ekranie numer ojca.

– Cześć, tato. Czy czegoś potrzebujesz?

– Chcę się tylko dowiedzieć, co u ciebie słychać – odparł ojciec zaniepokojony. – Upewnić się, że z tobą wszystko dobrze. Aha, przeglądałem poranne gazety.

Skrzywiła się, unikając spojrzenia Malcolma.

– Ze mną wszystko dobrze. Te zdjęcia były... zainscenizowane. Mają pokazać, że jestem pod opieką otoczenia Malcolma.

– Co to znaczy, zainscenizowane? – ciągnął ojciec sceptycznym tonem.

– Nie miałem pojęcia o twoich uzdolnieniach aktorskich, ale na zdjęciach wypadłaś bardzo przekonująco...

– Co jeszcze mam ci powiedzieć?

– Cały dzień odbieram telefony.

– Od dziennikarzy? – Coś ją w gardle ścisnęło na myśl o tym, że ktoś mógłby prześladować jej ojca. Nagle zabrakło jej powietrza.

– Numer mojego telefonu jest zastrzeżony, wiesz o tym. Dzwonią twoi koledzy ze szkoły, dzwonił nawet ten dyrektor, z którym przez pewien czas chodziłaś.

– Ja z nim nie chodziłam, my tylko siedzieliśmy obok siebie na

impresach, które oglądaliśmy służbowo.

– Czy odwoził cię do domu?

– Przestań, tato – warknęła, potem cofnęła się, bo zakłuło ją poczucie winy. Zaczęła nerwowo krążyć po niewielkiej kabinie. – Kocham cię, tato, doceniam, że tak się o mnie troszczysz, ale jestem już dorosła.

– Malcolm jest tam obok ciebie, prawda?

– Jakie to ma znaczenie? – Nie znosiła być w kleszczach tych dwóch mężczyzn. Marzyła o tym, by zakończyć rozmowę.

Sędzia Patel westchnął.

– Uważaj na siebie, Celio. I pamiętaj, że zawsze będziesz moją ukochaną córeczką.

Wiedziała, że ojciec wciąż cierpi z powodu straty najstarszej córki i miała sobie za złe, że przysparza mu zmartwień. Pomyślała o własnej tęsknocie za dzieckiem, które porzuciła, ale przynajmniej miała pewność, że ono gdzieś żyje i dorasta w miłości. Niepokój o ojca wzmagął jej zdenerwowanie, już i tak spore z powodu nieustannego analizowania uczuć do Malcolma.

– Tato, obiecuję, że będę ostrożna. – Ważyła każde słowo, pilnując się, by ojciec nie usłyszał drżenia w jej głosie. – A co u ciebie? Czy ktoś ci może groził?

– Czuję się dobrze. Ciśnienie w granicach normy i żadnych pogroźek.

– Dzięki Bogu – szepnęła, modląc się, by nic się nie zmieniło. – Naprawdę dziękuję, że zadzwoniłeś. Kocham cię, tato.

Poczuła szybsze bicie serca, od natłoku problemów pękała jej głowa i ścisnęło w piersiach. Wiedziała, czym to grozi, dobrze znała te objawy. Och nie... Absolutnie musi wziąć się w garść.

Drżącą ręką nacisnęła przycisk rozłączania i wrzuciła komórkę z

powrotem do torby z kolekcji Very Bradley.

– Twój plan się powiódł, Malcolm. Cały świat łącznie z moim ojcem wie, że mamy romans. – Z trudem łapała powietrze, próbując odeprzeć nadchodzący atak paniki, co nie całkiem się udało. – A może byśmy wrócili do hotelu?

– Czy źle się czujesz?

Nie zdążyła odpowiedzieć.

Poczuła, że traci grunt pod nogami, chwyciła Malcolma za rękę i zemdlała.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Oszołomiona powoli wracała do siebie, ale wciąż miała chaos w głowie. Czy jest ranek? Czy jest w domu? Nie... w samochodzie.

Z każdym oddechem wyraźniej czuła obecność Malcolma. Wiedziała, że jest przy niej.

Przeszłość mieszała się z terażniejszością, przywołując wspomnienia innej sytuacji, kiedy straciła przytomność. Gdy miała szesnaście lat, o północy wymknęła się ze swojego pokoju na spotkanie z Malcolmem przed knajpą z fastfoodem, gdzie pracował po szkole. Miała mdłości i niewiele jadła, ale koniecznie musiała z nim porozmawiać, i to zanim rodzice zorientują się, co się dzieje. Zanim jednak skończyła swą przemowę, zemdląca.

Malcolm szybko zawiózł ją na ostry dyżur, gdzie lekarz ją zbadał i oczywiście skontaktował się z rodzicami. Jeszcze dziś mocno zaciskała oczy na myśl o wybuchu złości rodziców, jaką wywołała wiadomość o jej ciąży. Malcolm naciskał, by się pobrali. Jej ojciec rzucił się na Malcolma. Matka szlochała.

Celia chciała umrzeć...

No cóż, teraz Malcolm przynajmniej miał stuprocentową pewność, że Celia nie jest w ciąży. Straciła przytomność z zupełnie innego powodu.

Po chwili poczuła, że dotyka skórzanego siedzenia limuzyny. Zrozumiała, że ktoś ją tam wniósł i posadził. Dźwięki głosów wokół niej przycichły. Zaczęła sobie powoli uświadamiać, dlaczego zasłabła. Pamiętała, że fatalnie poczuła się już na statku. Czegoś panicznie się bała i z trudem oddychała.

Otworzyła oczy. Była w limuzynie z Malcolmem i paczką jego kumpli.

Malcolm nachylił się nad nią i odgarnął do tyłu jej włosy. Doktor Rowan Boothe trzymał ją za nadgarstek, sprawdzając puls. Za nimi pojawiła się reszta kolegów. Jej świat zawęził się do długiej limuzyny z zaciemnionymi oknami oraz mnóstwa zaciekawionych i zatroskanych twarzy. Sytuacja okropnie krępująca.

Wspierając się na łokciu, usiadła.

– Która godzina? Jak długo byłam...

– Hola, hola, powoli... – Malcolm dotknął jej ramienia i spojrzał na Rowana. – Doktorze?

– Puls w normie. – Rowan puścił jej rękę i wsunął się z powrotem na siedzenie. – Nie widzę powodu, żeby jechać na ostry dyżur. Mogę ją dokładniej zbadać w samolocie, jak będziemy lecieć do Niemiec.

Malcolm znów przysunął się do Celi. Wyglądał na nieprzekonanego.

– Jesteś pewna, że już dobrze? Co to było?

– Już jest dobrze. – Wyprostowała się, szybko mrugając oczami, gdy starała się odzyskać równowagę. – To na pewno dlatego, że nie jadłam śniadania. Niski poziom cukru.

Kłamstwo to ledwo przeszło jej przez gardło. Ale czy miałyby powiedzieć prawdę? Wyjaśnić długie zmagania z atakami paniki? Nie miała ochoty na zwierzenia.

Malcolm jednak chętnie by jej wysłuchał.

Tymczasem odetchnął i otworzył drzwiczki minilodówki. Podał Celi butelkę soku pomarańczowego i batonik proteinowy.

– Nie gniewaj się, moja śliczna, ale nie wyglądasz dobrze.

Odkręciła nakrętkę i małymi łykami piła sok, by uspokoić Malcolma i by jej wyjaśnienie zabrzmiało bardziej wiarygodnie. Najbardziej

potrzebowała ćwiczeń oddechowych lub swoich leków awaryjnych. Albo też zdystansowania się od emocji, jakie budził w niej Malcolm.

Patrzyła przez okno, gdy jechali nadbrzeżem. Malcolm przyglądał się jej przez pięć długich uderzeń serca.

– Dobrze, że rozumiemy się, począwszy od tej chwili na placu zabaw, kiedy obsypałaś piaskiem dziecko, które śmiało się z mojego ataku astmy. A teraz ja chcę cię bronić.

Bez słowa usunął się, robiąc dla niej więcej miejsca, a sam usiadł na samym końcu limuzyny. Z dała od niej. Zwłaszcza że między nimi siedzieli wszyscy jego koledzy oraz Hillary i Jayne, starając się nie zauważać krępującego milczenia, jakie wisiało w samochodzie przez całą drogę na lotnisko.

Gdy lecieli już learjetem do Berlina, Malcolm nadal honorował jej prośbę o więcej przestrzeni, co właściwie było najlepszą metodą, by się ponownie do niej zbliżyć. Czy pamiętał to z dawnych lat?

Celia szukała w torbie czytnika książek elektronicznych, chcąc zabić czas i wyciszyć nerwy. Musiała się uspokoić, zanim narazi się na ryzyko następnego koncertu. W końcu wyciągnęła czytnik i zaczęła się szarpać z zamkiem.

Doktor Boothe ukląkł przed nią i wyjął jej urządzenie z ręki, otworzył i położył obok.

– Może mi powiesz, co się dzieje?

Rozejrzała się po samolocie. Odwracając się do rudowłosego lekarza, powiedziała, cedząc słowa:

– Mówiłam już Malcolmowi, że zapomniałam zjeść śniadanie, ale teraz czuję się lepiej. – Doktor Boothe jednak ani drgnął. – Będę czytać do lunchu. Dziękuję.

Ujął jej nadgarstek.

– Wciąż masz przyspieszony puls i trudności z oddychaniem.

– W limuzynie mówiłeś, że puls jest prawidłowy. – Cofnęła rękę.

– Bo to jest tylko twoja sprawa, chyba że chcesz wtajemniczyć w to Malcolma.

– Dziękuję za dyskrecję. – W sposób ostentacyjny wzięła czytnik do ręki. – Dam ci znać, jeśli zagrozi mi atak serca. Obiecuję.

Przesiadł się na miejsce obok niej.

– Nie wydaje mi się, żeby o to chodziło.

Rzecz jasna, że nie, ale Celia nie chciała opowiadać z detalami, jak bardzo zawałiła sprawę, zapominając zabrać z domu lek. Nie musiała go przyjmować stale, a zresztą od tak dawna nie sięgała po środek uspokajający...

Doktor Boothe rozprostował nogi.

– Może mnie potraktujesz jak lekarza, a nie przyjaciela Malcolma. Wtedy nie wolno mi będzie nikomu pisać słowa. Wszystko pozostanie między nami.

Zerknęła na niego. Wążąc różne opcje, doszła do wniosku, że lepiej mu zaufać w nadziei, że jej pomoże, niż ryzykować następny krępujący incydent.

– Walczę z atakami paniki. Wyjeżdżałam z domu w takim pośpiechu, że nie zabrałam lekarstwa. Już nie muszę przyjmować żadnych leków systematycznie, ale lekarz przepisał mi środek uspokajający. Tak się złożyło, że fiołka została w szafce w łazience.

To spore niedopatrzenie, zważywszy na to, że ktoś ją prześladował. Dziwne jednak, że wiszące nad nią zagrożenie nie wywołało w niej nawet w połowie takiego lęku jak powrót Malcolma, powrót wspomnień tego, co im się nie udało. Nie zdawała sobie sprawy, że lata spędzone z Malcolmem mogą

wycisnąć na niej aż tak trwale piętno.

Nie chciała tego przyznać.

– To jest rzeczywiście problem, ale można go pokonać. Twój lekarz może przedyktować mi receptę telefonicznie.

Celii już to przyszło na myśl.

– Malcolm tak się niepokoi tym natrętem, że nie spuszcza mnie z oka. Nie żebym się wstydziła czy coś w tym rodzaju, ale nie jestem jeszcze gotowa, żeby powiedzieć mu prawdę.

– Rozumiem. – W okienku za nim Paryż stawał się coraz mniej widoczny. – Jeśli upoważnisz swojego lekarza do rozmowy ze mną, zajmę się wystawieniem recepty.

– Dziękuję.

Gdy zarysowała się perspektywa pomocy, zrobiło się jej lżej na sercu.

– Czy mógłbym zapytać, kiedy te ataki się zaczęły?

– Po tym, jak zerwałam z Malcolmem. Miałam kłopoty, zaczęła się depresja. Nie jest tak stale, ale w chwilach dużego stresu...

– Obecna sytuacja na pewno zalicza się do stresujących, biorąc pod uwagę pogroźki w Ameryce i niezdrowy tryb życia Malcolm'a.

Celia pomyślała o pacjentach, których doktor Rowan leczył w Afryce, oraz ich problemach. Wydawało się jej wtedy, że przy nich ona nic nie znaczy.

– Leczysz ludzi poważnie chorych. Pewnie cię denerwuje taka rozkapryszona panienska jak ja, która nie potrafi zapanować nad emocjami.

– Chwileczkę. – Podniósł rękę. – To nie licytacja. Twój lekarz na pewno ci mówił, że depresja i zaburzenia lękowe to takie same schorzenia jak na przykład cukrzyca. Twój organizm potrzebuje wszystkich substancji chemicznych, zarówno serotoniny, jak i insuliny. To bardzo rozsądne z twojej

strony, że dbasz o zdrowie.

– Ale twoi pacjenci... – Urwała, ponieważ Malcolm Właśnie wychodził z maleńkiego biura. Wzięła do ręki czytnik. – Dziękuję, doktorze, że się mną zająłeś. Doceniam twoją pomoc.

Włączyła czytnik i udała, że zaczyna czytać. Gdyby tylko mogła tak samo prześliznąć się przez resztę problemów...

Jeśli jednak chodzi o Malcolma, to nigdy nie potrafiła skrywać uczuć, które teraz, gdy był tak blisko, stawały się coraz silniejsze. Ten facet porządnie zamieszał w jej uporządkowanym życiu. Myślała z lękiem, do czego to może doprowadzić.

Jego apartament w centrum Berlina wyglądał mniej więcej tak samo jak ich „lokal” w Paryżu, tyle że antyki były mniej złocone. Ale trasy koncertowe zamieniały się zwykle w zamazany ciąg pokoi hotelowych i sal koncertowych.

Malcolm starał się pokazać Celi Paryż, ale zakończyło się to nieszczęśliwie. Musiał przemyśleć jeszcze raz, jak ją pozyskać.

Przede wszystkim trzeba pozbyć się przyjaciół, skądinąd życzliwych i pomocnych. W gruncie rzeczy przeszkadzali mu w byciu z Celią sam na sam.

Podziękował im, że na początku trasy koncertowej pomagali mu budować wokół Celi zaporę bezpieczeństwa. Teraz już nie byli mu potrzebni. Po krótkim pobycie w Niemczech każdy z nich pojedzie w swoją stronę.

Przynajmniej dzisiejszy koncert w Berlinie odbył się bez niespodzianek, ponieważ Malcolm skreślił z repertuaru piosenkę „Nie na żarty”.

Rozejrzał się teraz po salonie pełnym kumpli, aż zatrzymał wzrok na Celi skulonej na krześle i wsłuchanej w opowieści Troya z czasów szkolnych.

Niebawem będzie mieć ją tylko dla siebie. Nareszcie będą sami, jeśli nie

liczyć menedżera. Logan umiał jednak zapaść się pod ziemię, prawdopodobnie po to, by wykombinować coś dla swojego klienta.

Malcolm czuł się bezdusznym draniem, bo nie mógł się doczekać, aż wszyscy się rozjadą.

Ziemia paliła mu się pod nogami trochę dlatego, że widział, jak świetnie Celia i Rowan się dogadują. Dzisiaj parę razy siedzieli w kąciku, głowa przy głowie, żywo rozmawiając. Rowan przyniósł jej nawet torebkę ciastek, by mieć pewność, że nie jest głodna.

Do licha, Malcolm naprawdę brała zazdrość. Ten facet przyniósł Celii ciastka, a on nie miał żadnego pomysłu co do następnych kroków. Inne jego plany wzięły w łeb – pocałunek przed obiektywami, piosenka „Nie na żarty”. A więc robił to, co potrafił najlepiej.

Zatonął w muzyce, wpatrzony w piękną twarz Celii. Oparł mocniej gitarę o kolano i łagodnie szarpał struny, podczas gdy inni rozmawiali.

Następnego wieczoru po koncercie Malcolm w Holandii Celia postanowiła coś zjeść w ich apartamencie. W małej lodówce znalazła butelki z sokiem, wodę i napój gazowany, a także cztery gatunki serów. Wzięła goudę fryzyjski ser z goździkami i do tego krakersy oraz trochę winogron.

Odkąd kumple Malcolm pojechali do domów, nie mogła obie znaleźć miejsca. No i nareszcie była z Malcolmem sam na sam. To dziwne, że najpierw nie cierpiała ich obecności, a teraz niepokoił ją brak tego zabezpieczenia, którego rolę spełniali.

Na wieczornym koncercie w Amsterdamie menedżer Malcolm stał z Celią za kulisami. Logan miał tutaj jednak własny pokój na innym piętrze.

Nie żeby Malcolm wywierał na nią jakąś presję, odkąd zamieszkali w tym hotelu. W istocie od czasu ataku paniki podczas rejsu statkiem po Sekwanie utrzymywał dystans. Z jednej strony chciała, by przestał ją kusić,

ale z drugiej bolała nad tym, że jej niepokój i lęk trochę go do niej zraziły.

Mieli apartament z dwoma sypialniami połączonymi salonem. Malcolm brał właśnie prysznic. Dziś na scenie było wyjątkowo gorąco, bo zapalono wyjątkowo silne reflektory, sala zaś była wypełniona do ostatniego miejsca.

Gdy usłyszała, że prysznic zamilkł, położyła sery i czajnik herbaty na glazurowanej glinianej tacy, by czymś zająć ręce i myśleć nie tylko o tym, jak dorosły mężczyzna wygląda nago. I co myśli o niej, „dorosłej” kobiecie. Czy wciąż go tak samo pociąga? Przyglądała swoją czarną koronkową sukienkę z obrębionym brzeżkiem tuż ponad kolanami. Może powinna włożyć coś innego?

Gdy otworzyły się drzwi sypialni, Malcolm od razu przykuł jej wzrok. Przykuł i zatrzymał. Stał bosy w dżinsach i koszulce przylegającej do wilgotnej skóry. Mokre włosy zaczesał do tyłu. Boże, jak strasznie pragnęła pogłodzić te wilgotne kosmyki.

Czy chciała czegoś więcej?

Głupie pytanie. Chciała znów spać z Malcolmem, przekonać się, co czuje, będąc z nim, gdy jest dorosła. Pociągały ją wszystkie kuszące historyjki, które przyjaciele opowiadali o nim, uwodziły ją zarówno tym, jaki Malcolm był, jak i tym, jaki się stał. Paliło ją pragnienie by z nim spać i nie mogła wymyśleć żadnego powodu, który by ją przekonał, że nie powinna tego robić.

Czy odważy się zapomnieć o ostrożności i pójść za głosem pragnień?

– Zrobiłam coś do przegryzienia oraz herbatę z Cytryną i miodem, aby ukoić twoje gardło.

– Dziękuję, ale nie musisz mnie obsługiwać – odrzekł głosem poważniejszym niż zwykle.

– Bezpośrednie polecenie menedżera – oznajmiła. – Masz tu coś do

zjedzenia i wypicia. Musisz podczas trasy dbać o zdrowie.

– A ty? Dziś nie miałaś już zawrotów głowy? Masz, zjedz kawałek sera.

Położyła mu palce na nadgarstku. Był to delikatny ruch, test mający zbadać jego reakcję.

– Ze mną wszystko w normie. Słowo daję. Zdaniem pana doktora, twojego kumpla, jestem zdrowa jak rydz.

Zmrużył oczy, zanim włożył kawałek sera do ust i zaczął nerwowo przemierzać pokój, okrążając fortepian z opartą o jego bok gitarą.

– Odniosłem wrażenie, że świetnie się wam rozmawia.

Zastanawiając się, do czego Malcolm zmierza, mówiąc o Rowanie, nałała mu drugą filiżankę herbaty.

– Co on konkretnie wynalazł?

Malcolm usiadł na drugim końcu kanapy i z ociąganiem sięgnął po filiżankę.

– Opracował razem z Troyem komputerowy model diagnostyczny. Opatentowali go i zarobili kupę forsy. W gruncie rzeczy Rowan, gdyby tylko chciał, mógłby rzucić pracę.

To ciekawe, ale nie zaskakujące w świetle tego, co ustaliła na temat Malcolma i jego kumpli.

– A on postanowił pracować w jednej z klinik Afryki Zachodniej. Co za altruista.

– Możesz się zapisać do klubu fanów Rowana. Nie będziesz pierwsza.

Zszokowana uniosła brwi.

– Nie lubisz go? – zapytała.

– Oczywiście, że lubię. To jeden z moich najlepszych przyjaciół. Wszystko bym dla niego zrobił. Zachowuję się jak zazdrosny idiota, bo wygląda na to, że przypadliście sobie do gustu.

Malcolm jest zazdrosny? O nią i Rowana? Zabłysła iskierka nadziei.

– Głośno było o twoich darowiznach dobroczynnych. Ileż to razy widziałam cię w jakimś sierocińcu albo szpitalu dla dzieci... Podziwiam, że zrobiłeś taki użytek ze swojego sukcesu, Malcolm. Tak, byłam na bieżąco, jeśli chodzi o twoje sprawy, tak jak i ty śledziłeś moje.

Malcolm wychylił butelkę wody i odwrócił się do niej.

– Rowan to typ faceta ustabilizowanego, z mocną pozycją. Mówisz, że taki jest ci teraz potrzebny, ale do cholery, ja wciąż cię pragnę. A więc jeśli chcesz jego albo kogoś w tym rodzaju, to mów szybko, bo za pięć minut obsypię cię pocałunkami.

– Och, ty wariacie! – Podeszła do niego. – Nie masz o co być zazdrosny. Prosiłam go o pomoc medyczną.

– Co takiego? – Przygwoździł ją spojrzeniem. – Czy jesteś chora? Boże, a ja cię ciągam po całej Europie.

– Malcolm, przestań. Posłuchaj, muszę ci coś powiedzieć.

Zanim przejdą do pocałunków, on musi przełknąć to, co zdarzyło się podczas rejsu statkiem. Niełatwo było jej ujawniać te sprawy jemu, jak i zresztą komukolwiek. Miała jednak nadzieję, że może mu zaufać.

– Na statku miałam atak paniki.

Przez parę sekund mrugał oczami, nic nie rozumiejąc, a potem wziął ją w ramiona.

– Do diabła, Celio, dlaczego mi o tym nie powiedziałaś?

– Ponieważ byłbyś wkurzony, robiłbyś z igły widły, a wierz mi, że wczoraj na pewno nie dałabym sobie z tym rady.

Zaczynał coś rozumieć.

– Rowan ci pomógł jako lekarz. Boże, ale ze mnie kretyn.

– Żaden kretyn, po prostu mężczyzna. – Odetchnęła z ulgą, że pokonała

tę przeszkodę bez specjalnego wysiłku. – Zostawiłam lek w domu. Rowan zatelefonował do mojego lekarza i wystawił nową receptę.

– Czy wcześniej miewałaś ataki paniki?

– Nie tak często jak dawniej, ale owszem, od czasu do czasu się zdarzają.

– Ta trasa koncertowa to chyba zły pomysł. Co też mi strzeliło do łba!

– Nie mogłeś o tym wiedzieć, bo ci nie powiedziałam.

Nie chciała, by Malcolm czuł się winien. Pogłaskała go po czole, odsuwając na bok jego dłoń. To krótkie skądinąd dotknięcie przeszło ją jednak dreszczem.

– A żyć w kraju, gdzie jakiś bandzior podrzuca mi zwiędłe róże do samochodu, to też żadna przyjemność. W Ameryce żyłabym chyba w większym strachu. Zmieniłeś swój plan zajęć, żeby mi przyjść z pomocą.

– Czy teraz jest już dobrze? – Wyciągnął do niej rękę, jednak nie dotykając jej w obawie, że coś się stanie.

– Proszę, nie obchodź się ze mną jak z jajkiem. – Odchyliła się i usiadła na ławeczce do fortepianu. – Po dobrze przespanej nocy czułam się już znacznie lepiej. Tego leku nie biorę codziennie. Recepta jest na wszelki wypadek. Wczoraj potrzebowałam pomocy, ale dzisiejszy dzień upływa bezstresowo.

Przysiadł się do niej tak, że zetknęli się udami.

– Kiedy te ataki się zaczęły? Czy mogę o to zapytać?

Trudniej jej było zebrać myśli, gdy ich nogi się dotykały...

– Wiesz, po urodzeniu dziecka... Miałam depresję poporodową. Lekarz mówił, że to na tle hormonalnym. Nie była to jedyna przyczyna, więc nie musisz czuć się winny...

– To nie takie łatwe – odparł, biorąc ją za rękę.

– Jesteś uniewinniony. Mówię serio.

– Po tym, co się stało wczoraj, nie bardzo wiem, czy ci uwierzę. –
Poczucie winy objawiło się zmarszczkami na jego gładkiej twarzy.

– Musisz, bo bardzo chcę się z tobą kochać, a nic z tego nie wyjdzie,
jeśli będziesz bił się w piersi albo mi współczuł.

TTLR

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Malcolm nie rozumiał, co właściwie się przed chwilą stało. Od dawna stawał na głowie, by znów uwieść Celię. Najpierw jednak zniechęciła go myśl, że ktoś taki jak Rowan byłby dla niej lepszym partnerem, potem martwił się o jej zdrowie, a także zastanawiał się, jak zareagować na to wszystko, co właśnie od niej usłyszał.

A tymczasem to ona go poderwała, podczas gdy on.. nawet nie kiwnął palcem.

Boże, chyba nigdy nie zrozumie Celi Patel.

– Czy jesteś pewna, że tego chcesz? Przeżyłaś ostatnio duży stres, więc chcę, żebyś była pewna, o czym mówisz.

– Wczoraj miałam atak paniki, ale dziś jest wszystko w porządku i doskonale wiem, czego pragnę. Oboje musimy przestać walczyć z tym, czego i tak nie da się uniknąć. Jestem pewna, że czujesz to samo.

– Tak, to prawda – odparł nieco ochrypłym głosem, co nie było wynikiem zmęczenia strun głosowych podczas koncertu.

Bez namysłu objął ją i przytulił. W końcu Celia znów znalazła się w jego ramionach.

Gdy ją całował, wydawało mu się to czymś tak naturalnym jak oddychanie. Wzdychając z rozkoszy, Celia rozchyliła usta. Na języku miała jeszcze odrobinę miodu i cytryny. Po tak długim rozstaniu jego ciało pragnęło jej do bólu. Minęło wiele lat, ale nie zapomniał ani jej, ani tego, jak cudownie się czuł, trzymając ją w ramionach. A jeszcze lepiej zapamiętał, jak w jego ramionach omdlewała.

Wstał, nie wypuszczając jej z objęć. Celia wsunęła palce w jego włosy i

lekko je szarpała, tyle tylko, by zwiększyć przyjemność. Całowali się gorąco, jakby chcieli podkreślić fakt, że zawsze do siebie należeli.

Gdy Malcolm poczuł ciepło jej ciała, ruch bioder, piersi wsparte o jego tors, ogarnęło go podniecenie. Ciepło Celi docierało do niego mimo warstwy ubrań, kusząc myślą, jak gorąco by im było, gdyby się rozebrali.

Rękami wędrował po jej plecach, zagłębiał palce w jej niesamowicie gęstych włosach. Zwijały się wokół Jego palców, jak gdyby każda cząstka Celi chwyciła go i pieściła. W końcu odgarnął splątaną masę z jej ramion i odnalazł zapięcie zamka na plecach czarnej sukienki z koronki. Rozsunął go, głaszcząc delikatną skórę. Jej skóra pachniała lekko mydłem i kuszącym zapachem kobiecości.

Roznamiętniony, wsunął ręce pod rozpiętą sukienkę i nakrył dłońmi jej pośladki. Gdy w odpowiedzi przywarła do niego całym ciałem, przytrzymał ją za biodra i poczuł silniejsze bicie serca.

Później powoli rękami i ustami pieścił jej ciało. Znow gładził ją po plecach, ciesząc się widokiem gęsiej skórki. W końcu zsunął rękawy sukienki z ramion, odsłaniając skórę i ramiączka biustonosza.

Była jeszcze piękniejsza, niż ją zapamiętał. Miała kształty dziewczyny z plakatu, która rodziła tęsknotę, by się z nią połączyć.

Zsunął sukienkę nieco w dół. Materiał oparł się o biodra Celi. Przytulając twarz do jej brzucha, delektował się jej zapachem.

– Cecelia Marie – wyszeptał jej pełne imię, nie przestając się do niej tulić.

– Malcolm? – Jej głos zadrżał, zanim zdążyła nad nim zapanować. – Czy masz zamiar sterczeć tu przez całą noc? Bo ja mam co do ciebie inne plany.

– Plany? – Zaśmiał się cicho, wdzięczny, że Celia nie zamierza obsypać

go gradem pytań. Stawiała sprawę jasno. – Mogłabyś to sprecyzować?

– Plany dla nas na kanapie, pod prysznicem i na deser w łóżku. Ale szkoda czasu. – Znow zaczęła go całować.

Nie trzeba było go zachęcać, by ją znowu objął. Celia tymczasem chwyciła za brzeg jego koszulki i ściągnęła ją przez głowę. Podmuch klimatyzatora ochłodził rozgrzane ciało Malcolma, i wtedy poczuł na skórze ręce Celi. Dotyk jej rąk na brzuchu niemal go obezwładnił. Będąc z nią, nigdy nie potrafił nad sobą panować. Sama ta myśl go otrzeźwiła i zmusiła, by zaczął myśleć racjonalniej.

Inteligentniej. Chronić Celię w sposób, którego przedtem nie stosował.

– Poczekaj chwileczkę. – Cofnął się zdyszany.

– Żartujesz sobie ze mnie? – Oparła się o fortepian, a jego zmysły oszalały.

– Antykoncepcja! – zawołał, idąc do swojego pokoju z ręką w górze. – Zostań tam, gdzie jesteś. – Uśmiechnął się – Nie ruszaj się, proszę.

Gdy wrócił, trzymał w ręce prezerwatywę. Zatrzymał się w progu, zafascynowany. Jako nastolatka Celia urzekała urodą i seksem. Teraz stała się zachwycającą zmysłową kobietą.

Tak jak prosił, wciąż opierała się o fortepian. Satynowa bielizna wspaniale kontrastowała z jej ciałem. Długie falujące włosy układały się w loki nad ramionami, muskając jej skórę tak, jak on zamierzał.

Zrzucił z siebie dżinsy i bokserki. Skupiając na sobie jego wzrok, Celia zalotnym ruchem rozpięła zapięcie z przodu biustonosza. Ramiączka zsunęły się z ramion i stanik spadł na podłogę. W końcu Celia zdjęła majtki i kopnęła je na bok.

– Celia! – jęknął Malcolm – ty mnie wykończysz.

– Zapewniam cię, że to uczucie jest odwzajemnione. Zawsze tak było.

Malcolmowi zaschło w ustach. Wyciągnął rękę, by musnąć palcami piersi Celi. W reakcji na dotyk jej nagiego ciała jego pożądanie gwałtownie wzrosło.

Celia przyłożyła dłonie do jego piersi, delikatnie drapiąc go paznokciami i przesuwając rękami wokół ramion. Malcolm uznał, że musi odzyskać panowanie nad sobą. Pomysł, jaki zrodził się w jego wyobraźni, gdy

Celia stała oparta o fortepian, ożył. Teraz mógł go wcielić w życie. Nieznacznie odsunął się, wciąż trzymając w dłoniach jej twarz i obsypując ją pocałunkami. Gdy odsunął się jeszcze bardziej, Celia chciała go przytrzymać i mało brakowało, a by się poddał.

Ostatecznie jednak pogłaskał jej brzuch, obszedł fortepian, stanął z boku i zamknął lśniące ebonitowe wieko.

Celia przechyliła głowę.

– Czy możesz mnie oświecić, co robisz?

Pochwycił ją w pasie i posadził na fortepianie.

– To. Masz jakieś zastrzeżenia?

W jej oczach zabłyśły iskierki aprobaty.

– Absolutnie żadnych.

Podszedł bliżej, biodrami rozchylając jej nogi. Kostkami zaczepiła o jego talię i przyciągnęła go do siebie. Ramiona oplótła wokół jego szyi. Pocałowała go gorąco, namiętnie, tak że w jego pamięci wspomnienia o ich młodzieńczym romansie zaczęły się zacierać. Teraz chwile z nią, ta gorąca namiętność, odsuwały w zapomnienie wszystko inne.

Widok jej pięknego ciała na ebonitowym wieku fortepianu zapierał mu dech w piersiach. Jej rozrzuconej włosy tworzyły aureolę wokół głowy. Malcolm wiedział że nie zapomni tego obrazu do końca życia. Celia wryła mu

się w pamięć, w duszę.

Znów należała do niego.

Siedziała w jedwabnej pościeli w sypialni Malcolma. Jej ciało płonęło żarem i omdlewało. Kochali się na fortepianie, na stojąco przy ścianie, w łóżku i pod prysznicem. Teraz znów leżeli w łóżku. To znaczy Celia była w łóżku, bo Malcolm poszedł do salonu po tacę z serami i owocami. Nie zmrużyli oka przez większą część nocy, ale nie tylko się kochali.

Mniej więcej w środku nocy Malcolm przyniósł do pokoju gitarę i śpiewał różne głupie piosenki, które wymyślał na poczekaniu. Celia śmiała się do rozpuku i kpiła z niego, w odpowiedzi biorąc gitarę i komponując własne utwory.

Uznała, że skoro nad ranem wyruszą do Londynu, będzie mogła pospać w samolocie. Na razie chciała wycisnąć maksimum ze wspólnej nocy z Malcolmem, ponieważ przyszłość opierała się na zbyt niepewnym gruncie, a za żadne skarby nie chciała posunąć się do czegokolwiek, co mogłoby wywołać atak paniki.

Ich wspólna noc pozostawiła niezrównane wrażenia, jedyne w swoim rodzaju. Celia nie chciała myśleć ani o zagrożeniach w Ameryce, ani o przyszłości.

Malcolm usiadł obok niej, uważając, by sery i owoce z tacy nie wylądowały na puchowej kołdrze.

– Przykro mi, że nie zwiedziłaś Amsterdamu. Jutro w Londynie będziemy mieć wieczór dla siebie, taki dzień przerwy przed dwoma kolejnymi koncertami. A potem lecimy do Madrytu.

Malcolm otworzył jedną z dobrze schłodzonych butelek i nalał wody do dwóch kryształowych szklanek.

– Mam wyrzuty sumienia, że prawie nic nie zwiedziłaś i nie

odpoczęłaś, będąc w jednym z najpiękniejszych miast świata. Zaplanuj jutrzejszy dzień tak, jak chcesz.

– Chcę więcej tego, co robimy teraz. – Wsunęła do ust winogrono.

– Nie mam nic przeciwko temu. – Malcolm ugryzł owoc, lekko przygryzając sobie palce.

Celia wyszeptwała coś seksownym głosem i schyliła się, by scałować słodki smak, który pozostał na ustach Malcolma.

– Zamkniemy się w hotelu...

– Szczerze mówiąc, mam w Londynie prywatne mieszkanie. – Bawił się jej włosami, wciąż wilgotnymi po wspólnej kąpieli pod prysznicem.

– Aha, istotnie. Twoja matka ma tam apartament.

Odchyliła się do tyłu, biorąc szklanekę z wodą i unikając wzroku Malcolma. Czy podczas trasy koncertowej syna Terri Ann będzie bardziej otwarta na obecność Celi? Jeśli nie, wspólne użytkowanie jej apartamentu byłoby dość niezręczne.

– Tak, ale ja mam własny dom. Nie bój się, nie ulokuję cię w mieszkaniu mojej mamy, żebym się musiał przemykać do ciebie w środku nocy.

W takim razie może mogłaby się z nią zobaczyć?

– Twoja mama nigdy za mną nie przepadała i ja to rozumiem – powiedziała. – Byłeś jej oczkiem w głowie. Naprawdę godne podziwu jest to, że harowała, aby zapewnić ci jak najlepszy byt.

– Celia, muszę ci wyznać, że jestem nie tylko muzykiem.

– Wiem. Jesteś również uzdolnionym kompozytorem.

Pomyślała o piosenkach, jakie dla niej pisał, gdy byli młodszy, a poza tym o kilkunastu nagrodzonych melodiach, jakie na przestrzeni lat wskoczyły do czołówki listy bestsellerów.

– Miałem na myśli coś innego.

– Hm. – Poczula rozczarowanie i jakby zamęt w głowie. – A więc co chciałeś mi powiedzieć?

Malcolm odetchnął głęboko.

– Nie mogę wyznać ci wszystkiego, ale chcę, żebyś wiedziała, że mam do ciebie zaufanie. Wiążą mnie pewne zobowiązania. Pracuję dla pułkownika Salvatorego. A pułkownik Salvatore... pracuje dla Interpolu.

TTLRR

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Celia starała się zrozumieć, co Malcolm przed chwilą powiedział, ale uznała to za szokujące i niewiarygodne. Malcolm nie mógł tego mówić serio! Tylko że zupełnie nie wyglądało na to, żeby kręcił.

A więc jest kimś w rodzaju tajnego agenta.

– Interpol? – zapytała, pragnąc poznać dalsze szczegóły, znaleźć jakiś układ odniesienia wskazujący, że to może być prawda. – Tracę wątek. Musisz mi pomóc to zrozumieć.

– To, co usłyszysz, jest tylko do twojej wiadomości. Otóż Salvatore kieruje grupą tajnych agentów pracujących dla Interpolu jako wolni strzelcy. Ci ludzie, do których zwraca się raz lub dwa razy w roku, pomagają gromadzić dowody na potrzeby międzynarodowych śledztw dotyczących przestępczości. Z racji zawodu bywam w różnych wpływowych kręgach, a niektóre z nich mają podejrzaną powiązania. Kiedy ma się kogoś takie go jak ja, nie trzeba poświęcać miesięcy na to, żeby budować przykrywkę.

Kiedy to tłumaczył, w pamięci Celi przesuwają się pewne dawne wydarzenia. Część z nich zaczęła układać się w logiczną całość.

– To stąd twoja wiedza o pogrózkach pod moim adresem. Masz kontakty, i to w różnych sferach. – Nagle uświadomiła sobie coś, co zmroziło jej krew w żyłach.

– Kazałeś mnie śledzić...

– Obserwowałem cię z daleka, bo chciałem wiedzieć, że nie dzieje się nic złego. – Zmarszczył brwi. – Poprosiłem mojego szefa, żeby mnie informował o ewentualnych twoich problemach. Ale pamiętaj, tylko ty znasz prawdę o moim drugim zajęciu.

– Nie powiedziałaś o tym nawet swojemu menedżerowi? Ani żadnemu z przyjaciół?

Ci wszyscy jego przyjaciele, którzy chodzili do szkoły pułkownika, czy oni przyjechali, aby jej pilnować?

A może po to, by pogadać o wspólnej pracy? Czy oni też pracują dla Interpolu jako wolni strzelcy, robiąc karierę w innych dziedzinach życia?

Malcolm zamknął jej usta pocałunkiem.

– Nie zadawaj mi pytań, na które nie wolno mi odpowiadać. Podzieliłem się z tobą tym, czym mogłem, żebyś wiedziała, jak poważnie traktuję to, co dzieje się między nami. Jesteś dla mnie bardzo ważna, ufam ci. Czy ty też możesz mi okazać zaufanie?

To zabrzmiało jak echo słów, jakie wymienili między sobą dawniej. Była to jakby powtórka przeszłości. Dawniej chciał, by uwierzyła, że potrafi zapewnić im przyszłość. Ona pragnęła natomiast, by zaufał jej decyzji w kwestii oddania dziecka do adopcji. Skończyło się na tym, że każde z nich wolało pójść własną drogą, niż ryzykować ból.

Teraz byli starsi i mądrzejsi, ale czas nie ułatwił znalezienia nowych odpowiedzi. Nawet będąc daleko od Azalei, Celia nie mogła uwolnić się od myśli o domu i przeszłości, ciągnących się za nią jak cień.

Z trudnym fragmentem przeszłości miała zmierzyć się w Londynie, gdy spotka się znów z jego matką.

Po przylocie do Londynu Malcolm ruszył astone martinem drogą wiodącą poprzez pofałdowane wiejskie okolice. W Amsterdamie powiedział Celi całkiem sporo, ale nie przyniosło to takich efektów, jak oczekiwał. Miał nadzieję, że Celia, dowiedziawszy się o jego współpracy z Interpolem, poczuje się bezpieczniej i zrozumie, że on stara się ją włączyć do swojego nowego życia.

- Jak daleko jest ten twój dom?
- Niedaleko. Brama jest za tymi drzewami.

Wjechał na wzgórze, skąd roztaczał się widok na piękną posiadłość.

Celię aż zatkało.

- Czy wynająłeś zamek?
- Nie zamek, ale dwór.

Ogromny dwór z cegły, odrestaurowany, pochodzący z XVII wieku. Malcolm chciał uciec od chaosu otaczającego jego dom w Los Angeles, a ta okolica podbiła jego serce.

- Aha, i jeszcze coś. Ja nie wynajmuję tego dworu. *To* moja własność.
- Twoja matka ma mieszkanie w Londynie. Czy to jest apartament w Pałacu Buckingham?
- Nie w Pałacu Buckingham, ale z ładnym na niego widokiem.

Przez około dziesięć lat matka towarzyszyła jego ojcu w trasie, gdy grał w knajpach oraz barach. Ciągnęła z sobą małego synka. Gdy dotarli do miasteczka Azalea w stanie Missisipi, pewnego ranka znalazła na poduszce krótki list. Widać ojcu bardzo ciążyło podróżowanie z żoną i dzieckiem.

Przez długi czas Malcolm zastanawiał się, czy matka też zostawiłaby go, gdyby miała do wyboru taką opcję.

Nie zrobiła tego jednak, a wręcz przeciwnie, poświęciła wszystko dla syna oraz jego talentu, choć pasja do muzyki musiała budzić w niej ponure wspomnienia. Postanowiła, że nie będzie całe życie występował w barach, ale zrobi karierę.

Malcolm zdjął nogę z gazu, kierując się do bramy porośniętej bluszczem.

- Moja matka i ja potrzebujemy trochę przestrzeni po tych wielu latach, kiedy to gnieździliśmy się w dwóch pokoikach.

– Tu na pewno jest... przestronnie.

– Nie podoba ci się? – Malcolm zatrzymał się przed masywną żelazną bramą, gdzie urządzenia zabezpieczające zeskanowały tęczówkę jego oka.

– Możesz robić z pieniędzmi, co tylko chcesz. Trochę mnie przytłaczają rozmiary tej rezydencji.

Do opinii Celi o tym domu Malcolm przywiązywał Wielką wagę.

– To właśnie chciałem ci ofiarować, dom jak z bajki.

– Coś w rodzaju wiecznej miłości z twoich piosenek.

Wychyliła się z okna samochodu, wciągając powietrze.

– Mój Boże, wszędzie kwiaty. Przepiękna jest ta posiadłość.

– Miło mi, że ci się podoba.

Duma rozsadzała mu pierś, że sprawił Celi frajdę, że znalazł wreszcie sposób na oczarowanie tej kobiety.

Celia pocierała dłonie o swą przejrzystą czerwoną sukienkę, siedząc na werandzie obok Terri Ann Douglas i czując na sobie jej przeszywający wzrok.

Malcolm parkował samochód i wyjmował ich skromny bagaż. Najwyraźniej poprosił matkę o zorganizowanie wszystkiego, co będzie im potrzebne. Terri Ann poleciła zaopatrzyć lodówkę i przygotować łóżka, Personelowi dała wolny weekend, jedynie przedstawicielom firmy cateringowej wolno było wejść do środka, by dyskretnie dostarczać zamówione posiłki.

– Proszę pani...

– Proszę mi mówić Terri Ann – odparła miłym tonem matka Malcolm.

– Dobrze, Terri Ann, więc... – zaczęła Celia i zaniemówiła.

Boże, co za krępująca sytuacja.

Malcolm nie przygotował jej do tej rozmowy. Być może wspomnienia z

ich wspólnej nocy były jeszcze tak świeże, że myślała tylko o tym, by znów cieszyć się seksem. Przeciągnęła palcami po sięgającym do pasa murku, który oddzielał ją od wspaniałych ogrodów z fontanną z aniołkiem, połyskującą w promieniach słońca późnego popołudnia.

Czuła zapach kwiatów, ale nie mogła się nim rozkoszować, ponieważ aż skręcało ją na myśl o tym, że zaraz nastąpi krótkie śpięcie.

Tymczasem matka Malcolma podała herbatę i kanapki jak gdyby nigdy nic, jak gdyby można było przekreślić ostatnie słowa, jakie kiedyś od tej kobiety usłyszała.

Nie zapomni, jak zapłakana Terri Ann oskarżała ją podniesionym tonem, że zmarnowała Malcolmowi życie.

Było to naprawdę dawno temu.

Celia z wymuszonym uśmiechem wskazała ręką stół zastawiony kanapkami, ciastkami i herbatą.

– Dziękuję, że zadała sobie pani dla mnie tyle trudu.

– To drobiazg. Przy tym wszystkim, co Malcolm zrobił dla mnie, mogę czasem spełnić jakąś jego prośbę.

– Przepraszam. – Celia odsunęła na bok talerz z porcelany. – Czy nie ma pani nic przeciwko temu, żeby trochę rozładować atmosferę, zanim Malcolm przyjdzie?

– Nie wiem, o czym mówisz. – Terri Ann składała i rozkładała serwetkę na kolanach.

– Osiemnaście lat temu nie ukrywała pani, co o mnie sądzi. – Celia miętosiła w palcach rąbek sukienki, czując do siebie niechęć, że nie potrafi ukryć zdenerwowania.

Nie mogła się pogodzić z tym, że przy tej kobiecie lnów poczuła się jak szesnastolatka.

– Nie oczekuję, że zostaniemy przyjaciółkami tylko dlatego, że Malcolm mnie tutaj przywiózł.

– Dobrze wiedzieć. Nie chcę denerwować syna – odparła Terri Ann.

– A ja nie chcę wsadzać kija w mrowisko. Wiem, że nie ma pani żadnego powodu mi ufać, ale proszę przyjąć do wiadomości, że już nie jestem tak egocentryczna, jak byłam dawniej.

– Jeśli mam być szczerą, to rzeczywiście byłaś rozpieszczonym dzieckiem, ale mój syn decydował sam za siebie. Muszę przyznać, że właściwie nie zniszczyłaś mu życia. Pobyt w szkole wojskowej to była najlepsza rzecz, jaka mogła mu się zdarzyć. Otworzyły się tam przed nim możliwości, których by nie miał, gdyby został ze mną, choćbym nie wiem jak ciężko pracowała.

Celia nigdy w ten sposób nie myślała. Z jej punktu widzenia Malcolma ukarano za przestępstwo, którego nie popełnił. Milczała, a Terri Ann ciągnęła:

– Dostał się do tej szkoły dzięki twojemu ojcu, który użył wpływów swoich i zaprzyjaźnionego sędziego. Gdyby nie on, Malcolm trafiłby za kratki albo do domu poprawczego, gdzie się roi od bandziorów.

Celia nie posiadała się ze zdumienia. Dlaczego ojciec słowem nie pisał o tym, co zrobił dla Malcolma?

– Ojciec nigdy mi o tym nie mówił, ale wtedy miałam na głowie inne, dość poważne sprawy.

Podczas ciąży wpadła w depresję, która pogłębiła się po urodzeniu dziecka. Depresja poporodowa wymknęła się spod kontroli i doprowadziła do załamania psychicznego. Odzyskanie równowagi było długim i bolesnym; procesem.

Może ojciec nie chciał, by wracała do tych czasów nawet we

wspomnieniach? Na początku nie miała sił, by rozmawiać na ten temat, ale teraz czuła się gotowa.

Jakie to dziwne uświadomić sobie sporo prawdy o sobie samej i ją zaakceptować.

Terri Ann uśmiechnęła się.

– Nie przeczę, byłam zadowolona, kiedy zniknął z życia Malcolm. Wiem, co to znaczy być młodocianym rodzicem, ale chciałam dla niego czegoś lepszego.

– Malcolm zrobił oszałamiającą karierę, stworzył sobie wspaniałe życie.
– Czy Terri Ann wie o jego współpracy z Interpolem i czy zdaje sobie sprawę, jak świetnym jest facetem? – Dobrze go pani wychowała.

– Wiesz, nie musimy zostać przyjaciółkami. Nie znam cię jako dorosłej kobiety, ale jeśli o mnie chodzi, proponuję, żebyśmy zaczęły od nowa. A teraz zostawiam was samych.

Oprowadzanie Celi po domu sprawiło mu satysfakcję, ale i naraziło na ogromny stres. Wyglądało na to, że dom się jej podoba. Podziwiała antyki w jadalni i oranżerię. Oniemiała z zachwytu na widok pokoju muzycznego.

– O czym rozmawiałaś z mamą? – zapytał Malcolm, prowadząc ją przez kuchnię w stronę schodków do piwnic, gdzie mieściła się jego ulubiona część rezydencji.

– O tobie, rzecz jasna. Czy ona wie o twojej współpracy z Interpolem?

– Nie, nie chcę jej martwić.

Odszedł na bok, by pokazać najnowszą atrakcję kobiecie, którą chętnie obsypałby wszystkimi skarbami świata.

To było coś więcej niż piwnica. Malcolm odnowił ją i zamienił w luksusowe spa. Wprowadził nowoczesne udogodnienia, zachowując historyczny klimat.

Basen z hydromasażem zaopatrywany w wodę z gorącego źródła znajdował się w rogu obszernego pomieszczenia, którego ściany z czerwonej cegły kontrastowały z nowoczesnymi urządzeniami. Kłęby pary unosiły się ku ukrytym w suficie wentylatorom, a przyjemne ciepło obiecywało przyniesienie ulgi zmęczonym mięśniom.

W drugim rogu skórzane fotele otaczały drewniany bar pochodzący ze starego pubu. W barze stała lodówka. Na blacie baru widniały płonące świece, wazony z kwiatami oraz butelka szampana zanurzona w srebrnym wiaderku z lodem. Wszystko to Malcolm przygotował sam. O niektóre rzeczy mężczyzna nie może prosić matki...

W tym miejscu mógł ukryć się przed światem, jeśli szukał spokoju i samotności...

Celia nie pamiętała, by kiedykolwiek rozbierała się tak szybko. Na szczęście Malcolm zdjął z siebie ubranie w równie ekspresowym tempie, po czym napełnił szampanem dwa kieliszki. Sączyli je powoli.

Potem Celia zeszła po schodkach do gorącego źródła, uśmiechając się zalotnie przez ramię. Woda była odrobinę za gorąca, ale i tak poczuła, jak rozluźniają się jej mięśnie. Bąbelki krążyły wokół niej i pod nią, erotycznie pieszcząc skórę. Jak cudownie!

W kłębach pary stanęła naprzeciwko Malcolma.

Położył ręce na jej ramionach i zsunął je na plecy. Szedł do tyłu, prowadząc ją za sobą, aż dotarli do umieszczonej w basenie kamiennej ławki. Malcolm przesunął ręce i objął piersi Celi, rysując na nich kciukiem powolne kółka. Ciało Celi naprężyło się. Sięgnęła po prezerwatywę leżącą na murku, ocierając się piersiami o skórę Malcolma. Owłosienie torsu kusząco pieściło jej sutki. Gdy potem wkładała na jego przyrodzenie prezerwatywę, Malcolm odrzucił do tyłu głowę i głęboko westchnął.

Po szaleństwach w Amsterdamie Celia dobrze znała jego ciało, ale tam to on sterował ich odczuciami. Teraz rozkoszowała się tym, że wreszcie to ona gra pierwsze skrzypce. Gdy go przyjęła w siebie, Malcolm wydał jęk rozkoszy. Upajała ją świadomość, że w takich chwilach okazywał się bezradny.

Ogarnęło ją głębokie poczucie spełnienia. Ciężko oddychając, Celia obejmowała ramiona Malcolma, zaciskając na nich palce. Jej ręce drżały. Malcolm objął ją mocniej i razem wznieśli się na szczyt rozkoszy.

Pragnęła go, i niech Bóg ma ją w opiece, również go kochała. Tak było zawsze.

Czy jednak mogłaby wytrwać do końca życia z Malcolmem, zobowiązać się do czegoś więcej? Czy potrafiłaby dzielić to szaleńcze życie z mężczyzną, który występuje przed rodziną królewską i nabitymi po brzegi stadionami? Nawet gdyby dała sobie radę z tego rodzaju gorączkową egzystencją, na przeszkodzie stoi jeszcze praca Malcolma dla Interpolu i jego niechęć do Azalei.

Rozpaczliwie chciała znaleźć sposób, by nie zgubić się w tym zwariowanym labiryncie życia, które sobie wybrał. Świat Malcolma jest niezwykle, fakt, ale ona żyła inaczej. Musi znaleźć drogę, którą mogliby podążać razem.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Malcolm rozłożył się na leżaku na werandzie. Śniadanie podała im obsługa, a matka tak to zorganizowała, by podczas ich krótkiego pobytu zjawiała się dyskretnie i znikła szybko. Przeglądał e- maile w oczekiwaniu na Celię, która brała prysznic.

Celia.

Podniósł oczy znad tabletu na piękny ogród, który założył dla Celi, nie wiedząc nawet, czy ona kiedykolwiek go zobaczy. Zatrzymał wzrok na krzaku róży pnącym się po łuku pergoli ponad ławką.

Ileż to razy w ciągu ostatnich lat wyobrażał sobie, że Celia tu śpiewa i czyta? Od lat była obecna w jego myślach, a przy podejmowaniu decyzji kierował się tym, co chciał jej dać..

Stosował się do wszystkich rad menedżera, by jego kariera nabrała rozpędu, ale teraz zdał sobie sprawę, że właściwie robił to dla Celi. Śledził jej poczynania, w głębi ducha mając nadzieję, że ta kobieta znów stanie się częścią jego życia. Roztoczenie nad nią ochrony to był tylko pretekst. Czuł, że niewiele brakuje, by osiągnął to, o czym marzył jako zakochany chłopak.

Jednak ten optymistyczny nastrój nie może przesłonić najważniejszego obowiązku – troski o bezpieczeństwo Celi, dopóki Salvatore nie wsadzi za kratki autora pogrózek.

– Dzień dobry, Malcolm. – Celia uśmiechała się, stając w otwartych przeszklonych drzwiach.

Słońce wydobywało smagłość jej skóry. Włosy zebrała w koński ogon po jednej stronie głowy.

Zbliżyła się do niego. Wyglądała uroczo w prostej niebieskiej sukience

do kostek. Gdy pochyliła się, by go pocałować, ręką przesunęła po jego torsie. Zapach perfum z płatków róży wciąż utrzymywał się na jej skórze, przypominając, jak wczoraj kochali się godzinami w spa. Gdyby tylko mogli zatrzymać czas...

Nie zapominał jednak o sprawie najważniejszej i zastanawiał się, dlaczego tak trudno jest namierzyć osobę, która zagraża Celi.

– Dzień dobry, moja śliczna. Zjesz coś? Jest w czym wybierać.

Wskazał jej krzesło przy stole śniadaniowym, na którym były smażone jajka, bekon, parówki, grzanki oraz grzybki.

Celia wzięła babeczkę i miseczkę kremu cytrynowego. Odsunęła na bok rąbek sukienki gestem tak kobiecym, że miał ochotę natychmiast zacząć się z nią kochać.

Nagle zauważył, że Celia marszczy czoło.

– Coś nie tak? – zapytał.

Celia nabrała na rożek babeczki trochę kremu.

– Staram się złożyć w jedną całość wszystkie nowe dla mnie informacje na twój temat. Może mi coś powiesz o tych latach w szkole wojskowej? To był początek naszego rozstania.

– Ja i moi przyjaciele nie myśleliśmy o karierze w wojsku. Utworzyliśmy grupę, nową rodzinę, kiedy naszej nas pozbawiono. Nazwaliśmy się Bractwem Alfa. Łamaliśmy zasady, przesuwaliśmy granice. Robiliśmy różne kawały. Na przykład kiedyś Troy włamał się do systemu bezpieczeństwa, aby odłączyć bransoletkę elektroniczną Conrada. Wymknęliśmy się poza teren szkoły, kupiliśmy pizzę i wróciliśmy.

– A czy wasz dyrektor, pułkownik Salvatore, był waszym wrogiem?

– Wtedy tak. Wyciąć mu jakiś numer to był największy sukces grupy nastolatków żyjących z poczuciem, że świat dał im kopa.

– A dlaczego zmieniliście front i z nim współpracujecie?

– Okazuje się, że był lepszym strategiem od nas. Jeśli o mnie chodzi, znalazł mój słaby punkt i go wykorzystał.

– Nie bardzo rozumiem. Co takiego zrobił?

Malcolm przypomniał sobie dzień, gdy John Salvatore zwrócił się do niego z ofertą pracy dla Interpolu i ujawnił, jakie by to niezwykle otworzyło przed nim możliwości. Będzie mógł na bieżąco wiedzieć, co się dzieje z Celią, czuwać nad nią.

– Co zrobił? Pokazał mi zdjęcia naszej córki.

Babeczka rozpadła jej się w ręce, bo ścisnęła ją za mocno, wstrząśnięta słowami Malcolma.

– To ty miałeś dostęp do... takich rzeczy?

– Nie widziałem jej ani się z nią nie kontaktowałem. Uszanowałem nasze postanowienie, że to ona ma o tym zdecydować.

– Masz mi za złe, że oddałam ją do adopcji. Zdaję sobie z tego sprawę.

– Celia, ja też podpisałem te papiery. Jestem w stanie podejmować samodzielne decyzje. Nie mogłem pełnić roli ojca, uziemiony w odległości tysięcy kilometrów w szkole dla odmieńców. Byłbym egoistą, gdybym kazał jej czekać na mnie do chwili, aż skończę szkołę.

– To dlaczego mi nie wybaczyłeś? Dlaczego nie możemy być szczęśliwi razem? – zapytała.

– Ubolewam nad tym, ale nie mam nikomu tego za złe. Czy chciałbym, żeby sprawy potoczyły się inaczej? Oczywiście. Chciałem być mężczyzną, który byłby w stanie zatroszczyć się o was obie.

– A więc to wszystko dlatego? Pomagasz mi, chcąc zadośćuczynić za to, co powinieneś był zrobić osiemnaście lat temu?

– Trochę tak. A teraz powiedz mi, jak nasza córka wyglądała po

porodzie.

– Czy ludzie z Interpolu nie dali ci zdjęć z kliniki położniczej? Urodziła się... taka jakaś pomarszczona. Miała ciemne włoski i bardzo delikatną skórę. Chciałam ją mieć przy sobie. Coś się jednak we mnie zmieniło, gdy spojrzałam jej w oczy. Zrozumiałam, że chociaż bardzo pragnę ją zatrzymać, nie potrafię zaspokoić jej potrzeb.

– Ma na imię Melody – powiedział cierpko.

Nie wierzyła własnym uszom.

– Rodzice adopcyjni pytali mnie, jak jej dałam na imię. Nie spodziewałam się, że je zachowają.

– No widzisz. Zdjęcie, które widziałem, zrobili jej, gdy miała siedem lat. To jedyne zdjęcie, jakie znam. Nawet wtedy była bardzo podobna do ciebie.

– Przestań. Jeśli ona chce nas znaleźć, to znajdzie. To od niej zależy. Tak ustaliliśmy.

– Możemy jednak to sprowokować. Jesteśmy teraz parą. Możemy się pobrać i się z nią skontaktować.

– Nie, Malcolm, ta decyzja należy do niej. Jestem jej to winna: dać jej możliwość wyboru. A twoje oświadczenia są tak samo nieprzemyślane jak te, które słyszałam, kiedy byliśmy nastolatkami.

– A ty je odrzucasz tak samo brutalnie.

– Zmieniasz moje życie. Musisz zrozumieć, że nie jestem już tą nieodpowiedzialną, w gorącej wodzie kąpaną nastolatką. Czuję dumę z tego, co robię, i nie mam powodu, żeby to zmieniać. Nie pasuję do tego twojego stylu życia na najwyższych obrotach: tras koncertowych albo udziału w międzynarodowych śledztwach. Na Boga, Malcolm, pomyśl chwilę. To niemożliwe.

– A ty musisz sobie zdać sprawę, że twój sprzeciw nie ma nic

wspólnego z tym, gdzie moglibyśmy mieszkać ani jak żyć. Po prostu nie chcesz się angażować w związek ze mną.

Na jego twarzy pojawiło się rozczarowanie. Tak samo posepnie patrzył na nią lata temu.

– Celia, nie chcesz spróbować teraz, tak jak i nie chciałaś wtedy.

Dlaczego on nie rozumie, że ona go nie odrzuca, tylko szuka kompromisu?

– Nieprawda. To ty nie starasz się spojrzeć na to z mojego punktu widzenia. Ale na miłość boską, Malcolm, ja się zmieniłam. Nie pozwolę ci znów sprawić mi bólu.

Podniosła dumnie głowę, bo poza dumą nic jej już nie pozostało, odwróciła się i o mały włos nie wpadła w drzwiach na Terri Ann. Czy ten upokarzający koszmarny moment może się zamienić w coś gorszego? Powinna schować dumę do kieszeni i uciekać stąd.

Wymamrotała „przepraszam” i weszła do domu.

Biegła przed siebie, stukając sandałkami o lśniącą drewnianą podłogę, po schodach wiodących do sypialni pełnej antyków i delikatnych tkanin. Tam zatrzasnęła za sobą drzwi, oparła się plecami o ścianę i zobaczyła, że... nie jest w pokoju sama.

Barczysty mężczyzna nachylony nad jej walizką nagle się odwrócił. W jednej ręce trzymał jej torbę, w drugiej kartkę.

– Adam Logan? – zapytała. – Co pan robi w moim pokoju?

Odruchowo przeniosła wzrok na kartkę zapisaną drukowanymi na komputerze dużymi literami, takimi samymi, jakie w ciągu ostatnich paru tygodni widziała na krótkich listach z pogrózkami.

UWAŻAJ NA SIEBIE, DZIWKO

Malcolm przesunął ręką po twarzy, nie chcąc pokazywać matce

zdenerwowania. Oby tylko nie podsłuchiwała jego nieprzyjemnego sporu z Celią.

– Mamo? Co ty tu robisz? Czy czegoś potrzebujesz?

– Szczerze mówiąc, chciałam porozmawiać z tobą i z Celią, ale to chyba nie najlepszy moment. – Terri Ann niepewnie kręciła się w drzwiach.

– Nie, mamo, wszystko jest w porządku. Celia i ja potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby się wyciszyć. – Jednak osiemnaście lat jakoś im nie wystarczyło. – Chodź tu, usiądź. Poczęstuj się babeczką. Co cię trapi?

Terri Ann odetchnęła głęboko, jakby dodając sobie odwagi, i rzekła:

– Jak sądzisz, czy stan twojego konta mógłby wytrzymać to, żeby posłać twoją niemłodą już matkę do szkoły? Chciałabym się zająć profesjonalnym cateringiem, specjalizować się w wydawaniu przyjęć dla osób o ograniczonych dochodach. Nie do końca żartowałam, mówiąc, że aż nadto przywykłam do komfortu. Teraz chciałabym dostarczać smakołyki i przysmaki innym, którym nawet do głowy nie przyszło, że kiedykolwiek będą mogli sobie na nie pozwolić.

Malcolm zaniemówił. Ale plan, który matka przedstawiła, miał szanse powodzenia. Nawet go ucieszył.

– Mamo, sądzę, że to świetny pomysł, ale jestem ciekaw, co cię zachęciło do takiego zwrotu?

– Przyszło mi to na myśl, bo media zaczęły mówić o tobie i o Celii, o jej dokonaniach. Mogła przecież korzystać z majątku ojca, a tymczasem zdobyła miejsce w społeczeństwie. To godne podziwu, synu.

Matka ma rację. Tak istotnie było. Celia stała się silna, nabrała pewności siebie. Mówiła mu, że nie jest już tą samolubną rozkapryszoną dziewczyną, jaką znał, ale czy to zrozumiał? Czy zaakceptował?

Musi zastanowić się nad tym, co powiedziała matka. Najwidoczniej

nigdy nie jest za późno, by się czegoś od własnej matki nauczyć.

– Malcolm, widziałam w prasie jej zdjęcia z uczniami. Widać na nich, jak ona kocha swój zawód. To może wydać się dziwne, ale nigdy nie sądziłam, że praca może dodawać skrzydeł. Na pewno byłam dumna z tego, czym się zajmowałam dawniej, ale to służyło tylko zaspokojeniu podstawowych potrzeb. I nie miałam dużego wyboru. Teraz mogę wybierać, dzięki tobie.

Nagle powietrze rozdarł głośny krzyk.

Malcolm rozpoznał głos Celi.

Co się dzieje, do cholery?

Zerwał się z leżanki i puścił biegiem w stronę schodów. Krzyki Celi mieszały się z wrzaskami mężczyzny.

Malcolma sparaliżował strach. Gdzie są ochroniarze? Dlaczego nie zadziałał alarm? Co mu strzeliło do łba, że uśpił czujność co do Celi tylko dlatego, że znalazła się tysiące kilometrów od miejsca zagrożenia?

Wpadł do jej pokoju w momencie, gdy Celia zamachnęła się wazonem z kwiatami i roztrzaskała go o głowę...

Adam Logan?

Jego menedżer?

Adam zachwiał się i padł na kolana.

– Co tu się dzieje, do ciężkiej cholery? – zawołał Malcolm. – Celia, czy nic ci się nie stało?

Cofnęła się, wskazując gestem menedżera klęczącego teraz na grubym perskim dywanie w kałuży wody, róż i rozbitego szkła.

– Zastałam go tu, jak grzebał w moich rzeczach. Miał właśnie włożyć do mojej torby kartkę z pogrozkami i zwiędłą różę.

Malcolm odwrócił się do Logana, którego uważał za kolegę, za dobrego

przyjaciela.

– Adam? To ty stoisz za pogrózkami, które dostawała Celia? Dlaczego to robiłeś?

– Chciałem, żebyście znów byli razem.

Absurd. Malcolm spojrzął na Celię, która wyglądała na lekko zbitą z tropu. Pragnął ją objąć, przytulić, ale ona stała spokojnie po drugiej stronie pokoju.

– Lepiej wyjaśnij tę sprawę, i to szybko. – Serce biło mu szybko, narastała fala gniewu.

W błyszczących oczach Adama Logana była ta sama zaciekleść, która mu pomogła wynieść Malcolma na szczyty kariery.

– Wizerunek złego chłopca zaczął ciągnąć twoje akcje w dół. Musisz przyznać, że odkąd znów pokazujesz się ze swoją szkolną wybranką, twoje notowania wzrosły niepomrotnie. Posypały się świetne recenzje. Dość łatwo było sprawę nagłośnić, i to tak, żeby Salvatore coś usłyszał. A w ogóle to zabawne, że znowu udało mi się spletać figla naszemu staremu pułkownikowi.

Malcolm nie był w nastroju do żartów. Ten łajdak napędził strachu Celi absolutnie bez powodu. Malcolm, który był zirytowany po ostrej wymianie słów z Celią, nie był w stanie powstrzymać złości. Zamachnął się i pięścią walnął Adama w szczękę.

Jego menedżer upadł na dywan, zamroczony. To formalność właściwie, bo oberwał już od Celi, która stała wyprostowana, panując nad sytuacją.

Patrząc na nią, Malcolm nagle zrozumiał, że się mylił. Celia potrafi sama zatroszczyć się o swoje bezpieczeństwo. Jak mówiła jego matka, stworzyła sobie życie, jakie chciała.

To on wciąż roztrząsał przeszłość, starał się zmienić zakończenie ich

historii i zacierać najboleśniejże wspomnienia. Zamiast zmierzyć się z uczuciami, wolał ich nie zauważać, unikając powrotu do Azalei i kontaktu z Celią. Bał się wystawić serce na trudną próbę.

Celia miała wszelkie powody, by się na niego wściekać. Udawał, że nie widzi, że stała się silną wspaniałą kobietą, dojrzałą wersją tej fascynującej dziewczyny, w której dawno temu się zakochał. Kobieta, którą kocha nadal.

Nagle perspektywa utracenia jej po raz kolejny go przeraziła. Porażka nie wchodzi w grę. Kochał tę kobietę do szaleństwa. Każda nuta, jaką grał, każdy oddech, były dla niej. Zawsze i tylko dla Celi.

Za wszelką cenę stanie się mężczyzną, który zasłużył na to, by spędzić z nią resztę życia.

Gdy tego wieczoru Celia znalazła się w sali koncertowej, nadal nie była w stanie otrząsnąć się z szoku, jaki przeżyła na widok menedżera w swej sypialni oraz faktu, że to on wysyłał do niej pogróżki.

Adam Logan zaaranżował to, by słynnemu wokaliście zrobić dodatkową reklamę. Życie Malcolma stało się areną straszliwej manipulacji.

Rozczarowanie i gniew, jakie czuła Celia, były niczym w porównaniu z goryczą, jaką przeżywał Malcolm z powodu zdrady przyjaciela. Odkąd dokonali tego strasznego odkrycia, nie mieli czasu, by porozmawiać.

Malcolm tak był pochłonięty rozwiązywaniem kryzysowej sytuacji, że podczas „porządkowania spraw” na oczach Celi ona dla niego po prostu nie istniała. Postanowił skontaktować się z Salvatorem i poprosić go, by zbadał prawne konsekwencje tego wydarzenia. Prasa na pewno nie oszczędzi Malcolma, którego zdradził własny menedżer.

Dlatego nie mogła opuścić Malcolma natychmiast. W poszanowaniu wszystkiego, co ją z nim łączyło, postanowiła zostać na wieczorny koncert. Jeśli Adam Longan miał rację, mówiąc, że Celia swoją obecnością poprawia

wizerunek publiczny Malcolma, przynajmniej osłodzi mu trudne chwile, jakie z pewnością czekają go w kontaktach z mediami.

A co będzie po ostatnim bisie?

Szczerze mówiąc, nie miała pojęcia. Chciałaby bardzo, by ktoś ją oświecił, co ma teraz zrobić. Wyjść za Malcolma i zmienić życie? Czy może wrócić do Azalei i niech wszystko potoczy się dawnym trybem?

Nie spuszczała z oczu sceny, zafascynowana charyzmatyczną postacią swego kochanka. Publiczność chłoneła każdy dźwięk i każde jego słowo. Występ przebiegał jak zwykle bez zakłóceń, choć dziś Malcolm nie mógł grać na pianinie ani na gitarze. Cios, jaki wymierzył menedżerowi, okupił złamaniem dwóch palców. Później tego chaotycznego dnia wezwano lekarza, który unieruchomił palce Malcolma, zanim ten poszedł na próbę dźwięku.

W istocie Malcolm przerósł dziś sam siebie. Jednak... ten wieczór był inny. Znacznie bardziej udany, choć w jakiś nieuchwytny sposób.

Może przyczynił się do tego fakt, że dochód z koncertu przeznaczono na cele dobroczynne? Gdy Malcolm skończył ostatnią balladę, którą śpiewał, siedząc na wysokim stołku, Celia uchwyciła to coś, co różniło ten występ od innych. Różnica tkwiła w samym Malcolmie.

Dziś niczego nie udawał.

Tego wieczoru, gdy śpiewał o utraconej i na nowo zdobytej miłości, jej bolesnych i radosnych chwilach, było oczywiste, że naprawdę wierzy w swe przesłanie. Przeżywał to, wyrażał wiarę w miłość oraz szczęście. Jego oczy błyszczały. Oświadczyzny Malcolma nie wynikały z jakiejś instynktownej reakcji czy potrzeby uchronienia Celi przed zagrożeniami. Dziwnym sposobem odrodziła się jego wiara w „długie i szczęśliwe życie”. Znow w nie wierzył. Celia czekała na ten znak.

A sądziła, że oświadczył się jej ze względu na dawne czasy lub w

ramach rekompensaty za dawne krzywdy.

A ona go brutalnie odrzuciła.

Serce się jej ścisnęło na myśl o tym, jakiego okropnego narobiła bałaganu i jak każdą mijającą sekundę przepełniał ból, który nie powinien być ich udziałem.

Oboje już dość przeszli.

Zasłużyli na to, by być szczęśliwi.

Lekko unosząc swą czerwoną długą sukienkę, pobiegła do foyer, szukając wejścia za kulisy i żałując, że wcześniej ze strachu nie przyjęła karty wstępu do pomieszczenia za sceną. Uczyniła to chyba z jakiejś przekornej potrzeby wzniesienia muru między sobą a Malcolmem.

Gdy dotarła za kulisy, Malcolm był na scenie i kłaniał się rozentuzjasmowanej publiczności. Na jego widok poczuła szaleńcze bicie serca.

Po kilku sekundach Malcolm wycofał się z kręgu światła reflektorów i zanurzył w mroku kulis.

Stanął jak wryty.

– Jesteś tutaj?

– A gdzie mam być? – Nie trzymała się, by ważyć słowa i zachować dumę. – Kocham cię, więc tu jestem.

– Celia, czy dobrze cię usłyszałem?

– Powiedziałam to serio i żałuję, że wcześniej się na to nie zdobyłam.

Przyciągnął ją i mocno przytulił.

– Boże, Celio, ja też cię kocham. – wyszeptał z ustami w jej włosach. – Zawsze cię kochałem.

Wiedziała o tym. Słyszała to w jego głosie, w każdym słowie, które dziś śpiewem wypowiedział. Bardzo dobrze jednak, że mówił to jej otwarcie.

Odwrócił się, skrywając twarz w dłoniach.

– Przepraszam, że przez tyle lat nie szukałem z tobą kontaktu. Dopuszczałem do tego, żeby moja duma stanęła na przeszkodzie naszym próbom budowania planów na przyszłość. A przede wszystkim przepraszam, że teraz ci nie zaufałem, puszczając mimo uszu to, czego chcesz dla siebie. Że nie dostrzegałem tego, co miałem przed oczami.

– Co takiego?

– Zafascynowałaś mnie osiemnaście lat temu, ale teraz mnie hipnotyzujesz. Jesteś cudowną kobietą, oszałamiającą, niezależną. I niesamowitą, skoro nie mam pojęcia, czym sobie zasłużyłem na drugą szansę z tobą.

Bicie serca, jakie słyszała w uszach, niemal zagłuszało owacje publiczności domagającej się bisu.

– Pora, żebyśmy oboje uwierzyli, że zasłużyliśmy na szczęście. Zasłużyliśmy na wspólną przyszłość.

Ich usta spotkały się w gorącym pocałunku. Na końcu Malcolm pocałował nos Celi, zanim zetknęli się czołami.

– Co byś powiedziała, gdybym odszedł na emeryturę?

– W Interpolu? Wiem, że to, co zrobił Adam Logan, bardzo cię zabolalo...

– Miałem na myśli coś innego. Co byś powiedziała, gdybym po tej trasie wycofał się ze sceny?

– Byłabym... zszokowana.

– W złym czy dobrym sensie?

– Po prostu mnie zaskakujesz. Sądziłam, że żyjesz dla muzyki, dla tych ludzi.

Wskazała ręką scenę, a publiczność kontynuowała swą owację na

stojąco.

– Oni żyją dla twojej muzyki. A dziś włożyłeś w piosenki tyle serca, że wzniosło cię to na inny poziom.

– Celia, to dla ciebie. Wszystko zawsze było dla ciebie. Zabiegałem o sukcesy, żeby twojemu ojcu, tobie i sobie udowodnić, że coś znaczę, ale wiem, że w twoich oczach nie to się liczy. W ciągu ostatnich kilku dni tyle się od ciebie nauczyłem... Chcę nadal komponować, ale mam ten luksus finansowy, że mogę już nie pracować, jeśli tak postanowię.

No, no, on nie żartuje. To nie jest jakiś nieprzemyślany pomysł. Malcolm jest gotów żyć inaczej. A fakt, że jej przypisuje tę przemianę... Brakowało jej słów, by wyrazić, jak wiele to dla niej znaczy.

– Malcolm, twoi fani wpadną w rozpacz.

– Wielu piosenkarzy aż rwie się, żeby zająć moje miejsce na listach przebojów.

– Czy mówisz serio?

– Jak najbardziej. Nie tak dawno zaproponowano mi, żebym napisał muzykę do jakiegoś filmu, ale Adam mi to odradził... – Zwiesił głowę, głęboko westchnął, znów spotykając się z jej wzrokiem. – Mogę się tym zająć wszędzie, nawet w Azalei.

– Albo trochę tu, trochę tam – zaproponowała kompromisowo. – Moglibyśmy dzielić czas między Azaleą i Londynem. Mogę nadal uczyć prywatnie, pracować nad serią podręczników...

– Te nuty, które widziałem w twoim gabinecie...

– Wygląda na to, że kroi się nam pewien wspólny plan. Szczegóły możemy dopracować później, bo teraz musisz dokończyć koncert.

Jego oczy zabłyśły, bo coś mu przyszło na myśl.

– A może byśmy razem wystąpili na bis?

– Ale to ciebie wzywają.

– Wiem, że to idiotyczne, ale nie chcę się od ciebie oddalać. – Sięgnął po gitarę. – Może ty byś zagrała, skoro ja nie mogę. Zaśpiewalibyśmy razem jak za dawnych czasów. Utworzylibyśmy zespół, ty i ja.

Bez chwili wahania podał jej ramię. Ujęła je i poszła z nim na scenę. Tłum oszalał na ich widok. A gdy Celia usiadła na wysokim stołku, publiczność wstrzymała oddech w niecierpliwym oczekiwaniu.

Celia powiodła wzrokiem po sali i zobaczyła promienny uśmiech matki Malcolma, siedzącej w pierwszym rzędzie.

Odpowiedziała jej uśmiechem, po czym wzięła gitarę na kolana i zwróciła się do Malcolma.

Dzieląc z nim mikrofon, z ogniem w oczach zaczęła grać pierwsze akordy piosenki „Nie na żarty”, które znała na pamięć już dawno temu. Ta melodia zapadła jej głęboko w serce.